Nr. 22. Poznań, Niedziela dnia 28 Maja 1905. Rok IX.

PRACA

Telefon 1485.

CENA OGŁOSZEŃ wynosi 20 fenygów od jednołamowego wiersza petytowego. Przy częstszem ogłaszaniu udzielamy rabatu a mianowicie:

przy dwu—trzechrazow. ogłoszeniu 10%
„ czterokrot. (miesięcz.) „ 20%
„ kwartalnem 13 × „ 33⅓%
„ półrocznem 26 × „ 50%
„ rocznem 52 × „ 66⅔%

Już się rozpoczęła

parcelacya

dóbr Jaraczewskich, w mieście Jaraczewie, w hotelu „Victoria“ u rodaka pana Melsona; stacya kolejowa Lowenitz (zaraz za Jarocinem) a tylko 20 minut pieszo od Jaraczewa odległa.

Do sprzedania jest wieś rycerska Chytrow z-gorzelnią, około 1200 mórg; dalej: cztery folwarki, kilka kompletnych gospodarstw, karczma, liczne domy i ogrody, place pod budowle i t. d. i to wszystko tuż przy samem mieście, przy kościele, nad szosą pięknie położone. Ziemia znakomita, daleko znana z swej dobroci, starannie obsiana, przyczem świetne łąki i t. d.

Łąki

Jaraczewskie — kto pragnie nabyć, niech teraz również pospieszy do Jaraczewa, gdyż sprzedaż tychże już wpełnem biegu.

Warunki kupna jak najdogodniejsze; przy kupnie łąk nawet

bez wpłaty.

Mijamy się też chętnie na gospodarstwa mniejsze i większe, czyli, że bierzemy też w zamian gospodarstwa mniejsze i większe jako zaliczkę.

Drwęski & Langner

Dom Bankowy

(we własnym domu — tuż przy placu Wilhelmowskim.)

ul. Rycerska 38. POZNAŃ — POSEN Telefon 1960.

(firma założona w roku 1876)

Spółka Rolników

parcelacyjna

w Poznaniu

Plac Wilhelmowski nr. 18, I

(Dom Przemysłowy)

parceluje majątki ziemskie oraz gospodarstwa na rachunek właściciela za odpowiednią prowizyą, przeprowadzając przy tem potrzebną regulacyę hipoteczną i wypłacając sprzedającemu pozostałą resztę ceny kupna gotówką;

podejmuje się regulacyi hipotecznej ukończonych już przez właściciela lub osoby trzecie parcelacyi;

pośredniczy w sprzedaży i wydzierżawianiu majątków ziemskich większych i mniejszych;

nabywa na własność majątki ziemskie, folwarki i gospodarstwa, nadające się do parcelacyi. 264

Telefon Nr. 1012.

Bank ludowy w Katowicach

ulica Andrzeja (Andreasstr.) 2, I

udziela 682

pożyczek na weksle i płaci od złożonych w nim pieniędzy: 3% za tygodniowem wypowiedzeniem, 3½% za ćwierćrocznem wypowiedzeniem. 4% za półrocznem wypowiedzeniem.

Od 1—3 włącznie oblicza się procenta za cała miesiąc, od 4—16 włącznie jeszcze za pół miesiący.

Z dalekich stron jak z **Westfalii, Nadrenii** i t. d. można przesyłać oszczędności pocztą z dołączeniem 5 fen. za odniesienie. Przyjmujemy **oszczędności dzieci** od 50 fen.

Bank otwarty od 8—12 przed południem i od 2—4 po południu

KUPUJEMY

zboża wszelkiego rodzaju

dając odpowiednie zaliczki.

DOSTARCZAMY

z pierwszorzędnych źródeł wszelkie artykuły pastewne, jako to: **otręby, kuchy** w **całości** i **mielone** w towarze czystym pod gwarancyą — wszelkie sztuczne nawozy jak: **tomasówkę, superfosfaty, kainit, saletrę chilijską,** etc. **węgiel** z renomowanych kopalni górnośląskich w ładunkach wagonowych, **wapno** itd.

„ROLNIK“

Einkaufs- und Absatzverein E. G. m. b. H. we Wrześni.

Stanisław Ziółecki, Edward Cegielski, Ludwik Nowakowski.

279

Nowo otworzony! **S. Zientek.** Nowo otworzony!

Poznań, Stary Rynek Nr. 74 211

w domu Banku Przemysłowców.

Wielki skład garderoby męzkiej i dla chłopców.

Olbrzymi wybór!!! Od najtańszych do najlepszych.

Ubrania męzkie	począwszy od Mk.	**9,00**
Paletoty	" " "	**10,00**
Spodnie	" " "	**1,90**
Ubranka dziecięce	" " "	**2,00**
Paletociki	" " "	**3,00**

Zamówienia podług miary wykonuje szybko, podług najnowszej mody, przy bardzo nizkich cenach pod gwarancyą nadzwyczaj dobrego leżenia.

Ubrania zawodowe, spodnie do pracy nadzwyczaj trwałe i mocno odszyte, jako też wszystkie artykuły w zakres tej branży wchodzące.

Nadzwyczaj tanio! **Nadzwyczaj tanio!**

Nowości wełniane i jedwabne

na sezon wiosenno-latowy

w materyach na suknie,

wełniane musliny, perkale, satyny, batysty, organdyny i zefiry

poleca

W. Łyczyński 51

Skład bławatów, płócien i bielizny.

Poznań, Plac Wilhelmowski 2,

przystanek koleji elektrycznej. **Telefon 1139.**



Norddeutscher Lloyd, Bremen,

Towarzystwo żeglugi parowej.

Regularne linie pospiesznych i podwójno-śrubowych parowców.

Bremen — Nowy York.

Podwójno-śrubowe parowce pospieszne:	Podwójno-śrubowe parowce pocztowe:
D. **Kronprinz Wilhelm** 13 czerwca	D. **Grosser Kurfürst** 3 czerwca
D. **Kaiser Wilhelm der Grosse** 20 czerwca	D. **Prinzess Alice** 10 czerwca
D. **Kaiser Wilhelm II** 27 czerwca	D. **Bremen** 17 czerwca
D. **Kronprinz Wilhelm** 18 lipca	D. **Barbarossa** 24 czerwca
D. **Kaiser Wilhelm der Grosse** 25 lipca	D. **Friedrich der Grosse** 1 lipca
	D. **Grosser Kurfürst** 8 lipca
	D. **Prinzess Alice** 15 lipca
	D. **Bremen** 22 lipca

Z Bremen do Baltimore wprost.

D. **Chemnitz** . . . 1 czerwca.
D. **Hannover** . . . 8 czerwca.
D. **Breslau** . . . 15 czerwca. 4
D. **Cassel** . . . . . 22 czerwca.

Bremen — Galveston.

Bremen — Brazylia.

Wyszło co tylko nakładem moim okazałe dzieło w dwóch tomach p. t.:

„Dzieje Polski“

z illustracyami przez **Baczyńskiego.** Dzieło to obejmnje 944 stron, zawiera około 200 pięknych illustracyi: portrety królów, hetmanów, starożytne zamki, bitwy i 8 mapek. Dzieło napisane tak zajmująco, że się je czyta jak powieść jaką.

Cena egz. brosz. **6** m., egz. karton. **7** m., egz. opr. w płótno **7** m. **50** fen. 223

K. Kozłowski, wydawca, Poznań, Długa 8.



Szanownym Dozorom Kościelnym polecam się

do regulowania majątków kościelnych,

pisania rachunków rocznych i etatów

również prowadzę i sprawdzam 244

księgi handlowe w abonamencie

od 10 mk. do 50 mk. miesięcznie, systemu Dr. jur. Paul Schnizler'a, Attorney and Counselor in New-York.

Jan Ruciński,

Poznań, Hohenzollernstrasse 9, I.

Bracie, gdzie dasz swoją brzytwę wyostrzyć?
Tylko w ślifierni pędzonej siłą elektryczną

Ambrożego Pohla

dawn. Jan Karge

Poznań, ul. Zamkowa 6.

Do kantoru

poszukuje zaraz **młodszego pomocnika** z dobrem charakterem pisma, znajomość polskiej korespondencyi warunek. 274

P. Urbanowski
fabryka cygar Gniezno

Z powodu choroby zdaje mój majątek córce i poszukuję dla niej 275

męża

rzemieślnika: rzeźnik, piekarz mają pierwszeństwo. Panowie z dobrej rodziny, przystojni, trzeźwi, z majątkiem najmniej 3000 mk. mogą się zgłosić. Majątek mój ma wartości 23,000 mk., w mieście, kamienica nowa, rzeźnictwo prowadzone przeszło 30 lat, egzystencya pewna. Dyskrecya rzecz honorowa. Oferty do Ekspedycyi „Pracy“ pod lit. **S. A. Nr. 100.**

Gospodarstwa

kilkodziesięcio morgowe z kompletnemi budynkami i pełnem żniwem, są do wydzierżawienia zaraz **w Zamościu** pod Bydgoszczą. Piękne łąki nadnoteckie. Stacya kolejowa Rynarzewo w miejscu.

Zgłoszenia przyjmuje podpisana Administracya. Adresować po niemiecku „Herrschaft in Labischin.“ 278

Główna Administracya
Majętności Łabiszyńskiej w Łabiszynie.

Polak, drogerzysta, 28 lat liczący, posiadający na Górnym Ślązku bardzo dobrze prosperującą drogeryę, poszukuje dla braku znajomości pań na tej drodze

Towarzyszki życia.

Panie z dobrym charakterem i wykształceniem zechcą łaskawe oferty z dołączeniem fotografii i podaniem stosunków familijnych nadesłać pod **N. N. 28** do Ekspedycyi „Pracy.“ 281

Dyskrecya rzecz honorowa, anonimów nie uwzględnia się.

Wyjątkowa oferta!

Chcę każdego przekonać

o dobroci mych tanich i lubianych wyrobów, dla tego polecam do łask. spróbowania następującą kolekcyę:

100 Universal nr. 73	0,90 mk.
100 Havanillos nr. 13 B.	1,— „
100 Cygar Krakowskich nr. 5.	1,80 „
100 Adres	1,30 „
100 Reklamo	1,60 „
100 różnych dobrych cygar i papierosów incl. porto	2.10 „
w sumie	8,70 mk.

Ażeby te próby każdy jaknajtaniej odebrał, więc przesyłam wymienionych **600 cygar pp.** bez żadnego znacznego zysku za **tylko 7,50 mk.** przez zal czkę i ***dołączam piękuy zbiór najużywańszych piosenek na pamiątkę darmo.*** Proszę z tej okazyi korzystać i łaskawie zamówić u

P. Pokora, fabryka cygar, Wejherowo
(Neustadt WPr.) Nr. 12. 42

Urzędnik, kawaler 28 lat liczący, szuka panienki celem 282

ożenku.

Reflektantki inteligentne i religijnie wychowane, z odpowiednim majątkiem (najchętniej córki większych gospodarzy lub przemysłowców) zechcą łakawe oferty z fotografią do Ekspedycyi „Pracy“ nadesłać (**S. 100.**) Dyskrecya rzecz honorowa. Żarty wyprasza się.

Dobre posady
dla 197
bon i wychowawczyń
z doskonałym niemieckim. Zgłosić się proszę do p. **Karpińskiej w Warszawie, Moniuszki 7.**

Czytajcie i abonujcie „Pracę.“

Jeszcze wciąż można odnawiać przedpłatę!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Prosimy odciąć.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für den Monat Juni die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)
für 0,42 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 0,42 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für den Monat Juni die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)
für 0,42 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 0,42 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....



Woda na włosy

preparowana według zasad słynnego prof. Lassara z Berlina. Usuwa **pod gwarancyą** łupież i wzmacnia porost włosów. Środek nadzwyczaj skuteczny.

½ but. 1,75 Mk.
1/1 but. 3,00 Mk.

Do nabycia wszędzie.

336

Księgarnia A. Cybulskiego w Poznaniu poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **języków obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy z **kluczem**, pod tytułem:

Samouczek

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz po 30, 60 fen. i 1 mk., kurs Iszy 2 mk.. kurs IIgi 4 mk.

Polsko Francuski kurs I-szy 3 mk., kurs II-gi 8 mk.

Wypisy Francuskie mk.

Gramatyka Polsko-Francuska 3 mk. 671

Polsko-Angielski, kurs Iszy 2 m., kurs IIgi 3 m

Polsko-Ruski kurs I. 3,50 mk., kurs II-gi 4,50 mk

Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi 1,25 mk 33

Bardzo smaczny

folwarczek

circa 600 mórg żyznej pszennej ziemi i 50 mórg dwusiecznych słodkich łąk, budynki znakomite, **dwór okazały o 8 obszernych pokojach leży w pięknym parku z przecudnym uroczym widokiem na wielkie fiskalne jezioro,** inwentarz żywy dostateczny, martwy prawie wszystek nowy. **Od Wągrówca, gdzie gimnazyum, szkoła żeńska itd. tylko 4 kilometry i to szosą, gdyż szosa w miejscu.** Stan hipoteczny jaknajlepszy. Zaliczki potrzeba 30,000 mk., lecz przyjmie się też dobrą hipotekę. **Tylko polak może być nabywcą i to tylko taki, który się wykaże, że jest sam rzeczywistem kupcem a nie podsuniętą figurą.** Łask. oferty upr. pod literami **B. M. Z.** do Eksped. **„Praca“** Posen. 272

Bank Ziemski

ma na sprzedaż

dworostwa

pozostałe z parcelacyi:

a) w powiecie **Wrzesińskim** w obszarze ca. 900 mórg
b) „ **Żnińskim** „ „ 1050 „
c) „ **Kościańskim** „ „ 650 „
d) „ **Śremskim** „ „ 600 „

Wszelkich bliższych informacyi udzielamy reflektującym na kupno w biurze naszem lub listownie.

Bank Ziemski w Poznaniu
ul. Wiktoryi Nr. 2. 280

PATENTA
— etc. —
KNOP & HIMER
Poznań, Strzelecka 2. Tel. 1735.
Bliższe szczegóły bezpłatnie.

Pismo jak „Praca“ winno znajdować się w każdym domu szczerze polskim.

Matjasy

szkodzkie śledzie
śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę
we wszelkich gatunkach,

czystą amer. / mięszaną / salonową — nafte — z dostawą na bieżące i późniejsze term.

Smołę i papę na dachy oraz carbolineum
poleca
po tanich cenach hurtownych

Maciejewski & Co.
Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty
Poznań (Posen) W. Garbary 23.
Telefon 872. 97

Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen.
Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen.

Piegi

giną w nakrótszym czasie od **rakoniewickiej maści na piegi**. W puszkach po 1,25 i 1,85 wysyła **apteka w Rakoniewicach** (Rakwitz Posen). 245



Krawaty



Kołnierzyki

Kapelusze słomkowe

Koszule kolorowe



Rękawiczki
Szkarpetki
Szelki

w olbrzymim wyborze 273
poleca

W. Hahn **Poznań, Stary Rynek 55.**
(Władysław Hahn.)

Laski
Parasole
Trykotaże

Automat

samogrający z kapelą jest tanio do sprzedania. Dla amatorów ciekawy instrument.

Oferty **Automat** do Ekspedycyi „Pracy.“ 277

Rodak

prosi o wskazanie miejscowości w wielkiej wsi kościelnej lub mniejszem mieście, **gdzieby można założyć interes łokciowy i kolonialny** i liczyć na powodzenie. Łaskawe zgłoszenia pod literą **K. K.** do Ekspedycyi „Pracy“. 276

Skład żelaza i artykułów budowlanych

jest z powodu choroby właściciela w większem mieście na prowincyi pod dogodnymi warunkami do nabycia. Zgłoszenia pod liczbą **270** do Eksp. „Pracy“. 270

Nr. 22 Poznań, Niedziela, dnia 28 Maja 1905 r. Rok IX.

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 22-go.

Pamiętajmy o głodnych braciach w Królestwie!

Hakatyści niepokoją się!

Z jakiem uczuciem patrzą hakatyści na rozbudzone życie polityczne w Królestwie, będące tak świetnym objawem niespożytej żywotności narodu polskiego? Z jakiem uczuciem odczytują ukazy carskie, jeszcze chwiejne, połowiczne, lecz bądź co bądź głoszące requiem dawnemu porządkowi rzeczy a zwiastujące blizką erę swobody i wyzwolenia?

Dążąc sami wszelkimi środkami do wyniszczenia Polaków, pragnęliby wszystkich innych nakłonić do polityki antypolskiej. Przy każdej sposobności usiłują zatruć innych swą bezgraniczną nienawiścią rasową, wpoić w nich przeświadczenie o doskonałości swej racyi stanu i zaprządz do niecnej roboty pod hasłem: ausrotten! Ile razy sprawa polska wynurzy się czy to w Galicyi, czy w Ameryce, czy w Królestwie, hakatyści nietylko występują przeciw Polakom wrogo, ale przedstawiając ich jako żywioł niebezpieczny dla państwa zachęcają do naśladowania Prus.

Inaczej być nie może. Prusy były zawsze demoralizującym czynnikiem w koncercie mocarstw i złym duchem Rosyi. I dziś pragną, aby Rosya uznawała ich rozum polityczny, uświęciła ich politykę, idąc dalej ich śladem, przez co Prusy znalazłyby uniewinnienie we własnych oczach a mianowicie zatrzymały pewien wpływ na Rosyę i łącznik z rosyjskim organizmem państwowym. Taką spójnią pomiędzy Rosyą a Prusami był rozbiór Polski; oba państwa ciemiężąc podbity naród, miały wspólny interes na polskim gruncie.

Obecnie, patrząc na wielki epos dziejowy, rozgrywający się za kordonem, Prusy lękają się, iż pryśnie węzeł, który spajał je z caratem. Rosya biorąc rozbrat z polityką w duchu pruskim a wchodząc na tory polityki słowiańskiej, odsuwa się od Niemiec. Skoro zaś Polacy poczną tam grać przynależną sobie rolę, Rosya, odrodzona w posadach i w duchu, nie będzie skłonną do słuchania podszeptów z Berlina. Wiedząc to Prusy, niechętnem patrzą okiem na zapoczątkowane reformy i starają się przeciwdziałać im w Petersburgu. Lecz cóż znaczą uboczne wpływy pruskie wobec *konieczności?* Mimo wysiłków dyplomacyi niemieckiej, Rosya pod naciskiem wszystkich warstw w kraju oraz klęsk na teatrze wojny ustępuje krok po kroku i musi ustępować.

Szczególnie hakatystów ogarnął niepokój. Każda ulga na rzecz żywiołu polskiego w Królestwie i kraju zabranym jest solą w ich oku. To też prasa polakożercza bagatelizuje doniosłość manifestów carskich, łudzi sama siebie, że nic nie zmienia się na ziemiach polskich, ale przez to wszystko przeziera wielki niepokój. Czują oni, że im więcej idą w górę akcye narodu polskiego, im większe znaczenie ma on pod berłem cara, tem więcej Prusy będą musiały z nim

się liczyć a więc także z Polakami w Prusiech.

Gdy polskość zatryumfuje w Królestwie Polskiem na gruzach czynowszczyzny, w *Wielkopolskę uciśnioną wstąpi nowy duch, zyskamy niemałą moralną podporę* i tem energiczniej stawimy czoło fali germańskiej. A czy Prusy mając o miedzę państwo nam przyjazne, będą tak bezwzględnie, tak brutalnie mogły folgować swym polakożerczym instynktom?

Wyznawaliśmy zawsze zasadę, że niekorzystny dla oręża rosyjskiego przebieg wojny japońskiej przyniesie pożądane zmiany dla Polaków w Królestwie a im lepiej dziać się będzie Polakom nad Wisłą — tem lepiej dla wielkopolskiej ziemi. Historya potwierdza jedno i drugie twierdzenie aż nadto przekonywająco.

Po klęsce pod Królowym Grodem zmieniła się zasadniczo polityka Austryi wobec Galicyi. Z drugiej strony trzeci rozbiór Polski stał się punktem wyjścia germanizacyi Mazurów w Prusiech, która ustała, gdy Księstwo Warszawskie wyłoniło się z huraganu wojennego i polskość znowu zatknęła sztandar nad Wisłą. A gdy Księstwo Warszawskie utonęło w morzu rosyjskiem Prusy podjęły na nowo swą germanizacyjną politykę i w miarę jak Rosya rozpościerała swe barbarzyńskie rządy na ziemiach polskich, germanizacya przybierała coraz wyraźniejsze formy, aż dziś w hakatyzmie znalazła swój najjaskrawszy wyraz.

Więc niepokoją się hakatyści, *aby odrodzenie Królestwa nie było śmiercią hakatyzmu.*

„Pos. Tageblatt“ tak zaprzysięga się, że ulgi na rzecz Polaków nad Wisłą nie wywrą żadnego wpływu na bieg pruskiej polityki na kresach wschodnich, że musimy do wręcz przeciwnego przyjść przekonania, poczytując te zaręczenia za brawurę srodze zaniepokojonych. Że tak jest, okazuje się z tego, że hakatyści już teraz poczynają podniecać do walki z polonizmem ruch młodo-litewski. Jak w Galicyi Rusinów, tak w kraju zabranym chcieliby zmobilizować Litwinów przeciw Polakom, aby — jak pisze „Pos. Tag.“ charakterystycznie — „ułatwić władzom rosyjkim trzymanie Polaków w szachu z pomocą Litwinów“. Już teraz szuka zaniepokojona hakata żywiołów, które pracowałyby tam „dla króla pruskiego“!

Niepokój hakaty jest uzasadniony.

Wszystko się kończy na świecie; wybije też ostatnia godzina bractwa trzech liter. I powtórzy się historya: nie było was był las — nie będzie was będzie las. Przetrwamy erę hakatyzmu. O to tylko chodzi, abyśmy wyszli z niej silni, niezłomni na duchu.

M. R. W.

Listy z Warszawy.

(Własna korespondencya „Pracy“).

Dwa ukazy i skutki tychże. — Trochę wspomnień na ten temat. — Bankructwo systemu wstecznej rusyfikacyi za pomocą przymusowego prawosławia.

Znajdujemy się w okresie skutków aż dwóch ukazów: tolerancyi religijnej z 30-go (17) kwietnia i częściowego cofnięcia ograniczeń co do swobodnego nabywania ziemi na Litwie i Rusi przez „osoby pochodzenia polskiego,“ wydanego dn. 14-go (1) maja r. b.

Prawo tolerancyi religijnej posiada istotnie jak najsersze znaczenie, a dla całego państwa rosyjskiego, dla którego dotąd jedną z zasadniczych podstaw rządzenia i bytu, było uważanie prawosławia za religię jedynie rządzącą i uprawniającą do rządzenia — jest niewątpliwie przełomowem w dziejach wewnętrznych. Kto nie dotknął, choć powierzchownie, rosyjskiego ustroju państwowego i społecznego, ten nie ma wyobrażenia, czem do niedawna było w ustroju tym prawosławie. Pojęcie prawosławia i państwa rosyjskiego było od wieków czemś nierozdzielnem. Według tego pojęcia prawdziwy (nastojaszczyj) Rosyanin mógł być tylko prawosławnym — i na odwrót, każdy, wyznający religię prawosławną, był eo ipso „russkij czełowiek,“ a przyjmujący prawosławie stawał się nim.

Tę nieodłączność ciała rosyjskiego od duszy prawosławnej umieli carowie moskiewscy od dawna wyzyskiwać na swe cele, aż nareszcie uczynili wyznanie do najwyższego stopnia, do najskrajniejszej ostateczności tem, czem stać się może religia użyta w celach państwowych. Wszelkie usiłowania różnych stronnictw, dążące rozmaitemi czasy do zliberalizowania systemu rządowego, rozbijały się zawsze o niewzruszoność zasady prawosławia, wrogiego wszelkiemu postępowi. W imię religii prześladowano zawsze niemiłosiernie każdy objaw odstępstwa, począwszy od t. zw. „starowierów,“ pomimo, że jest to maleńka odmiana prawosławia, rytualnie bardzo mało od niego się różniąca, a zasadniczo tem jedynie, że rządząca religia prawosławna przyjęła później niektóre poprawki z tłomaczonej przez św. Cyryla i Metodego ewangielii, podczas kiedy starowierzy poprawek tych nie uznają. Ale prześladowanie każde, zamiast osłabić, wzmacnia wszelki separatyzm, a więc i sekciarstwo. Jak nieznaczną jest ta różnica pomiędzy państwowem prawosławiem a starowierami, dowodzi, że dziś, w parę tygodni zaledwie po ukazie tolerancyjnym, odzywają się głosy z pośród duchowieństwa prawosławnego, aby starowierów uważać po prostu za prawosławnych nieco odmiennego obrządku, przez co najłatwiej z czasem wszelka różnica zatrzeć się może.

Prześladowanie Unitów i „urzędowe,“ czyli po prostu przymusowe zaliczenie ich do prawosławia, nie miało już znamion religijnych, ale działo się otwarcie w celach czysto rusyfikacyjnych, z wszelką świadomością tak ze strony rządu, jak jego narzędzi wykonawczych, że Unia jest tylko rytualną odmianą Kościoła katolickiego, w zasadzie jednak nic wspólnego z prawosławiem nie posiada. Instynkt prawosławno-rusyfikacyjny, a przytem zawsze zaborczy, już od czasów Katarzyny II., a więc zaraz po rozbiorze Polski, w stronę Unitów wytężony, skorzystał zaraz z pozornych cech rytuału unickiego, t. j. liturgii po słowiańsku, zamiast po łacinie, oraz zwolnienia księży unickich od przymusowego celibatu, aby na tych zewnętrznych cechach się opierając, zagarnąć Unię do prawosławia, ponieważ i ono liturgią starosłowiańską się posługuje, a przytem nie uznaje celibatu. Przez przeszło wiek trwało prześladowanie; od lat 30 zdwoiło siłę w kierunku Unitów podlaskich z gubernii siedleckiej i lubelskiej, a więc znajdujących się w granicach dzisiejszego Król. Polskiego. Dzieje Unitów są, bez żadnej przesady mówiąc, ostatnią martyrologią katolicką, rzeczywistem męczeństwem, nieustannem prześladowaniem — tem ciekawszem jako okaz, ponieważ

wszystko to działo się w końcu XIX. „cywilizowanego“ stulecia, ojca wszelakiego postępu i wolności, a wzmocnione zostało pod rządami „cara oswobodziciela“ t. j. Aleksandra II. i jego syna Aleksandra III. „twórcy pokoju.“ Ohydny ten wstrętem przejmujący system, stanowi smutną kartę w dziejach Rosyi, co też jak widzimy, nie przysporzyło jej, ani potęgi na zewnątrz, ani spoistości państwowej na wewnątrz. Co do Unitów samych, to prześladowanie, jak zawsze w tych razach, zamiast osłabić, wzmocniło tylko przywiązanie Unitów do wiary ich praojców. Opór ich był istotnie bohaterski..... Apostołowie prawosławia podzielili ich wprawdzie na trzy kategorye: opornych, wątpliwych i „nawróconych,“ dziś jednak, kiedy przyszła wolność wyznania, i to wolność istotna, nie na papierze, jak w poprzednich połowicznych ukazach, — wszyscy, i oporni i wątpliwi, a nawet nawróceni, oświadczyli jednozgodnie, że chcą należeć do Kościoła katolickiego. Próbowano w nich wmówić, że mogą powrócić na obrządek unicki. Ale oni i tego nie chcą,podejrzewając, że w razie zmiany wiatru rządowego, możnaby ich znów, ze względu na zewnętrzne cechy rytuału, uważać za prawosławnych. Tym sposobem system prześladowania zbankrutował na całej linii!...

I oto w tej chwili właśnie objazd pasterski ks. biskupa Jaczewskiego, w którego dyecezyi prawie wszyscy Unici z Król. Polskiego zamieszkują, jest w całem tego słowa znaczeniu pochodem tryumfalnym. Po raz pierwszy od wielu lat wolno jest biskupowi katolickiemu odwiedzać „wątpliwe“ lub „oporne“ parafie, po raz pierwszy wolno mu zetknąć się otwarcie z Unitami. W Siedleckiem i Lubelskiem wznosi się ku niebu jeden zbiorowy okrzyk radości. Tysiące chłopów na koniach, towarzyszą biskupowi, tworząc banderye honorowe. Tysiączne tłumy wychodzą naprzeciw niemu, z hołdem padając na kolana. W miasteczkach jak Zamość, Krasnystaw, lub innych jemu mniejszych, znajduje się na nabożeństwach po 10, 20, lub 40 tysięcy osób, tak że kościoły maleńką tylko cząstkę wiernych pomieścić są w możności. Po kilka tysięcy ludzi przystępuje do Sakr. Bierzmowania. Odbywają się też chrzty lub śluby masowe tych, którzy woleli uchodzić za nieślubne pary, woleli dzieci swe uważać za niechrzcone i nieprawe, aniżeli brać śluby i chrzcić się w cerkwiach prawosławnych.

Cała robota rządowa, wszystkie wykazy oficyalne a pracowicie obrabiane o postępach prawosławia „na Zabużu rosyjskiem“ — tak bowiem w urzędowym stylu nazywano Podlasie unickie, nad Bugiem położone — okazały się daremnym wysiłkiem, sztucznem a kłamliwem przedstawieniem rzeczy w oświetleniu prawosławnem, co przez tyle lat cieszyło ojcowskie serca i cara oswobodziciela i cara twórcy pokoju i Pobiedonoscewa, nie mówiąc o pomniejszych działaczach tego barbarzyńskiego systemu.

Ten jedyny w dzisiejszych czasach obraz, nie jest bynajmniej demonstracyą polityczną, wywołaną sztucznie przez jakąś opozycyą przeciw rządowi —bynajmniej! Jest to naturalny objaw radości, prosty wylew uczucia, na wieść o nastaniu szczęśliwej ery swobody i wolności sumienia. Jeszcze raz powtórzyć należy: jest to w dzisiejszych czasach i na całym świecie jedyny w swym rodzaju obraz, radosny a zarazem pouczający dla wszystkich tych, którzy dziś jeszcze wierzą w skuteczność systemu ucisku, przymusowego wynaradawiania lub nawracania. Tylko wolność sumienia i swoboda przekonań może dać narodowi zadowolenie i szczęście.

Nie dość na tem. Równocześnie na Litwie i Rusi zaczyna się budzić ruch w tym samym kierunku wśród „nawróconych“ już od dawna na prawosławie Unitów, którzy potajemnie, od wieku przeszło, za religią ojców wzdychali i ku niej dążyli. Ruch ten niewyraźny dotąd, może i tam wkrótce przybrać jak najszersze rozmiary.

Takim jest skutek ukazu tolerancyjnego z 30-go kwietnia.

Za nim, jako logiczne następstwo, przybył i ukaz z 14-go maja, dotyczący częściowego zniesienia ograniczeń, w 9 guberniach zachodnich, t. j. na Litwie i Rusi, swobody nabywania majątków przez „osoby polskiego pochodzenia.“ Prawo, ograniczające swobody pod tym względem, wydane zostało przed 40 laty, wzmacniane i uzupełniane rozmaitemi czasy dalszemi postanowieniami, stawiającemi Polaków coraz silniej w moc ustaw wyjątkowych. Ostatni ukaz postanawia, że polskie majątki mają przechodzić drogą kupna w ręce polskie, podczas kiedy dotąd majątek polski mógł nabyć tylko prawosławny lub protestant. Zachowano więc ograniczenie wolności sprzedaży majątku, znajdującego się w ręku rosyjskiem, przez Polaka.

Równocześnie dozwolono na nauczanie w szkołach niższych i średnich języka polskiego i litewskiego, które były dotąd nietylko wykluczone z wszelkiego programu szkolnego, ale samo używanie ich uważano za coś karygodnego i szkodliwego zarazem.

Łatwo zrozumieć, do jak smutnych następstw ekonomicznych doprowadzić musiał z biegiem czasu zakaz kupowania majątków przez Polaków wytworzywszy warunki nienormalne, tamując swobodę transakcyi, a podnosząc w dalszych skutkach obniżenie wartości ziemi i t. d. Obecne połowiczne tylko zniesienie przestarzałego ukazu, ma tę złą stronę, że wiążąc przymusowo ziemię, posiadaną przez Rosyan, w ich tylko ręku, stawia rosyjskich właścicieli ziemskich w takiem samem położeniu, jak dawniej polskich, tem bardziej, że kupującymi są przeważnie Polacy. Popadnięto więc — zawsze przez względy źle zrozumianej polityki — w drugą ostateczność, tj. obniżono wartość ziemi, znajdującej się w posiadaniu Rosyan i pozbawiono ich tem samem kredytu, ponieważ wierzyciel nie posiadał tym sposobem możności zadośćuczynienia swej pretensyi.

Skrzywdzeni przez to Rosyanie zamierzają podać zbiorową petycyą, domagającą się całkowitego zniesienia dawnego ukazu — co też, już choćby ze wzgędu na dobro Rosyan, prędzej czy później nastąpić musi. Wogóle praktyka wykazuje coraz jaśniej, że stawianie warunków ekonomicznych w zależności od różnych względów ubocznych, związanych z celami politycznemi, odbić się w końcu musi i zemścić nietylko na tych, przeciw którym środki wyjątkowe postanowiono, ale na wszystkich, bez różnicy narodowości i wyznania — w ostatecznem zaś następstwie na państwie samem.

W każdym razie i ten ukaz o ziemi, choć połowiczny dotąd, obfitować będzie niebawem w szerokie skutki.

Obadwa zaś wyż wymienione rozporządzenia świadczą, że, bądź co bądź, znajdujemy się na początku nowej ery, w epoce przełomu. Dokąd prąd ten zajdzie, czy się nie zatrzyma w połowie drogi, aby się napowrót ku reakcyi zwrócić — tego dziś przewidzieć niepodobna. Tyle pewna, że chcąc z tego zwrotu skorzystać, pragnąc wywalczyć dla siebie możliwe a najdalej idące ustępstwa, musimy się jaknajbardziej skupić, wytężyć wszystkie swe siły, celem zachowania spokoju i nie zważając na różnice stronnicze, na swary domowe, w kierunku utrzymania spokoju tego wspólnie pracować. Przez chwilę zdawało się, że nawet socyaliści doszli do tego przekonania, wydawszy rozporządzenie „powrotu do pracy.“

Tymczasem bomba piątkowa, która choć przypadkiem na ul. Miodowej wybuchła, świadczyła jednak o nowozamierzonym a bezcelowym znów zamachu i o tem zarazem, że w łonie naszych partyi równie skrajnych jak politycznie zupełnie nieuświadomionych, drze-

mią ciągle zamiary i myśli, mogące całemu społeczeństwu wyjść na szkodę.

Lechita.

Pionierowie zjednoczenia Słowian.

(Własna korespondencya „Pracy“.)

Z Galicyi, w maju 1905.

Ważnym krokiem na drodze zbliżenia do siebie narodów słowiańskich stały się urządzane w Austryi od szeregu lat *zjazdy słowiańskich dziennikarzy.* Ich zakres działania jest dotychczas wprawdzie ograniczony; obejmują one na razie tylko zorganizowane w towarzystwa dziennikarstwo tych Słowian, którzy wchodzą w skład monarchii *austryackiej.* Nawet dziennikarze słowiańscy z krajów pod rządem *węgierskim* mają utrudniony do nich dostęp. Wrogo względem Słowian usposobiony rząd madziarski nietylko stale zabrania urządzania zjazdów na ziemiach, jego władzy podlegających, lecz nadto nie dopuszcza do zorganizowania się tamtejszych słowiańskich dziennikarzy, a nawet prześladuje tych, którzy na ochotnika biorą udział w zjazdach austryackich. Niema dalej na tych zjazdach dziennikarzy z *Królestwa i z waszego zaboru.* Mimo tylu zapędów wy dotychczas na osobną polską organizacyę dziennikarską jakoś się zdobyć nie mogliście; organizacya *warszawska* zaś do tej chwili w tego rodzaju kongresach zagranicznych ze względów politycznych udziału brać nie mogła. Te same względy przeszkadzały i jeszcze przeszkadzają zorganizowaniu się dziennikarzy największego narodu słowiańskiego, narodu *rosyjskiego,* a tem samem oficyalnemu ich udziałowi w kongresach. Mimo to, jakkolwiek ograniczone w swoim zakresie działania, zjazdy austryackie *bardzo dodatnie już wydały owoce.* Usunęły one zwłaszcza dużo uprzedzeń i nieporozumień, istniejących z dawien dawna między *Polakami a Czechami* i wogóle sprawiły, że przynajmniej prasa wszystkich Słowian w *Austryi* jednoliciej i solidarniej zaczęła traktować kwestye wspólno słowiańskie, a z lepszem zrozumieniem specyalne sprawy każdego słowiańskiego narodu.

Ogromny postęp w tym kierunku uwydatnił się na tegorocznym, szóstym z rzędu zjeździe, który odbył się przed dziesięciu dniami, w dniach 14-go do 16-go b. m. w miasteczku chorwackiem nad Adryatykiem *Wolosce,* graniczącem z uroczem miejscem kuracyjnem *Abazyą* czyli *Opatyją.* Inicyatywa do tego postępu wyszła znów ze strony uczestników Polaków, którzy wogóle zawsze na tych zjazdach wybitną odgrywali rolę. Tu nadmienić wypada, że zjazd tegoroczny zgromadził przeszło 120 reprezentantów prasy *polskiej, czeskiej, ruskiej, chorwackiej, słowiańskiej* i *słowackiej.* I Rosyanie mieli na nim — nieoficyalnego wprawdzie przedstawiciela.

Na czem polegał ów postęp? Oto na otwartem wytoczeniu kwestyi *pojednania rosyjsko-polskiego.* Kwestyę tę poruszył profesor *Maryan Zdziechowski* z Krakowa, wydawca „Przeglądu słowiańskiego,“ który krótko przedtem wrócił był z pojednawczego rosyjsko-polskiego zjazdu w Moskwie. Profesor Zdziechowski — wybrany wiceprezesem zjazdu w Wolosce, zamierzał tam poddać kwestyę tę pod dyskusyę, a gdy ze względów politycznych do tego nie dopuszczono — sprzeciwiała się temu także znaczna część *polskich* uczestników zjazdu, omówił ją obszernie w mowie, w której podziękował za wybór na wiceprezesa. Zaznaczył on otwarcie — powtarzając słowa Włodzimierza *Sołowiewa,* że nadeszła pora, w której dziennikarze słowiańscy, *schlebiający* dotychczas autokratyczno-biurokratycznej Rosyi, wyrzec się powinni tego grzechu i złączyć z tymi najlepszymi jej synami, którzy pracują nad jej moralnem i politycznem przeobrażeniem, a którzy na sprawiedliwej podstawie podają także Polakom *dłoń do zgody.*

Dyskusyi — jak już powiedziałem — nad sprawą tą nie było, mimo to bez przesady twierdzić można, że zjazd w Wolosce odbył się niejako pod *znakiem* poruszonej przez prof. Zdziechowskiego idei.

Na porządku obrad stały przeważnie sprawy, obchodzące wyłącznie dziennikarstwo w Austryi. Po za to wykraczał wniosek jednego z polskich uczestników, ażeby wydano *słownik* wszechsłowiański dla użytku dziennikarzy, obejmujący najczęściej w dziennikach używane wyrazy. W całem znaczeniu *politycznemi* i ogólno słowiańskiemi były natomiast *toasty* wygłaszane *podczas wspólnych bankietów.* W toastach tych zaznaczyło się niezwykle serdecznie zwłaszcza braterstwo *polsko-chorwackie,* gdy polski dziennikarz p. T. *Grabowski* z Wiednia przemówił po *chorwacku,* a Chorwat *Benesicz po polsku.* Właśnie zaś ze strony rosyjskiej poruszono w sposób dla nas przychylny stosunki polsko-rosyjskie, a uprzejmość z tej strony posunięto tak daleko, że po rosyjskim wstępie — mówiono dalej po polsku.

W sedno kwestyi zjednoczenia Słowian trafił atoli inny uczestnik polski, znany dziennikarz wiedeński p. Grzegórz *Smólski,* który wskazał, że może ono powstać jedynie na gruncie zupełnej *wzajemnej sprawiedliwości.*

Otóż faktem jest, że pod wpływem wypadków na dalekim wschodzie i w Rosyi sprawiedliwość ta — względem Polaków — zaznaczyła się na tym zjeździe *wyraźniej i ogólniej,* — niż na *poprzednich.*

Oby było to dobrym horoskopem na przyszłość! Następny, przyszłoroczny *zjazd* dziennikarzy słowieńskich ma się odbyć *w naszym Krakowie.* Miejmy nadzieję, że tymczasem sytuacya w Rosyi przybierze korzystniejszą dla nas postać; miejmy nadzieję, że w zjeździe tym wezmą udział już reprezentanci prasy polskiej ze *wszystkich trzech zaborów — a dalej, że idea zjednoczenia Słowian tam z „krainy marzeń przejdzie w rzeczywistość!“*

Galicyanin.

Rząd, sejm i górnicy.

Sejm pruski rozpatrywał projekt nowej ustawy górniczej w drugiem czytaniu. Po ukończeniu pierwszego czytania projekt rządowy dostał się zwykłym biegiem do komisyi, która przedłożenie rządowe tak zmieniła, iż prawie nic nie pozostało z pierwotnego brzmienia. Komisya sejmowa bowiem nie liczyła się wcale z położeniem robotnika a stanęła wyraźnie po stronie kapitalistów i pracodawcom nadać pragnęła jeszcze większe prawa niż posiadają obecnie. Rząd pod naciskiem strejku nad Rurą miał przynajmniej poniekąd na oku interesy górników i dążył do naprawy stosunków, by położyć tamę dalszym bezrobociom. Tymczasem pruska izba deputowanych, w której rej wodzą junkrzy, nie zdawała sobie sprawy z położenia w obwodzie górniczym i ostatecznie *pogrzebała* projekt rządowy.

Rząd nie bronił dość energicznie swego przedłożenia. Mianowicie uderza, że kanclerz nie brał udziału w obradach, lecz przyrzekł dopiero zabrać głos przy trzeciem czytaniu. Z tego można wnosić, że rząd lubo proponuje pewne ulgi dla górników, w gruncie rzeczy sympatyzuje z junkrami sejmowymi i nie chce się im narazić. Z ramienia rządu bronili pierwotnego przedłożenia dwaj ministrowie Schoen-

staedt i Moeller i to dość słabo. Nie potrafili też czy nie chcieli pokierować sprawą tak, aby zapewnić większość sejmową swemu projektowi. W państwach, gdzie ministrowie są zależni od izb i wyborców, musieliby inaczej wziąść się do dzieła, nie chcąc przypłacić przegranej swemi tekami, ale w Prusiech, gdzie odpowiedzialni są jedynie wobec korony, na stanowisko ich nie ma to żadnego wpływu.

Okazało się dobitnie, że górnicy i sfery robotnicze nie mogą wiele spodziewać się ulg ze strony sejmu i rządu. Ciężki zawód, jaki rząd zrobił robotnikom, odbije się też ostatecznie na jego skórze.

Pierwszego dnia obrad większość stronnictwa narodowo-liberalnego oświadczyła się za projektem komisyi, natomiast w imieniu centrowców poseł Trimborn zaprotestował przeciwko uchwale, która domaga się, aby wybory do wydziałów robotniczych były jawne oraz przeciwko temu, aby członkom wydziałów nie było wolno zajmować się polityką. Niemniej centrum nie godzi się na to, aby dopiero wyższy urząd górniczy postanawiał gdzie zdrowotny maksymalny dzień pracy ma być zaprowadzonym, a gdzie nie. Poseł Trimborn mówił, że gdyby sejm nie przystał na wnioski centrowców korzystne dla robotników, centrum będzie się starało, aby kwestyą prawa górniczego *wytoczyć przed parlament*, gdzie socyaliści mogliby przyłożyć rękę do sprawy robotników.

Ze strony postępowców poseł *Traeger* zarzucił min. Moellerowi dwulicowość. Robotnicy — mówił — nie są maszynami, z któremi właściciele kopalń mogą robić, co im się podoba. Tymczasem komisya poznosiła wszystkie projektowane ulgi dla robotników.

Poseł Korfanty w imieniu Koła polskiego oświadczył, iż Polacy za tak spaczonym projektem prawa głosować nie mogą. Wydziały robotnicze, zamiast bronić robotników, mają szpiegować ich i czuwać nad interesami właścicieli. Jeźli zaś do wydziałów robotniczych mają być wybierani tylko tacy robotnicy, którzy w słowie i piórze władają językiem niemieckim, to sejm pruski będzie pierwszym, że prawo głosowania czyni zależnem od znajomości języka. Kto nie chce takich wydziałów, powinien to uczciwie powiedzieć, a nie zasłaniać się agitacyą wielkopolską. Komisya skasowała zdrowotny maksymalny dzień pracy, nie chciała się też zgodzić na 8 godzinną szychtę włącznie z zjazdem i wyjazdem. My Polacy energicznie o to wołać nie przestaniemy.

Drugiego dnia rozpraw obradowano nad najważniejszym paragrafem, dotyczącym *wydziałów robotniczych*. — W interesie robotników leży, aby te wybory były tajne, tymczasem komisya zmieniła projekt tak, iż poleciła zaprowadzenie wyborów *jawnych*, a nadto na członków tych wydziałów tylko takich zalecała wybierać robotników, którzy nie zajmują się polityką. Nadto komisya ustanowiła, że pracodawcom przysługuje prawo rozwięzywania wydziałów. Jeźli zaś pracodawca wskutek działalności politycznej wydział rozwiązał, nie potrzebuje zaprowadzać nowego wydziału przez 3 lata. Wszelkie spory rozstrzyga najwyższy urząd górniczy.

Wobec tych zmian wszystkie stronnictwa wystąpiły z wnioskami. Nawet nacyonal-liberalowie uznali, że projekt komisyi idzie za daleko w kierunku wstecznym i z obawy, aby socyalna demokracya nie wyzyskała tego, oświadczyli, że są gotowi do pewnych ustępstw na rzecz górników. Mianowicie żądali takiej zmiany, aby nie pracodawcy, lecz wyższy urząd górniczy miał prawo rozwięzywania wydziałów i zawieszania ich na przeciąg 3 lat. Centrowcy zaś i wolnomyślni stawili wniosek o skreślenie ustępu dotyczącego wydziałów.

Nawet ministrowie Schoenstedt i Moeller nie zgodzili się na projekt komisyi, gdyż szedł on daleko dalej w kierunku wstecznym niż rządowy. Minister Moeller tłumaczył, iż robotnicy nie mają rzeczywistych przedstawicieli, bo każda organizacya broni tylko swych ubocznych interesów a żadna nie broni rzeczywiście robotnika. Ten brak mają usunąć wydziały robotnicze. Dalej minister występował przeciw temu, aby członkom wydziału zabraniano działania na niwie politycznej a występował ze strachu przed agitacyą socyalistyczną. W końcu prosił, aby wszystkie stronnictwa głosowały za projektem rządowym.

W dalszej dyskusyi wolnomyślni przemawiali za przywróceniem projektu rządowego, który był mniejszem złem od projektu komisyi. Przy głosowaniu jednak wniosek ich przepadł. Głosowali za nim wolnomyślni, postępowcy, Polacy, całe centrum oraz część liberałów, a przeciw niemu rządowcy, konserwatyści. Niemniej przepadły wnioski dodatkowe centrowców i wolnomyślnych. Nadto odrzucono cały paragraf 80, dotyczący wydziałów zarówno według brzmienia rządowego jak brzmienia komisyi i tak z całego tego paragrafu *nie pozostało nic*.

Trzeciego dnia rozpraw roztrząsano paragraf drugi noweli dotyczący pracy dziennej w kopalniach. I tu komisya zmieniła projekt rządowy w ten sposób, że skreśliła artykuł o dniowce sanitarnej, a w miejsce tego zaproponowała, aby wyższe urzędy górnicze badały czy ze względu na stan zdrowia robotników zaprowadzenie stałej dniówki jest potrzebnem.

Stronnictwo wolnomyślne żądało przywrócenia sanitarnej dniówki maksymalnej w myśl projektu rządowego. Niemniej centrowcy oświadczyli się za projektem rządowym. Natomiast konserwatyści wystąpili przeciwko rządowi i komisyi, motywując to tem, że rząd opracował przedłożenie wzmacniające socyalistów. Naprożno min. Moeller bronił projektu rządowego i próbował przeprowadzić sanitarną dniówkę maksymalną. Projekt rządowy i wszystkie wnioski dodatkowe sejm odrzucił, a uchwały komisyi przyjęto. Jedynie uznano w myśl rządu, że w kopalniach z temperaturą ponad 28 stopni Celsiusza nie wolno pracować nad zwykłe godziny.

Trzecie czytanie noweli nastąpi w piątek 26-go b. m. Nie można się spodziewać aby przy ostatniem czytaniu udało się uratować więcej z projektu rządowego. Żywioły kapitalistyczno-konserwatywne, raz zająwszy stanowisko wrogie górnikom, wytrwają na niem i hr. Bülow nie nakłoni ich do ustępstw.

Z obrad sejmowych nowela wyszła w stanie do niepoznania. Upadła sanitarna dniówka maksymalna (t. j. w kopalniach z temperaturą wyższą nad 22 stopnie Celsiusza dzień roboczy od 1-go października 1905 nie powinien przekraczać $8^1/_2$ godziny, a od października 1908 ośmiu godzin), dalej upadły *tajne* wybory do wydziałów robotniczych, a natomiast zatrzymano przepis wykluczający od wydziałów robotników nie umiejących dostatecznie po niemiecku.

Oczywiście rząd nie będzie miał odwagi podpisać tak spaczonej ustawy. Jaką obierze drogę wyjścia — jeszcze nie wiadomo. Stronnictwo centrowe, któremu przyznać trzeba, że broniło interesów górnika, postanowiło nowelę tę wytoczyć przed parlament i to we formie noweli do ordynacyi procederowej. Z pewnością jest to najwłaściwsza droga do dopięcia celu. W parlamencie stronnictwo socyalno-demokratyczne przyjdzie w pomoc centrowcom i tam niezawodnie projekt rządowy da się przeprowadzić.

Tymczasem od sejmu pruskiego żaden robotnik, ani żaden Polak nie może oczekiwać ani dobrego słowa.

Ordon.

Z niwy politycznej.

Bomba w Warszawie. W piątek 19 bm. w dzień urodzin cara pewien terorysta — jak się okazało — nazwiskiem Dobrowolski, szewc, planował zamach na gubernatora Maksymowicza. W tym celu udał się na ulicę Miodową, by czekać tam na powracającego z soboru jenerał-gubernatora. Lecz bomba wybuchła przedwcześnie, rozdarła Dobrowolskiego, zabiła dwóch ajentów policyjnych, poraniła 24 osób bądź to znajdujących się w cukierni, w której Dobrowolski czekał przez pewien czas, bądź to przechodniów. Straszne spustoszenie poczyniła bomba w cukierni, poblizkich sklepach i domach.

Społeczeństwo warszawskie po tym wybuchu odwróci się tem więcej od socyalistów międzynarodowych, którzy teroryzmem i to bezmyślnie stosowanym pragną wywołać nacisk na Petersburg.

* * *

Cesarz Wilhelm otrzymał order *Grobu św.* za zgodą papieża od patryarchy jerozolimskiego Piavi z wdzięczności za jego pobyt w Ziemi świętej i ofiarowanie katolikom a właściwie Benedyktynom niemieckim gruntu t. zw. „Dormitio Sanctae Mariae Virginis.“

Akt wręczenia cesarzowi orderu odbył się z wielką pompą na sali sztandarowej gmachu jeneralnej komendy w Metzu. Cesarz miał na sobie mundur galowy 145 pułku piechoty i wstęgę orderu czarnego orła. Kardynał Kopp, który skutkiem wzięcia udziału w tej uroczystości nie przybył na bierzmowanie do Opola (co niemało zastanowiło), miał do niego dłuższą mowę, pełną pochlebnych dla niego, polityczno-dyplomatycznych zwrotów. Cesarz odpowiedział na nią przemówieniem również bardzo dyplomatycznem, sławiącem pamięć „czcigodnego starca Leona XIII.,“ oraz obecnego Papieża, Piusa X., dla którego „już za dotychczasową jego działalność żywi wysoki szacunek.“

Pisma centrowe zachwycone są tą uroczystością, bo widzą w tem zapowiedź protektoratu niemieckiego nad katolikami i katolickimi zakonami w Turcyi — protektoratu, który dotąd sprawowała Francya.

Wojna.

Sytuacya na morzu.

Wiadomości z morskiego terenu wojny są i w chwili, w której to piszemy, zawsze jeszcze tak sprzeczne, niejasne lub niedokładne, że na razie żadnego z nich wniosku wysnuć nie można co do prawdopodobnego rozwoju i przebiegu dalszej akcyi wojennej na morzu. Przed kilku dniami nadeszła wieść, że francuzki admirał *Jonquieres* na wodach indochińskich doniósł do Paryża, iż admirał *Rozdziestwieński drwi sobie wprost z wszelkich zasad międzynarodowych* i z żądań Francyi, ażeby opuścił jej anamskie wybrzeża i zatoki. Miał on oświadczyć, że będzie tak długo uważał te wybrzeża za swoją podstawę operacyjną, jak długo uzna to za potrzebne. Wieść ta znalazła wiarę w Europie. Rozdziestwieński dowiódł przecie już podczas wyjazdu do Azyi wschodniej, zwlaszcza zaś w znanem zajściu pod Hull, jak bardzo lekceważy przepisy wojenne świata cywilizowanego i przepisy o neutralności obcych terytoryów. Równocześnie atoli zaczęły krążyć pogłoski, że bezwzględny ten wódz floty rosyjskiej jest *ciężko chory*, że popadł w zupełny rozstrój nerwowy i że na karb tej jego ciężkiej choroby policzyć należy wszystkie jego wybryki i wykroczenia. W ślad za temi pojawiły się inne pogłoski, a mianowicie, że już *został odwołany z komendy*, że następcą jego ma zostać admirał *Birilew*, który atoli objąć ma komendę nad flotą rosyjską dopiero po jej przybyciu do *Władywostoku*. Tam zaś zaprowadzić ją ma albo admirał *Nebogatów*, albo *Felkerzam*. Tymczasem nie zdołano stwierdzić, ile w tych wersyach prawdy, a już nadeszły relacye tej treści, iż flota rosyjska rzeczywiście *opuściła* wybrzeża anamskie i odpłynęła w kierunku północno-wschodnim. Potem znowu depesza za depeszą coraz nowe podawały wersye. Nieraz miano widzieć tak flotę rosyjską jak i japońską *równocześnie* w trzech lub czterech miejscach, oddalonych od siebie o *kilkaset mil!!*

Czy jenerał *Rozdziestwieński* jest rzeczywiście tak chorym, jak o nim głoszą, dotychczas nie wiadomo. W Petersburgu twierdzą, że nie otrzymano tam żadnych co do tego raportów urzędowych. W każdym razie choroba tego wodza mogłaby sama już rozstrzygnąć o losie floty rosyjskiej.

Do tej chwili jednakże — nie nie wiadomo, ani gdzie przebywa ta flota, ani gdzie prawdopodobnie przyjdzie do bitwy między nią a flotą *japońską*.

Sytuacya na terenie lądowym.

Pewniejsze poniekąd, wieści nadchodzą z *lądowego* terenu wojny, te zaś — wszystkie prawie, *zdają się zapowiadać rychłą nową walną bitwę.*

Codziennie teraz toczą się tam już utarczki forpocztowe, które coraz większe przybierają rozmiary. W dniu 9 bm. walczono pod *Hinmiaotse*, w następnych dniach pod Erdagu; wiadomości o tych starciach nadeszły wyłącznie ze źródeł rosyjskich. Obecnie atoli także *japońska główna kwatera*, która dotychczas milczała uporczywie, zaczyna donosić o ruchach obustronnych przednich straży i o walkach między niemi. Z tych depesz japońskich dowiadujemy się, że Rosyanie w dniach 17, 18 i 19 maja usiłowali dość znacznemi siłami spędzić z pola przednie straże japońskie pod *Kanpin*, nad rzeką *Liao*, *pod Tsingtsu i pod Kungszuliang*, lecz że wszędzie zostali przez wojska japońskie odparci, a częściowo nawet rozproszeni.

Niestety, brak dokładnych map utrudnia oryentowanie się w tych obustronnych ruchach, a kaleczenie nazw miejscowości w depeszach i rozmaita ich pisownia powiększa jeszcze trudności. Dokładnie więc i dziś jeszcze oznaczyć nie można, jak daleko już zbliżyły się armie japońskie do rosyjskich i gdzie oczekiwać należy bitwy? Jedynie korespondent „Timesu“ donosi wyraźniej, że armia rosyjska ma następujący rozkład: konnica pod dowództwem generała *Miszczenki* strzeże zachodniego rosyjskiego skrzydła od rzeki Liao, centrum pod dowództwem generała *Kaulbarsa* stoi po obu stronach linii kolejowej, wiodącej do Charbina, a wschodnie skrzydło rosyjskie pod komendą gen. *Kuropatkina* w oddaleniu 50 mil geograf. na południe od *Kirynu*.

Z kilku stron zapewniają, że Japończycy powiększywszy swoje armie o dalsze 100,000 ludzi nadto poczyniwszy wszelkie inne przygotowania do bitwy, lada *chwilę rozpoczną dalszą ofenzywę na całej linii*, nie chcąc dopuścić do znaczniejszego wzmocnienia sił rosyjskich przez nowe posiłki, przybywające z Rosyi. I stosunki *atmosferyczne* sprzyjają obecnie rozpoczęciu kroków zaczepnych. Już i w północnej *Mandżuryi* wiosna rozpoczęła się w całej pełni, a pora ta nadaje się tam najlepiej do znoszenia trudów wojennych.

Natomiast sprzeczne wiadomości nadchodzą jeszcze z *Władywostoku*. Ze Rosyanie przygotowują się tam do *oblężenia*, to nie ulega już wątpliwości; fakt atoli, że Japończycy stoją zawsze jeszcze w okolicy oddalonej o 300 kilom. od tej twierdzy, zdaje się wskazywać na to, iż przystąpią do oblężenia dopiero po rozstrzygnięciu walnych bitew tak na lądzie jak i na morzu.

Lector.

Tydzień polityczny.

Jest to już publiczną tajemnicą, że rządowe koła w *Berlinie* wraz z hakatą z wielkiem zaniepokojeniem śledzą wszelkie zmiany w stosunku *Rosyi do Polaków* i że korzystają z każdej sposobności, aby tylko *„przestrzedz“* rząd rosyjski przed zbyt daleko idącemi ustępstwami na rzecz ludności polskiej pod berłem cara. Obecnie zdradził się z tem berliński półurzędowy liberalno-żydowski *„Tageblatt“*. Na wieść o nowym ukazie carskim, znoszącym rozmaite ograniczenia w nabywa-

niu ziemi, jakim Polacy w tak zw. „zachodnich guberniach,“ a więc na Litwie i Rusi, podlegali od czasów ostatniego powstania i o pewnych ulgach językowych dla tamtejszych Polaków, rzeczony organ berliński przyznał, że ten krok rządu carskiego jest bardzo niepożądany dla Berlina i że może oddziałać podniecająco także na „poddanych *pruskich polskiego języka.*“ Niestety, prawdą a Bogieem rząd pruski dotychczasowych rzekomych ustępstw rosyjskich na rzecz Polaków nie ma jeszcze powodu zbytnio się obawiać, gdyż ustępstwa te są poniekąd iluzoryczne. Dobrze atoli się stało, że „Berl. Tagebl.“ przypomniał narodowi rosyjskiemu, za co to pragną go użyć w Berlinie; ot po prostu za *niemieckie* narzędzie do germanizowania Słowian i to właśnie tych Słowian, którzy dotychczas są przedmurzem Rosyi przed zalewem germańskim. *Autokratyczna* Rosya wprawdzie nie skorzysta z tej nieostrożnej hakatystycznej rewelacyi, obecny rząd carski, opierający się na biurokracyi, w której aż się roi od *niemieckich* z nazwiska i w gruncie serca czynowników, może nawet pofolguje „perswazyom“ berlińskim — lecz stan ten długo już nie potrwa. Walka z autokracyą i z tą *niemiecką* biurokracyą w Rosyi i w ubiegłym tygodniu nie przybrała gwałtowniejszych rozmiarów; tu i owdzie tylko pękły bomby, rzucone na podrzędniejszych czynowników lub przyszło do starcia z policyą, lecz inne objawy wskazują na to, że prądy konstytucyjne coraz szersze i wyższe ogarniają koła. Rząd carski coraz nowych też chwyta się środków i środeczków „reformowych“, ażeby prądy te zażegnać. Już atoli jest widocznem, że nie dopną one celu, że czas, w którym autokratyzm carski na linii zmuszony będzie kapitulować przed wolą narodu, zbliża się szybkiemi kroki. A wówczas skończą się i *wpływy pruskie w Petersburgu* i wtedy też nadejdzie pora, w której hakata berlińska słuszny będzie miała powód obawiać się *rosyjsko-polskiego porozumienia.*

Do tych środeczków reformowych, o których wspomnieliśmy powyżej, należy zmiana w rosyjskiem ministerstwie rolnictwa, utworzenie nowej komisyi *agrarnej*, mającej zająć się niedolą rolnictwa rosyjskiego, ustąpienie ministra *Jermołowa*, i nowa zapowiedź zwołania „soboru narodowego.“ W gruncie rzeczy na nic się to nie przyda, a skoro tylko nadejdą wieści o dalszych klęskach na wschodzie Azyi, rząd carski na inne zupełnie zmuszony będzie zdobyć się ustępstwa. Klęski te przy obecnym ustroju Rosyi **są zaś wręcz *nieuniknione.***

Owoce antikościelnej polityki rządu francuzkiego stają się coraz bardziej gorzkiemi dla *Francyi.* Polityka ta naraziła ją obecnie na nowe upokorzenie. Podczas pobytu cesarza *Wilhelma w Metzu w Lotaryngii* wręczył mu z polecenia *Piusa X* kardynał *Kopp* order papieski św. grobu. Jest to order ustanowiony czasu swego dla obrońców ziemi świętej przed zalewem Saracenów. Mowy wygłoszone przy tym akcie brzmiały wprawdzie dość ogólnikowo, nie bez powodu atoli dopatrzono się w nich we Francyi niejako zapowiedzi, że Stolica św. mogłaby w danym razie *protektorat nad katolikami wschodu,* wykonywany dotychczas przez Francyą powierzyć *Niemcom.* Już sam fakt zresztą, że doręczenie cesarzowi tego orderu odbyło się w *Metzu.* a więc na ziemi do niedawna *francuzkiej, zakrawał na demonstracyę przeciwko Francyi.* Co do nas, to się tą demonstracyą bynajmniej *nie zachwycamy,* co więcej, wzbudza ona i w nas pewne obawy, mianowicie co do dalszego losu *polskiego kościoła w zaborze pruskim,* jednakże dziwić się nie możemy, że wobec wrogiej postawy rządu francuzkiego Kurya rzymska i tego rodzaju chwyta się środków. Jedyna też dla katolików pociecha jest, że osławiony *„blok rządowy“* we Francyi, kujący wszystkie ustawy antikościelne powoli, lecz stale się rozluźnia. Obecnie powstał tam rozdział w *stronnictwie socyalistycznem.* Żyd Herve, obok żyda Jauresa główny przywódca międzynarodowej socyalnej demokracyi francuzkiej, usiłował nie mniej nie więcej, jak przygotować *strejk wojska na wypadek przyszłej wojny z Niemcami.* W tym celu wydał broszurę, w której namawia młodzież francuzką, aby w razie tej wojny nie chwyciła za broń i *wzbraniała się bić!* To oburzyło nawet znaczną część socyalistów francuzkich, którzy jeszcze się nie wyzbyli uczuć patryotycznych, i ta część odsunęła się od pana *Jauresa i Hervea.* Czy to otworzy nareszcie oczy narodowi francuzkiemu na to, do czego wiodą go ci żydowsko bezwyznaniowi prowodyrzy, którzy równocześnie są najżarliwszymi wrogami Kościoła — trudno przewidzieć; zapewne atoli nie pozostanie bez wpływu na los ustawy o rozdziale państwa i Kościoła.

I sprawa *Marokańska* układa się coraz niepomyślniej dla Francyi. Do Fezu przybyła w ubiegłym tygodniu nadzwyczajna delegacya *niemiecka,* która sułtanowi marokańskiemu doręczyła *order pruski* Czerwonego orła, przyczem zaznaczono wyraźnie, że order ten nadaje się *„niezależnemu“* **władcy Marokka. Nowy to cios dla marokańskiej polityki francuzkiej; jego skutek już się objawił w tej formie, że sułtan Marokku *odrzucił* teraz ostatecznie wszelkie propozycye reformowe Francyi. Wobec tego nowe pojawiły się pogłoski, że francuzki minister spraw zagranicznych *Delcasse jednak ustąpi.***

W nieszczególnem też zapewne usposobieniu przybędzie po tych porażkach do Berlina nadzwyczajne *poselstwo,* które rząd francuzki wysyła na odbyć się mającą w dniu 6 czerwca uroczystość ślubu pruskiego następcy tronu z księżniczką *meklemburgską.*

Wielką sensacyę wywołała w ubiegłym tygodniu w świecie politycznym wiadomość, rozszerzona ze źródeł japońskich i angielskich, że *Niemcy zamierzają* rozszerzyć swoją *„dzierżawę“ w Chinach* — Kiauczau — Tsingtau przez samowolne do niej przyłączenie miejscowości portowej *Hajczu.* Prasa angielska zaraz energicznie zaprotestowała przeciwko takiemu naruszeniu terytoryum chińskiego. Ze strony niemieckiej oświadczono wprawdzie, że Niemcy nie myślą o nowym zaborze w Chinach, lecz z przyznania, iż niemieckie okręty wojenne badają obecnie głębokość morza w okolicy owego *Hajczu,* wnosić można, że rząd niemiecki jednak przygotowuje się do takiego zaboru na wypadek, gdyby po wojnie japońsko-chińskiej miał nastąpić nowy podział terytoryów chińskich. Łatwo też wówczas doczekać się możemy nowych zatargów międzynarodowych.

Od takich zamorskich zaborów nie odstraszyły jeszcze *Niemców* nawet dotychczasowe ich *kolonialne porażki.* Świeżo znów w *Afryce południowej* zbuntowani krajowcy w potyczce zadali wojsku niemieckiemu *dotkliwe straty* a wojna potrwa tam podobno długo jeszcze ku niemałemu utrapieniu i tak już przeciążonych podatkami poddanych niemieckich.

Te wzmagające się bezustannie ciężary podatkowe to doskonała woda na młyn *socyalnej demokracyi* w Niemczech. Obecnie zaś *sejm pruski* rzetelnie stara się o to, aby szeregi socyalnych demokratów jeszcze się *pomnożyły.* Obraduje on obecnie nad *nowelą górniczą,* która według projektu rządowego miała spełnić te wszystkie słuszne żądania górników, o które walczył niedawno ogromny strejk w *Westfalii i Nadrenii.* Tymczasem junkrowie konserwatywni i nacyonal-liberalni kapitaliści w Sejmie, których reprezentanci już w komisyi sejmowej zupełnie ową nowelę spaczyli, obecnie w plenum jeszcze bardziej usilują ją pogorszyć. Słusznie też zauważył poseł

Korfanty w swej mowie sejmowej, że po tem ciele prawodawczem górnicy w Niemczech niczego spodziewać się nie mogą. Rząd miałby wprawdzie sposób na poskromienie oporu egoistycznych przeciwników noweli w sejmie: mógłby oto cofnąć ją tam zupełnie i przedłożyć parlamentowi jako projekt nowej ustawy *dla całej Rzeszy niemieckiej.* Tam napewno przyjętoby ją w formie korzystnej dla robotników. Na to atoli hr. *Buelow* bodaj czy się odważy, odstraszy go od tego los Capriviego, który swój opór przeciwko przewadze junkrów pruskich i baronów węglowych przypłacił smutnym upadkiem.

Parlament *niemiecki* obradował w ubiegłym tygodniu nad nową *ustawą finansową,* mającą upoważnić rząd do nowej emisyi papierowych 50 i 100 markówek w kwocie 100 milionów marek. Wszyscy prawie mówcy w parlamencie zwalczali tę ustawę, obawiając się po niej *pogorszenia niemieckich stosunków monetarnych;* na razie też mało jest widoków, iżby stała się ona prawomocną.

Z powodu mów cesarza Wilhelma, wygłoszonych w Wilhelmshaven i w Strassburgu, zamieścił także urzędowy „Reichsanzeiger" sprostowanie, zaznaczające, że słowa cesarskie zostały po części zmienione, po części zupełnie zmyślone.

Rodak nasz, austro-węgierski minister spraw zagranicznych hr. *Gołuchowski* obchodził w ubiegłym tygodniu *dziesiątą rocznicę* swego powołania na ten urząd. Z tego powodu półurzędowa berlińska „Nord. Allgem. Ztg." zamieściła artykuł pełen pochwał dla hr. *Gołuchowskiego* i jego polityki. Artykuł ten nie zgadza się z wiecznemi utyskiwaniami ministrów pruskich, że Polacy, gdzie *tylko mogą,* szkodzą Niemcom i Prusom. A hr. Gołuchowski jest naprawdę Polakiem. Ku podrażnieniu hakatystów niemieckich stwierdzimy tu, że nawet małżonka hrabiego, z domu Francuzka, księżna Murat, nauczyła się *po polsku,* aby dzieci wychować na Polaków. Hr. Gołuchowski jest ministrem austro-węgierskim, a nie *polskim,* trudno też wymagać od niego, aby uprawiał politykę specyalnie *polską.* To atoli słusznie mu możemy brać za złe, że wobec prześladowania austryackich poddanych polskich w Prusach tak mało okazuje energii odpornej. Być może że to właśnie zyskało mu uznanie w Berlinie; co do nas, to wolelibyśmy, ażeby Polacy na razie nie wysługiwali się żadnemu mocarstwu na takich wybitnych stanowiskach, lecz siły swoje skupili wyłącznie do *materyalnego i duchowego podniesienia swego narodu.* **M. O.**

Przegląd prasy.

O wyniku dotychczasowych obrad komitetu ministrów nad *sprawami polskiemi* donoszą z Petersburga pod datą 16-go b. m.:

„Komitet obradował nad poruszoną w sferach wysokich sprawą ustanowienia granicy między kazaniami w duchu katolickim a propagandą polonizmu.

„Wstępne obrady w tej sprawie, jakoteż w sprawie dopuszczenia Polaków do służby rządowej administracyjnej w Królestwie Polskiem, nie doprowadziły do uchwały ostatecznej. — „Ruś" donosi w tej sprawie, że uznano za niezbędne utrzymać dotychczasowe ograniczenia Polaków w służbie rządowej w Królestwie, lecz w mniejszym stopniu. Te wszystkie urzędy mianowicie, których zajmowanie przez Polaków uważane jest za rzecz niepożądaną, będą ściśle określone."

Ukaz carski przynoszący ulgi Polakom na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie uznaje, wogóle biorąc, prasa polska *za połowiczny* aczkolwiek wszyscy przyznają, że ukaz zawiera istotnie znaczne ulgi.

„Główny punkt ukazu — pisze „Nowa Reforma" — dotyczy nabywania i sprzedaży własności ziemskiej. Sprawę tę załatwia ukaz, niestety, tylko połowicznie. Polakom wolno będzie nabywać ziemię od Polaków, ale nie od Rosyan. Ułatwi to wprawdzie podział własności ziemskiej i transakcyę w obrębie ludności polskiej, nie usunie atoli niebezpieczeństwa dalszego zmniejszania się stanu posiadania Polaków. Wynika bowiem z brzmienia ukazu, że polską własność ziemską kupować będą mogli zarówno Polacy, jak Rosyanie, gdy tymczasem obecny stan posiadania Rosyan może się tylko zwiększać, gdyż przejście ich własności ziemskiej w ręce polskie jest wykluczone, podczas gdy umożliwione jest zwiększanie tegoż przez zakupno z rąk polskich.

„Zaokrąglanie majątków polskich przez zakupno enklaw jest wprawdzie dopuszczalne w drodze zakupna ziemi od Rosyan, — atoli w każdym poszczególnym wypadku pozwolić na to musi generał-gubernator. Kto wie, przez ile instancyj przejść musi sprawa, zanim dostanie się do generał-gubernatora, — i ile kosztuje jej przeforsowanie, odgadnie łatwo, jakie praktyczne znaczenie może mieć dla Polaków ten punkt ukazu carskiego."

Z zaprowadzenia języka miejscowego w szkołach większą korzyść będą mieli Litwini niż Polacy — sądzi *„Nowa Reforma,"* która uwagi o ukazie swe kończy temi słowy:

„Cały ukaz jest nowym objawem chwiejności rządu rosyjskiego we wszystkich sprawach zasadniczych. Decydujące sfery petersburskie czują, że sprawy dotychczasowym „porządkiem" nadal iść nie mogą, ale brak im siły i odwagi do takiego ich załatwienia, aby po raz wtóry do nich powracać nie było potrzeba. Rozpoczęła się tedy era łatania spraw państwa, zamiast ich załatwiania. To ostatnie zadanie obejmie zapewnie dopiero przyszły parlament rosyjski."

Z powodu zniesienia zakazu nabywania ziemi przez Polaków na Litwie pisze korespondent *„Dzien. Pozn."*

„Najważniejsza, że ukaz ten ratuje od upadku ogromną ilość majątków polskich, znajdujących się w ruinie, lub przeciążonych długami, które właściciele musieli trzymać w swoim ręku, albo mogli tylko odprzedać prawosławnemu. Dziś kapitały, znajdujące się w ręku oszczędnych Litwinów, mają zupełnie wolne pole do wszelkiej akcyi, a kapitały te są, tylko pozostawały na uwięzi z powodu praw wyjątkowych. Stosunki na Litwie były pod tym względem bardzo podobne do stosunków u was, w zaborze pruskim, gdzie również sprzedaż majątku polskiego jest kurczeniem ojczyzny. Tylko, że u was konkurencya sztuczna wywołała sztuczną zwyżkę, a na Litwie niemożność transakcyi spowodowała nienormalną deprecyacyę ziemi. Nie wiadomo, co gorsze."

Warszawski *„Kuryer Narodowy"* rozpatrując stuletnią walkę Polaków pod berłem pruskiem, stwierdza *zupełne zwycięstwo moralne idei narodowej,* ale obawia się, że ruch ludowy wejdzie w kompromis z stronnictwem socyalno-demokratycznem.

„Trudno dziś orzekać, o ile i w jaki sposób zamiar ten dojdzie do skutku. Tyle pewna, że jeśli się urzeczywistni, doprowadzi tylko do takich samych rozczarowań, jak wszelkie poprzednie związki z innemi partyami niemieckiemi "

pisze „Kur. Nar." uważając, że Stronnictwo radykalne rozpoczęło „niebezpieczną grę."

Na to odpowiada *„Górnoślązak:"*

„Wobec tej obawy oświadczyć musimy, że tak zwane w artykule „stronnictwo radykalne" bynajmniej nie myśli rozpoczynać niebezpiecznej gry, gdyż o żadnym kompromisie z socyalistami nie ma mowy. Ta nasza stuletnia walka, którą autor powyższego artykułu tak trafnie przedstawił, jeżeli kogo, to właśnie sfery ludowe nauczyła wierzyć tylko w własne siły i w samopomoc, i jak wyzbyliśmy się wszelkich złudzeń i marzeń co do centrowców, tak też bynajmniej nie myślimy budować zamków na ludzie socyalistycznym. Jeżeli atoli ze względu na to, iż polityka polska pod zaborem pruskim staje się coraz więcej postępową i ludową, dążności nasze w jednym i drugim wypadku zgadzać się będą z dążnościami socyalistów, to przecież nie będziemy tak niemądrzy, aby ofiarowaną nam pomoc odrzucić.

„Takie wypadki zdarzyć się mogą, tak na tle parlamentaryzmu, jak i w życiu praktycznem, i już się też zdarzały, naprzykład podczas ostatnich

wyborów w Katowicko-Zabrskiem. Nie krępując bynajmniej swej samodzielności możemy przytem w pewnych wypadkach, opierając się na wspólności interesów, współdziałać z innemi stronnictwami, zarówno, czy to będą socyaliści, czy centrowcy.“

Podsycana przez hakatystów heca ze strony *Niemców katolików przeciwko władzy duchownej* spotkała się z odprawą *„Germanii,“* która jeszcze niedawno dawała posłuch obłudnym lamentom Niemców katolików na „ucisk“ w dziedzinie kościelnej w Księstwie. Czemu przypisać tę zmianę w zapatrywaniach „Germanii,“ jakie wpływy oddziałały na nią tak zbawiennie, nie wiadomo, dość, że „Germania“ stwierdza, iż

> *„na całym świecie nie uwzględnia się do tego stopnia potrzeb religijnych mniejszości, jak w dyecezyi gnieźnieńsko- poznańskiej.* Jeżeli w jakiej parafii jest choćby tylko 30 do 40 katolików niemieckich, włącznie niemowląt i niedołężnych starców, to mają oni prawo żądania osobnych kazań w języku ojczystym. W celu zbadania stósunku liczebnego wciągnięto na rozkaz ks. arcybiskupa wszystkich parafian w osobne listy i wezwano ich w obu językach w trzy niedziele z rzędu z kazalnic, aby owe listy sprawdzili. Rezultat owych dochodzeń tworzy podstawę do zaprowadzenia lub pomnożenia liczby kazań niemieckich. Tę samą zasadę przeprowadza się *daleko mniej skrupulatnie na korzyść polskich mniejszości.“*

Rozprawy dotyczące zgody narodowców z księżmi „Gazety katolickiej“ poczytuje *„Polak“* katowicki za całkiem bezowocne. Natomiast zachęca do pozytywnej pracy, która powinna być głównem zadaniem pism polskich. Pod adresem komitetu wyborczego i towarzystwa ludowego *„Polak“* pisze:

> „Niestety nasze instytucye nic nie robią a wystarcza im piastowanie urzędów. Dwa lata od wyborów upłynęły, a komitet wyborczy ani jednej wioski nie zorganizował. Tak on, jak gazety polskie spokojnie się przypatrują centrowcom i socyalistom, jak się wszędzie organizują, tworzą komitety, zakładają związki partyjne itp. Zamiast psuć atrament i papier, gazety polskie powinny zachęcać komitet do pracy organizacyjnej, a towarzystwo ludowe do pracy kulturalnej społecznej.“

Rzeczywiście szkoda, że nie poświęcono choć części atramentu, zużytkowanego na „zgodę“ z „Gazetą katolicką,“ — na produktywną pracę społeczną.

Redakcya.

Głosy od Przyjaciół.

Copoty w maju.

(*Przed sezonem.*)

Jesteśmy w przededniu zjazdu gości kąpielowych, których wiosna zapowiada, a lato sprowadzi. Rozpocznie się niebawem sezon, roztoczą toalety, zakipią gwarem kawiarnie, cukiernie, kurhaus i pomost, zaroi się w łazienkach.

Po prawej stronie kurhauzu, na południe położone łazienki stare, których według mniemania dyrekcyi kąpielowej nie warto odnawiać i niezadługo zupełnie zostaną zniesione, bo atrakcyą niepokonaną tworzą łazienki wspólne tak nazw. Familienbad. I kąpią się tam całe rodziny wspólnie, mężczyźni z kobietami, pannami, dziećmi.

Familijne te łazienki są tak położone, że z okien cukierni mają liczni widzowie ciekawy i zajmujący widok. I widzi się tam, jak mi mówiono, sytuacye najróżniejsze i sceny często ciekawe. Że jednak w Niemczech rozpoczęły się czasy niepamiętnej swobody i rozluźnienia obyczajów, więc nietylko w potokach jaskrawego światła, ale pod okiem setek oczu z cukierni się przyglądających odbywają się sceny nieraz zabawne. Mówiono mi, że fotografom pozują tam panie przed i po kąpieli, a najmilszą zdaje się z zabaw młodzieży tam swe studya odbywającej jest wspólne obok siebie układanie się w ciepłym piasku, następnie obsypywanie piaskiem nóżek kobietom w omdlałej postawie leżącym po kąpieli. A jakie tam staranie, żeby się dobrze wydać, jaka staranność w dobieraniu ozdobnych ubrań kąpielowych! Wszelką racyę macie, moje panie, bo przecież idziecie kształty swoje na okaz wystawiać!

Duch swobody, rzecz naturalna, ma swoją filozofią, którą z całym cynizmem wygłasza; na lep tych argumentów idą całe zastępy młodziutkich dziewcząt, które w przykładzie i towarzystwie starszych widzą sankcyę dla siebie.

Tuż obok familijnych wspólnych są łazienki przeznaczone tylko dla pań. Zdawałoby się, że te powinny już być wolne od nastroju w sąsiedztwie panującego, że są oddzielone od oddziału wspólnego w ten sposób, że kąpiące się tam osoby nawzajem się widzieć nie mogą. Tymczasem, przeciwnie, nie dość było dyrekcyi kąpielowej, że we wspólnym oddziale zbyt wesoła panuje zabawa. I tam dotąd gdzie panie sądząc, że będą same, idą do damskiego oddziału, przenika ogólny duch swobody, bo oto tylko deska nic nie znacząca i nie zasłaniająca oddziela obydwa oddziały i pełno jest istot ciekawych o twarzach zarostem ocienionych, które się zbliżają tuż do oddziału kobiecego i nie tam, to tu rozbudzają wesołość wyższego stopnia.

Słyszeliśmy, że głównie dla Polek urządzono tak łazienki, bo one przepadają za podobnemi zabawami, ich żywiołem są właśnie tego rodzaju wrażenia i przyjemności. Stanowczo imieniem moich rodaczek protestuję przeciw temu twierdzeniu i wiem doskonale, że która się raz zapoznała z łazienkami familijnemi, nigdy ani tam, ani nawet do sąsiednich damskich kąpieli nie pójdzie i woli stokroć w skromnych starych łazienkach orzeźwiać się znakomitemi morskiemi kąpielami jak tam podlegać atmosferze, którą już bliżej określiliśmy.

Wszakże wiadomo, że chwila, gdzie kobiety jakiegokolwiek narodu popadać zaczynają w swobodę i rozwiozłość obyczajów, jest przededniem i niechybnym zwiastunem ostatecznego upadku jego.

Pozwalajmy więc spokojnie Niemkiniom używać przyjemności wyrafinowanych, do jakich je powoduje trzydziestoletni dobrobyt. My stojąc na straży naszych dawnych cnót, a obok tego żałobę w sercach nosząc, nie poddawajmy się prądowi ogólnemu.

Jestem przekonaną, że gdy tylko gremialnie zaczniemy pomijać Familienbad, a natomiast uczęszczać do starych łazienek, te stare w krótkim czasie Niemcy je dla nas odnowią, a może wprowadzą cały komfort tamtych nowych.

Rodaczka.

Dla głodnych Rodaków w Królestwie

otrzymaliśmy w dalszym ciągu do dnia 25-go b. m. włącznie: za pośrednictwem p. Piotra Szwe[illegible]kiewicza, fryzyera z Blumenthalu, 15 mk. 45 fen. (po odtrąceniu 30 fen. na portoryum) które złożyły następujące osoby: z Blumenthalu pp. St. W. 4 mk; Aksamski 1 mk; Pawlik 1 mk; T Roszykiewicz 1 mk; z Lüssum pp. T Grobarek 1 mk; St. Kaminski 1 mk; P. Malcherek 1 mk; Fr. Biedowicz 1 mk; Fr. i Fel. Witkowscy 2 mk; H. Kawka 1 mk; Pel. Porczyńska 15 fen; Fr. Kycia 20 fen; Maryanna Łyszczak 20 fen; Maryanna Czysta 20 fen, oraz St. Karwacki z Fähr 1 mk; od pani Heleny Folazyńskiej z Wągrówca 5 mk; od Stacha Wszędziebylskiego 8 fen.

Razem złożono dotąd 245 mk. 37 fen. Dalsze datki przyjmujemy.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Zaszczytne odznaczenie

naszego Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych na W. Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie i naszego Banku Związku na Kongresie międzynarodowym Związku spółkowego w Budapeszcie.

W Londynie założono w roku 1895 Związek międzynarodowy Spółek zarobkowych celem zjednoczenia przewodników spółkowych wszystkich krajów całego świata i ułatwienia im wzajemnego poznania się, aby mogli zasadnicze prawdy ruchu spółkowego rozpowszechniać wedle najlepszej i najwięcej wypróbowanej metody z uwzględnieniem właściwości każdego kraju i społeczeństwa, bez sięgania o pomoc rządową. Polityką Związek wcale się nie zajmuje. Siedzibą Związku jest Londyn.

Aby zadanie swe przeprowadzać, odbywa Związek międzynarodowy co 2 lub 3 lata kongresy w rozmaitych krajach. Kongres, który się odbył w Budapeszcie od 5-go do 8-go września r. z., był szóstym z rzędu.

Pierwszy kongres odbył się w Londynie w roku 1895, drugi w Paryżu 1896 roku, trzeci w Delft w Holandyi w 1897 roku, czwarty w Paryżu w 1900 roku, piąty w Manchester w r.1902 i nareszcie szósty w Budapeszcie w 1904 roku. Następny kongres ma się odbyć w Szwajcaryi w 1906 roku.

Kongres w Budapeszcie był, jak zaznaczono od stołu prezydyalnego, składającego się z hr. Aleksandra Karolyi, hr. Józefa Mailatha, dr. Bernata i prezesa Związku Henry W. Wolffa, najliczniejszym z wszystkich dotychczasowych kongresów. Liczba Związków spółkowych, biorących udział na kongresie, wynosiła 213, a były Związki te reprezentowane przez 156 przedstawicieli Związków. Nadto wzięło udział 139 uczestników reprezentujących pojedyncze spółki, tak że ogólna liczba wszystkich uczestników wynosiła z miejscowymi i zamiejscowymi gośćmi około 400.

Pomiędzy dostojnymi uczestnikami był także obecny *p. dr. Józef Kusztelan, dyrektor Banku Związku Spółek zarobkowych w Poznaniu i członek Patronatu Związku Spółek zarobkowych.*

Wydział centralny Związku, składający się z 40 członków różnych narodowości, nie miał dotychczas w swem gronie Polaka, więc polskie Spółki nie były dotychczas przez żadnego spółkowca z swego grona tamże reprezentowane.

Gdy jednakże po Kongresie zawakowało miejsce reprezentanta w wydziale centralnym dla państwa niemieckiego, przedstawił wydział wykonawczy w Londynie na wakujące miejsce reprezenta, *dr. Kusztelana, jako członka patronatu Związku Spółek Zarobkowych i kierownika Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu.* Wydział wykonawczy w Londynie umotywował wybór postawionego kandydata w następujący sposób: „Że Poznański Związek pod przewodnictwem ks. prałata Wawrzyniaka i Bank Związkowy pod kierownictwem dr. Kusztelana są instytucyami prawidłowo się zajmującemi sprawami Spółek, jest wydziałowi wykonawczemu z zupełną pewnością wiadomem. Obie te instytucye są wydziałowi jako prawidłowo, a nawet wzorowo prowadzone znane od roku 1893 (t. j. od czasu zjazdu ekonomistów polskich w Poznaniu i obchodu jubileuszowego hr. Augusta Cieszkowskiego) i miał wtedy prezes wydziału wykonawczego sposobność osobiście zapoznać się z temi instytucyami, na których znaczenie i doniosłość zwracano mu po kilkakrotnie uwagę ze strony pierwszorzędnych i kompetentnych powag spółkowych, stojących po za obrębem tych dwóch instytucyi.

Dr. Kusztelan wziął nadto nietylko osobiście czynny udział w kongresie w Budapeszcie, gdzie każdy uczestnik miał sposobność z nim się zapoznać, ale przedstawił także 2 referaty o rozwoju jednej i drugiej instytucyi i utwierdził wydział wykonawczy w swem przekonaniu co do jego wyboru, jako członka dwóch instytucyi, które tworzą bardzo ważny i przydatny czynnik w rozwoju ekonomicznym prowincyi należącej do państwa niemieckiego.“

Na 36 głosujących oświadczyło się tylko 4 reprezentantów przeciwnymi wyborowi z powodu nieznajomości instytucyi reprezentowanych przez dr. Kusztelana. Tak więc wybór został dokonany, a dr. Kusztelan ten urząd zaszczytny przyjął.

„Mniemamy, — pisze „Poradnik dla Spółek,“ że wybór dr. Kusztelana do wydziału centralnego Międzynarodowego Związku spółek w Londynie, należy uważać jako niezwykłe odznaczenie tak naszego Związku Spółek Zarobkowych jak i Banku Związku Spół. Zarobkowych. Odznaczenie to spada także i na Spółki nasze, które tworzą i Związek i Bank nasz Związkowy i z powodu tego uważaliśmy za odpowiednie podzielić się wiadomością tą z naszemi spółkami.

„Wreszcie winniśmy jeszcze zaznaczyć, że wydział centralny wybiera na czas trwania kongresu Komitet Patronacki, mający za zadanie ułatwienie odbywania kongresów. Komitet ten, pod protekcyą arcyksięcia austryackiego Józefa, składał się z 91 osób rozmaitych narodów i państw. Wśród tych znajduje się także 4 członków z naszego społeczeństwa, a mianowicie *p. Wojciech Biechoński, dyrektor Banku Związkowego we Lwowie, książę Maciej Radziwiłł z Warszawy, hr. Tarnowski z Krakowa i ks. patron Wawrzyniak z Mogilna.*“

Odznaczenie to tak dzielnego i bystrego finansisty i zasłużonego około rozwoju Spółek naszych męża uważamy za nadzwyczaj zaszczytne.

Trzeci sejmik

na Prusy Zachodnie.

W dniu 17-go b. m. odbył się w Pelplinie na sali p. Rożyńskiego III. sejmik na Prusy Zachodnie. Przewodniczył mu sędziwy nasz poseł profesor Schroeder. Pierwszy wykład o spółkach wygłosił p. Sikorski z Wielkich Chełmów. Po nim mówił ks. wikaryusz Czaplewski z Pieniążkowa o Towarzystwach ludowych. Wyraził on ubolewania, że na 220 parafii jest w Prusach Zachodnich tylko 59 Towarzystw ludowych polskich. Z wywodów ks. Czaplewskiego na uwagę zasługują następujące zdania:

1) Kto sam nic nie czyni dla społeczeństwa, powinien powstrzymać się od krytykowania pracy innych.

2) Kto nic nie czyni, niech przynajmniej nie zniechęca innych do pracy.

3) Kto nie chce pracować dla społeczeństwa, niech się nie przyznaje, że jest Polakiem, a wtenczas znikną różne względy, powstrzymujące od pracy innych.

Po wyczerpującej dyskusyi sejmik został zamknięty. W przyszłym roku odbędzie się sejmik w Grudziądzu.

DZIAŁ KOBIECY.

Kobiety i ogród.

Głos „Matki---Polki."

Działając w imię postępu, kobiety rzucają się na coraz nowe pola pracy, rozszerzają ciasny obręb zajęć, w jakim od wieków były zamknięte i wywalczają coraz nowsze pozycye społeczne dla płci swojej, wznosząc wysoko sztandar swych dążności. Przy wytwarzaniu jednak szerszych szranek pracy kobiecej, nie należy zaniedbywać i tych, które od dawna są im właściwe, nadewszystko zaś gdy los uczynił je wsi mieszkankami i strażniczkami domowego ogniska. Do takich prac kobiecych należy niewątpliwie ogród.

Kobieta i ogród są od niepamiętnych czasów ściśle połączone z sobą; fantazya najwznioślejszych poetów nie utworzyła dotychczas ozdobniejszych ram dla kobiety nad ogród. Pierwsza niewiasta zjawia się na tle ogrodu rajskiego; starożytne ludy w swej historyi i poezyi opiewają cudne ogrody Semiramidy, Arkadyę i t. d., idealizując do najwyższej potęgi czarowne powaby tych przybytków piękna i miłości, ucieleśnionych w kobiecie, a nowożytna poezya również nie zdołała wymyśleć dla kobiety piękniejszego od ogrodu otoczenia, czyli, że będąc przybytkiem kobiety, dla niej i przez nią on istnieje.

Ogród — to naturalne niewieście dziedzictwo, to państwo, zaludnione cudnemi tworami natury, na tle których króluje ona niepodzielnie, mając za swe starania tę nagrodę, iż pielęgnowane przez nią rośliny i kwiaty, odwdzięczają się pożytkiem swym, barwą i wonią. Kobieta instynktowo też kocha kwiaty, odczuwając w nich pewne z sobą podobieństwo i powinowactwo, gdyż kwiat jest najtrafniejszym jej symbolem. Od kwiatów często imiona nasze bierzemy, do kwiatów nas porównywają, jak młode niewinne dziewczę do rozwijającego się pączka, tak dojrzałą piękną kobietę do kwitnącego w całej pełni kwiatu. Najmilszą i najstrojniejszą ozdobą są dla nas kwiaty świeże; ich wonią w postaci perfum napawamy nasze suknie, miłość więc kobiety dla kwiatów, to rzecz słuszna i naturalna, mówiąca o szlachetniejszych i estetycznych jej upodobaniach, a pielęgnowanie kwiatów powinno być jednem z przyjemniejszych naszych zajęć.

Gdy możne bowiem panie otaczają się skarbami egzotycznej flory, dla najuboższej nawet przedstawicielki płci niewieściej, skromny wazonik pelargonii, rezedy, lub róży miesięcznej, wspaniałym bywa ogrodem, pociechą w szarzyźnie życia, a często i sercowych jej tajemnic powiernikiem, z za którego listków pracujące dziewczę śle tęskne lub figlarne spojrzenia ocząt swoich w stronę okna sąsiada-młodzieńca, zajmującego również jak ona, skromny na poddaszu lokal.

Kochając kwiaty, kobieta musi zajmować się niemi, musi pielęgnować je, wyprowadzając z maleńkiego nasionka lub wątłej odrośli, co przedstawia pewne trudności, budzi w nas głębsze zajęcie i zamiłowanie, oraz sprawia nam radość widokiem pięknie utrzymanych i rozkwitłych roślin, zwłaszcza zimową porą w mieszkaniach naszych, gdy ziemia ściśnięta mrozem tak smutno się przedstawia.

Lecz nie same tylko kwiaty są nicią, wiążącą kobietę z ogrodem, ponieważ za ideałami piękna, istnieją twarde warunki bytu, z dniem każdym nieledwie twardsze i cięższe, którym najpierw uczynić zadosyć potrzeba.

Ogród owocowy i warzywny w połączeniu z kuchnią, są ważnemi podstawami naszego istnienia, a prababki nasze dobrze pojmowały ważność tych podstaw i miały zawsze pilne staranie około sadów swoich i warzywnych kwater, pomnażając wciąż odmiany jarzyn i owoców, zamieniając je w różne konserwy, napoje i t. p. wytwory, a tym sposobem dając dowody, że dłoń kobieca może wiele zdziałać swą zabiegliwością.

Przesadne światowe wychowanie i szersze aspiracye nasze zatarły cechę dobrych gospodyń we współczesnych kobietach, opustoszały też zasobne spiżarnie i piwnice, gdzie nasze poprzedniczki umiejętnie przechowywały płody swych ogrodów i pracy domowej, gdy zaś w innych krajach widzieć można obfitość najrozmaitszych owoców, stanowiących bogactwo tych krajów na punkcie handlu i przemysłu, u nas panuje w tym kierunku dziwna opieszałość; zadawalamy się najpospolitszemi gatunkami owoców, i zdając cały ciężar prowadzenia ogrodów na lichych ogrodników „badylarzy," którzy małe mając pojęcie o swoim fachu, traktują go po fuszersku, bez żadnego zamiłowania i sumienności, niszczą tym sposobem ogrody nasze, jeśli nie są przez swych chlebodawców kontrolowani.

Panie zatem wiejskie mają wielkie zadanie podźwignięcia i podniesienia do wyższej kultury tej wdzięcznej gałęzi domowego przemysłu, mogącej przynieść nieobliczone korzyści, tembardziej, gdy przykładem swoim zachęcą lud wiejski, naśladujący dwory w zaniedbaniu ogrodów i nie czujący ich potrzeby.

Chaty bowiem na wsi u nas są zazwyczaj pozbawione wszelkiej szlachetniejszej roślinności w postaci drzew i krzewów owocowych, a jeśli przy której z nich znajdzie się sadek maleńki, to drzewa w nim posadzone gęsto, bez zachowania żadnej miary i przepisu, rosną w takiem zaniedbaniu, że przykry sprawiają widok. Warzywne kwatery naszych wieśniaczek, również po macoszemu są traktowane, głównie bowiem staraniem swojem otaczają one ziemniaki i kapustę, jako najważniejsze artykuły swego pożywienia, a już o kwiatowych grządkach mowy żadnej niema; ktoby tam miał czas zajmować się niemi!... chyba staranniejsze dziewczę wiejskie, chcące zaakcentować obecność swą w domu rodzicielskim, wypielęgnuje dorywczo kilka krzaków malw barwnych, słoneczników lub georginii, pod okienkiem ojcowskiej chaty.

(Dokończenie nastąpi.)

Kobiety w Anglii.

Ciekawą jest statystyka kobiet pracujących zawodowo w Anglii, która zatrudnia 212 lekarek, 140 dentystek i 2 weterynarki. Miłemu zajęciu egzekutora sądowego oddaje się 387 kobiet, 1219 pań zatrudnia się literaturą, 1966 malarstwem. Anglia ma nadto 2280 modelek, 171,000 nauczycielek, 78,000 dozorczyń chorych, 55,784 urzędniczek, 382 agentek handlowych, 58 agentek giełdowych i 265 strażniczek kolejowych.

Kobiety angielskie nie obawiają się również i ciężkiej pracy. Statystyka wykazuje, że 8 dam pełni funkcye woźniców omnibusowych, a 660 woźniców zwyczajnych, 219 zajmuje się grzebaniem zwłok, 54 czyszczeniem kominów, 4 kotlarstwem, 6 wyrobem broni, 316 kowalstwem, 13 rzeźnictwem.

Jeżeli się zważy, że statystyka nie obejmuje robotnic fabrycznych, których jest tysiące, to usprawiedliwione są narzekania synów Albionu na niebezpieczne dla nich współzawodnictwo kobiet.

ROZMAITOŚCI.

— *Rozprawa ze złodziejami.* „Wołyń“ donosi o strasznem lynchowaniu zbrodniarzy, jakie odbyło się w rosyjskiem miasteczku Puliny. Ogromny tłum Niemców kolonistów, chłopów czynszowników i zagonowej szlachty, urządził obławę na złodziejów w osadzie „Dołżik,“ w miasteczku Pauliny i w siole Iwanowicze. Złowiono blizko 80 ludzi, nad którymi tłum począł się pastwić w okrutny sposób. Skutkiem odniesionych ran, 11 ofiar umarło, w tej liczbie przypadkowo zabito jednego chłopa, nienależącego do szajki. Większość ofiar stanowili drobni złodzieje; najgłówniejsi przywódcy oraz koniokradzi, którzy są istnym biczem okolicznej ludności, zdołali się ukryć. Wyprawa zorganizowaną była prawidłowo. W rękach tłumu były listy złodziejów, tłum wszędzie przesłuchiwał świadków i wymagał dowodów i posiadał do rozporządzenia naganiaczy, tłumaczy i t. d. Sposób, w jaki sąd się odbywał, sprawiał niezwykle wstrząsające wrażenie. Na przedzie tłumu ustawiono szereg ludzi, uzbrojonych w strzelby, drągi i kłonice. Rozprawa była okrutną, aż do zwierzęcości.

Za jednym zamachem nikogo nie zabijano, lecz przedtem podsądnych badano, poddając ich niemożliwym do opisania torturom. Nieszczęsne ofiary kopano i deptano nogami, rozmiażdżano im piersi żelaznymi drąganii, wykręcano i łamano ręce i nogi i t. p. Dopiero kiedy podsądny przyznał się do winy, wówczas zabijano go. Niektóre tracenia były potwornie straszne: tłum zmuszał np. dwóch skazańców do wzajemnego bicia się i zadawania sobie wzajemnie śmiertelnych ciosów rozmaitemi narzędziami.

Podobne sądy lynchowe odbyły się także w Moskwie na przedmieściu, zamieszkanem przez złodziei.

* * *

Krzyżackie archiwum. „Koeln. Ztg.“ podaje wiadomość o urządzeniu centralnego archiwum krzyżackiego w Wiedniu. Archiwum to założono w roku 1852. Od tego czasu starano się usilnie zgromadzić rozproszone po całej niemal Europie materyały, które nietylko do historyi zakonu krzyżackiego, lecz także i krajów w stosunki z tym zakonem wchodzących cenne zawierają dokumenta. Jest tam dokument z r. 1435, czyli ważny traktat pokojowy, zawarty pomiędzy królem polskim Władysławem i wielkim księciem litewskim Kaźmierzem Ziemowitem z jednej, a wielkim mistrzem krzyżackim Pawłem Russtorf'em z drugiej strony. Dokument ten zaopatrzony jest w 208 dobrze zachowanych pieczęci, po największej części szlachty polskiej. Pieczęcie te ważne są przeto i dla historyi rodów polskich. Nie mniej ciekawym zabytkiem przeszłości jest też dokument wystawiony przez cesarza rzymskiego Zygmunta, na mocy którego dał on w zastaw Brandenburgię burgrafowi Fryderykowi Hohenzollern.

* * *

Trzęsienie ziemi w Indyach. Wiadomości, nadchodzące stopniowo, potwierdzają ogrom katastrofy, wywołanej przez trzęsienie ziemi na olbrzymiej przestrzeni Indyi północnych aż do granic Turkestanu chińskiego. Obecnie już sprawozdania urzędowe podają liczbę ofiar na 20,000. Lista zabitych Europejczyków obejmuje 37 nazwisk, ponieważ jednak brak dotychczas jeszcze wiadomości o całych rodzinach, liczba ta przeto wzrośnie bez wątpienia znacznie. Z Kangry nadchodzą szczegóły okropne. Setki osób zniknęły bez śladu w szczelinach bezdennych, które potworzyły się nagle skutkiem trzęsienia. Całe szeregi domów runęły, jakby postawione z kart, grzebiąc pod gruzami mieszkańców śpiących. Z tych, którzy uniknęli śmierci, wielu dostało pomieszania zmysłów. Cała dolina Kangry zamieniła się poprostu w jedno olbrzymie rumowisko, liczba zaś ofiar dochodzi tam do 10,000. W Darmsali zginęło około 5000 osób. I tam ziemia pochłonęła setki osób, setki zaś straciły życie pod odłamami skał. Tłum ludu rzucił się przerażony do stóp wielkiego posągu bóstwa, błagając o zmiłowanie, ale po chwili rozwarła się ziemia, pochłaniając posąg i tłum, u stóp jego klęczący. Jest obawa, że wielu zbiegów z Darmsali zginie skutkiem głodu i wycieńczenia. Wszystkie drogi tak są pokryte odłamami skał, że przebyć ich niepodobna.. W koszarach pułku gurkhów (piechota krajowa) całemi godzinami słyszano z pod gruzów krzyki i jęki konających, nie sposób było jednak przyjść nieszczęśliwym z pomocą z powodu braku ludzi i narzędzi.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

FROZO.

Powieść romantyczna przez *Antoniego Hope*.

15) (Ciąg dalszy.)

Nigdy nie przychodziło mi łatwo wypowiedzieć mowę, a tem mniej w chwili, gdy ona tak ważne miała dla mnie znaczenie. Lecz wiedziałem o co im chodzi, a zatem wysunąłem się naprzód i rzekłem:

— Nie mam złości na was, Neopalijczycy, nie udało wam się zrobić mi nic złego i sądzę, że nie dostali wam się w ręce moi towarzysze, bo inaczej byliby tutaj tak samo jak ja waszymi więźniami.

Zabiłem dwóch z pośród was, otóż tego tu Wlacha i Spirona. Tem się zadawalniam i kwituję was.

Zwróciłem wyspę Lady Eufrozynie, a co raz komu dałem kobiecie, lub mężczyźnie, nigdy nie odbieram napowrót, ani od gubernatora, ani od nikogo. A zatem wyspa jest waszą i mogę na to złożyć przysięgę. I o ile to jest w mej mocy, ni mężczyzna, ni kobieta z tych wszystkich, którzy tu są zgromadzeni nie potrzebują obawiać się niczego złego z mej strony z powodu tego co zaszło; a na to także mogę przysiądz.

Wyspiarze słuchali mnie w skupieniu i potakiwali głową, a stary ksiądz wierny swemu zadaniu, rozglądając się na około, rzekł:

— On mówi dobrze, nie uczyni tego, czego nasz lord się obawia. Chce złożyć przysięgę. Dla czegoż więc nie ma odjechać w spokoju?

Frozo szukała mego spojrzenia i uśmiechnęła się smutnie. Konstanty gryzł paznokcie i wyglądał tak kwaśno jak tylko być może. Lękałem się mówić dalej, bo wiedziałem, że to co powiem da Konstantemu powód do nowej przeciw mnie napaści, ale wolałem rezykować to jak śmierć.

— Słuchajcie — rzekłem. — Przysięga jest rzeczą świętą, a ja złożyłem przysięgę w domu rodziny Stefanopoulosów. Znajduje się tutaj człowiek, który popełnił morderstwo na starym człowieku, swoim powinowatym, który zamierza zamordować kobietę, który oszukał nikczemnie młodą dziewczynę. Tego człowieka nie kwituję, bo przysiągłem, że nie będę spokojny dopóty, dopóki on nie odbierze kary za swoje zbrodnie i obstaję przytem. To też, gdy ztąd odjadę do Rodusu, zrobię tak, jak mówił Konstanty Stefanopoulos, pójdę do gubernatora i powiem mu, aby przysłał swych ludzi do Neopalii i kazał owego człowieka powiesić na najwyższej gałęzi na wyspie. Ja sam także przyjadę z tymi ludźmi, aby się przypatrzeć wykonaniu tego wyroku, poczem powrócę spokojny do mego kraju.

W tłumie zapanowało głuche zdumienie. Konstanty podniósł brwi i spojrzał na mnie, widziałem, że sięga ręką do kieszeni, a domyśliłem się co w niej było. Słyszałem ciche szepty i pytania. Wreszcie stary ksiądz odezwał się nieśmiało.

— Któż to jest ów człowiek o którym pan mówisz?

— Otóż on — odparłem — Konstanty Stefanopoulos.

Zaledwo to wymówiłem, gdy Dymitry klasnął w swe szerokie włosami porosłe dłonie i stając przedemną zakrzyknął groźnie — Trzymaj język. Usunąłem się w tył i wymierzyłem mu silny policzek, a on padł na ziemię. Rozjuszony tłum począł krzyczeć, ale w tem Kortez opuścił swoje miejsce przy Frozo i stanął obok mnie. Miałem także niektórych sprzyjających mi pośród grona zebranych, bo będąc wezwanym, aby mówić otwarcie, Dymitry nie miał prawa nakazywać mi milczenie.

— Tak, to on, Konstanty Stefanopoulos, powtórzyłem. — Czyż on nie zamordował starego lorda, jakkolwiek tenże przystał na żądanie ludu?

— Stary lord sprzedał wyspę, zamruczało kilku dzikim głosem, ale w tem ksiądz znowu przemówił:

— Nie przyszliśmy tu sądzić lorda Konstantego, ale tego cudzoziemca, rzekł.

— My wszyscy przyłożyliśmy ręki do zgładzenia ze świata starego lorda, odezwał się Dymitry, który podniósł się na nogi i miał wielce zawziętą minę.

— Kłamiesz i wiesz dobrze, że to nieprawda, zawołałem oburzony. — On się poddał żądaniom swego ludu i nikt nie myślał nań nacierać dalej, a Konstanty zamordował go. Dla czego?

Wszyscy milczeli na to, Konstanty starał się wyzyskać to na swoją korzyść.

— Tak, zawołał. — Dla czego? Dla czegoż miałem go zamordować? On został zamordowany przez kogoś, który nie wiedział o tem, że lord się poddał.

Widziałem, że mówiąc to spojrzał na Wlacha. Umarli nie opowiadają nieprawdziwych historyi i nie odpierają fałszywych oskarżeń.

— Odkąd Wlacho nie żyje — ciągnął dalej Konstanty z dziwną gotowością — mam język rozwiązany. Wlacho to bowiem w zapędzie gorliwości zasztyletował starego lorda.

Mądre to kłamstwo wróciło mu przewagę, której użył przeciwko mnie.

— Cudzoziemiec ten chce jechać do Rodusu i oskarżyć mnie! zawołał. — Ale nie ja sam zabiłem starego lorda. Nie ja sam oblegałem dwór. Czyż gubernator zadowolni się jedną ofiarą? Czyż nie znalazłoby się więcej winowajców? Ludzie, zważcie, czy chcecie dać wasze i moje życie za życie owego przybysza!

Znowu wszyscy byli za nim i wielu z nich zawołało.

— Śmierć, śmierć jemu!

W tem zanim zdołałem odpowiedzieć, Frozo powstała i wyciągnęła ręce do mnie, mówiąc:

— Przyrzeknij to czego oni żądają, lordzie. Ocal twe życie. Jeżeli krewny mój zawinił, Bóg go ukarze.

Ale ja już nawet jej nie słuchałem. Gwałtownym ruchem uwolniłem się z rąk mych strażników, bo w grupie kobiet, spostrzegłem ową starą kobietę, którą widziałem czuwającą nad umierającym lordem, a zatem pochwyciłem ją za rękę — pociągnąłem na środek mówiąc:

— Jak Bóg jest nad tobą, powiedz prawdę kobieto. Powiedz kto zasztyletował starego lorda. Czyje imię wymawiał z żalem gdy konał?

Stała wylękniona i drżąca pośród tłumu, który spoglądał na mnie zaciekawiony.

— Czyż nie mówił: i to ty Konstanty? — zapytałem — czyż nie mówił tego umierając?

Kobieta poruszyła ustami, ale milczała, zdawała się na wpół umarła pod naciskiem spojrzenia Konstantego. Nie spuszczał on z niej wzroku a groźny uśmiech spoczywał na jego bladej twarzy.

— Mów prawdę, kobieto, wołałem. — Mów prawdę.

— Tak jest, mów prawdę, rzekł Konstanty, tryumfująco i pełne nienawiści rzucając mi spojrzenie. — Powiedz nam kto zabił mego wuja.

Mój świadek nie dopisał mi. Straszna obawa przed Konstantym która zamykała jej usta, gdy mówiłem z nią we dworze i teraz ciążyła na niej i drżącemi usty wyszeptała „Wlacho.“ Konstanty wydał okrzyk tryumfu, Dymitry zakrzyknął dziko, wyspiarze zwarli się w kupę. Moja sprawa przedstawiała się czarno. Nawet Święty Tryfon nie obroni mnie od śmierci i to na miejscu. Ale jeszcze nie straciłem nadziei.

— Przysięgaj na ten święty obraz, rzekłem. Przysięgnij, a jeżeli przysiężesz, że to był Wlacho jestem gotów ponieść śmierć jako fałszywy oskarżyciel i to śmierć na miejscu, tutaj.

Moje odważne wystąpienie znalazło uznanie w tłumie, przemawiając do ich grubego pojęcia o sprawiedliwości i zakorzenionych zabobonnych wyobrażeń.

— Każcie jej przysięgać na święty obraz zawołało kilku. — Wtenczas dowiemy się prawdy.

Ksiądz przyniósł obraz i kazał jej powtarzać za sobą słowa przysięgi z wielkiem namaszczeniem. Ona potrząsła głową i zaczęła szlochać. Ale lud był zdecydowany i nie chciał odstąpić od tego, a nawet kilku z nich powstało z gniewem na Konstantego, gdy tenże zapytał, czy nie było wystarczającem pierwsze świadectwo.

— Przysięgaj teraz, mów, rzekł ksiądz uroczyście. Zapanowała grobowa cisza. Jeżeli powie „Konstanty“ życie moje zawiśnie na włosku, ale jeżeli „Wlacho“ przetnie ten włosek. Ona spojrzała na mnie, na Konstantego, potem w niebo i zaczęła odmawiać pacierze, szybko poruszając ustami.

— Mów, rzekł ksiądz łagodnie.

Zaczęła drżąca przytłumionym głosem.

— Wlacho był tam i miał nóż na pogotowiu. Ale lord się poddał i zawołał, że nie sprzeda wyspy. Gdy to usłyszeli, ustąpili wszyscy i Wlacho także. Ale lord Konstanty pchnął go sztyletem i gdy mój pan umierał, powtarzał z wyrzutem imię Konstanty.

Tu stara kobieta potoczyła się i byłaby upadła, poczem rzuciła się na ziemię u stóp Konstantego, wołając: Przebacz, mój panie, przebacz. Nie mogłam przysięgać fałszywie. Panie mój, miej litość nademną.

Lecz Konstanty, jakkolwiek nie wątpiłem, że nie zapominał urazy, nie miał czasu teraz zająć się kobietą. Milczał przez chwilę, wtem nagle zerwał się z miejsca, wołając:

— Zbliżcie się moi przyjaciele i posłuchajcie. Otóż prawdą jest, ja to zamordowałem starego lorda. Ale czyż wyspa nie była sprzedaną i on nie był obowiązany oddać ją owemu cudzoziemcowi? Połowa sumy została wypłaconą. Gdyby on był żył i również ów cudzoziemiec, byliby sprowadzili wojsko i zmusili nas do poddania się. Dla tego zabiłem go i dla tego chciałem zabić Anglika. Kto może poczytać mi to za złe? Jeżeli jest tu kto taki, niech stanie po stronie cudzoziemca, a inni niech zostaną przy mnie. Czyż nie dość nagadaliśmy się o tem? Teraz czas działać. Kto jest za Neopalią? Kto za mną?

Im więcej mówił, tem więcej ludzi zbierało się na okół niego. Zaledwo pozostało paru wahających się pomiędzy nim, a mną. Wreszcie jeden jedyny Kortez pozostał mi wierny.

— Cóż to, dziećmi jesteście, aby mnie porzucać dla tego, że stanąłem w obronie naszej ojczyzny. Czyż stary lord miał żyć po to, aby oddać wyspę owemu cudzoziemcowi? Tak, ja, Konstanty Stefanopoulos, krew z jego krwi — ja go zabiłem. Kto może winić mnie za to? Czas skończyć tę sprawę. Otóż tam jest ów cudzoziemiec. Ludzie, ukończmy tę sprawę.

— Otóż jest to co przyjść miało — pomyślałem w duchu. Nawet święty Tryfon mi nie pomoże. Nie narażaj się dla mnie — rzekłem do Korteza. To na nic się nie zda — poczem założyłem ręce i czekałem. Nie chcę jednakże przez to powiedzieć, aby ta chwila pozostawiła mnie niewzruszonym, robiło mi się słabo, ale starałem się nie okazać tego.

Wyspiarze spojrzeli jeden na drugiego, a potem na Konstantego, który podburzał ich słowami do działania, ale sam nie spieszył się. Kortez nie odstępował mnie, chociaż prosiłem g o to, a wyglądał tak, jak gdyby chciał się rozprawić z jednym lub dwoma. Tymczasem zwolennicy Konstantego nie długo się namyślali. Dymitry w każdym razie nie był tchórzem, jakkolwiek był to największy łotr jakiego znałem. Trzymał on w ręku wielki miecz, który musiał zabrać z sobą ze zbioru broni we dworze, wywinął nim w powietrzu i biegł wprost ku mnie. Zdawało się wszystko skończone, postanowiłem znieść mój los spokojnie, a zatem stałem cicho. Ale w tem ktoś popchnął mnie silnem ramieniem. Był to Kortez, który pchnął mnie po za siebie i stanął pomiędzy Dymitrym, a mną. W jednej chwili kilku ludzi go otoczyło, on odpychał ich od siebie, ale oni starali się go pochwycić.

— Nie róbcie nic złego Kortezowi — zawołał ktoś z tłumu, a inny zaraz szybko się nawinął, schwycił go z tyłu za ręce i wydarł mu broń. Ostatni, który walczył za mnie, został rozbrojony, a jego nieustraszone męztwo dało mi odczuć całą grozę nieuniknionej śmierci. Utkwiłem oczy w rozciągający się przedemną horyzont i — czekałem. Chwila ta była wiecznością, chociaż nie trwała długo. Miecz Dymitra zabłysnął w powietrzu, ale nie uderzył. Drugi raz coś białego zabłysło, przedzierając się pomiędzy mnie a groźne oblicze mego napastnika — i Frozo blada, drżąca, wzruszona, z głową w górę podniesioną i gniewem w swych ciemnych oczach, zawołała:

— Jeżeli jego zabijesz, mnie zabij, nie chcę żyć jak on umrze!

Na te słowa nawet Dymitry stanął jak wryty, inni usunęli się. Widziałem zapłonione wściekłością i gniewem oblicze Konstantego po za obronnem jego otoczeniem. Tymczasem Dymitry trzymając miecz wymierzony wprost na mnie, zamruczał opryskliwie:

— Cóż ci może zależeć na jego życiu Lady?

Frozo wyprostowała się, a jakkolwiek nie widziałem jej twarzy, zauważyłem, że szyja jej zróżowiała, gdy wyrzekła głośno i dobitnie:

— Jego życie jest mojem życiem, bo go kocham nad życie — ach, Bóg tylko wie jak bardzo go kocham!

ROZDZIAŁ XI.

Ostatnia karta.

Każdy mniej lub więcej znany ród ma swoje tradycye, któremi może albo się pochlubić, lub ubolewać nad niemi, także pewną zasługę lub cnotę, tworzącą główny punkt jego rodowej dumy.

U jednych są to wykwintne maniery, u drugich odwaga, polityczny rozum, rycerska lojalność dla straconej sprawy, lub upadłego tronu. Tradycya dodaje nowej sankcyi rodowej cnocie lub zasłudze, robi ją dziedziczną, znamieniem rasy, a wreszcie może i zabobonem wobec którego maleją większe czyny. Kult rodowy jest to bożyszcze, któremu bywają składane często kosztowne ofiary. Mówiono, mi i czytałem to, że w naszej rodzinie, Wheatley'ów, mało było zasług, a wiele błędów. Nie spodziewam się, abym karyerą mego życia — jeżeli w ogólności miałbym tę ambicyą, aby ją robić — zadał kłam temu orzeczeniu. Ale nikt nie pisał i nie mówił o nas, abyśmy nie byli wierni naszemu słowu. Na tym punkcie zasadza się duma naszego rodu. Nigdy nie łamaliśmy przyrzeczeń i nie odbieraliśmy ich na powrót. Czasami robiliśmy je lekkomyślnie, ale e to nie przeszkadzało, że mienie, szczęście i życie nawet poświęcaliśmy aby je wypełnić. Nauczyłem się tego na kolanach matki. Widziałem sam jak ojciec mój wydawał tysiące na niezasługującego na to przyjaciela i to na mocy danego mu przyrzeczenia, gdy wspólnie siedzieli na szkólnej ławie.

Ludzie mówili, że głupstwo robi, ale czy dobrze, czy źle zrobił mój ojciec, któż to może wiedzieć. Odziani w skromną szatę naszej jedynej zasługi, albo i cnoty, szliśmy dalej nie pytając się o nikogo. My zawsze — ale człowiek robi się nudnym gdy mówi o swych protoplastach, tak samo jak stary gaduła lubiący opowiadać o swej wesołej młodości. Dosyć o tem. Tymczasem nie dość jednak, bo tę moją religią przywiozłem do Neopalii i zbudowałem tam ołtarz dla niej na którym miałem złożyć najdroższe ofiary. Czy źle zrobiłem? Nie będę pytał o to.

— Jego życie jest mojem życiem, bo kocham go nad życie. — Słowa te brzmiały mi echem w uszach, i znalazły odpowiedź w mem sercu, które zabiło radośnie. — Czy to prawda? — pytałem sam siebie. Mogło to być tylko szlachetnym podstępem, aby uratować mi życie. Nie mogłem sobie zdać sprawy z tego. Słowa te były dziwne, ale byłem gotów w nie uwierzyć. Bo czyż nie przeżyliśmy razem wieków w tym krótkim czasie w starym dworze. A nasze pożegnanie owego cichego wieczora zamiast rozłączyć, złączyło nas tylko. Zdaje mi się, że zamknąłem oczy, aby nie patrzeć na szlachetną wiotką postać, która stanęła pomiędzy śmiercią, a mną. Gdy znowu je otworzyłem, Dymitry i jego zawzięci towarzysze usunęli się w tył dziwnie zadumani, gdy mocno wzruszone kobiety otoczyły nas wokoło, a jedna z nich wdzięcznej postawy przybiegła i ujęła w pas Frozo, patrzała jej w oczy, muskała jej rękę i uspokajała serdecznemi słowy. Dymitry postąpił naprzód.

— Odstąp niegodny człowiecze, nie waż się zbliżyć do Lady Eufrozyny! — zawołała kobieta śmiało i odważnie. — A Frozo odwróciła twarz swą od niego i ukryła ją na piersiach kobiety.

Tu nadszedł Konstanty i odezwał się zimnym pełnym gniewu głosem usiłując nadać mu ton lekki i zabawny.

— Cóż znaczy ta komedya, kuzynko? Mówisz, że kochasz tego człowieka? Ty, panująca na wyspie, ty, która mi dałaś słowo?

Tu zwrócił się do ludu z wyciągniętemi rękoma.

— Wszakże wiecie wszyscy o tem, że jesteśmy związani słowem — zawołał.

— Tak, to prawda — rozeszło się w tłumie — tak oni są zaręczeni i wszyscy przytem zwrócili ciekawe spojrzenie w stronę Frozo. — Zaręczyli się jeszcze za życia starego lorda.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nieznajoma.

Powieść z angielskiego — tłomaczył *F. A.*

21) (Ciąg dalszy.)

— Nie, najdroższa, ojciec nie uczynił nic, czegoby stryj lub doktor Canington nie byli uczynili. Gdy ojciec przybył, nastąpiło przesilenie i...

— Nie, nie, Mira mówi, że tylko ojciec twój uratował mnie — przerwała mu żywo. — I mnie to tak niezmiernie miło pomyśleć, że ojcu twemu zawdzięczam życie, a raczej tobie, który go wezwałeś w chwili największego niebezpieczeństwa.

— Edward pochylił się i ucałował jej bladą twarzyczkę.

W tejże chwili wszedł Canington do pokoju.

Każde spotkanie się tych dwóch przyszłych szwagrów zaczynało się i kończyło gwałtowną sprzeczką.

— Dziwię się, że pana tu widzę — rzekł Canington — Jako lekarz siostry mej żony i jej opiekun, dopóki pod moim znajduje się dachem, zapytuję się pana, czego tu chcesz? Mówię w interesie Anety i dodaję, że wtargnięcie pana tutaj uważam za bardzo niestosowne.

— Pozwolisz mi pan zapewne osądzić tak, jak ja chcę — odpowiedział Edward spokojnie nikomu tak jak mnie nie zależy na tem, aby uchronić moją przyszłą żonę od wszelkich nieprzyjemności.

— Czego chciałeś odemnie, Lotarze? — odezwała się Aneta, pragnąc ukończyć ich sprzeczkę.

— Przyniosłem ci te dwa proszki, — rzekł Canington, kładąc na stół dwa złożone papierki, — narzekałaś na palenie w gardle, weź teraz jeden proszek w kieliszku wina, a drugi wieczorem!

— Dziękuję ci, zażyję go zaraz.

Tymczasem weszła Ida i słyszała całą tę rozmowę, Canington zaś wyszedł, rzuciwszy jeszcze na Edwarda spojrzenie pełne złości.

— Czujesz palenie w gardle? — zapytał Edward narzeczonej.

— Tak, trochę, dziś rano. Teraz mniej.

Edward wziął proszki, skosztował jeden z nich i wręczył je Idzie.

— Odłóż je, rzekł, one i tak nic nie pomogą!

— Więc nie mam ich zażywać? — spytała Aneta.

— Nie, ja ci przyślę coś innego.

W chwili gdy Ida wychodziła z pokoju, stanęła we drzwiach Mira, a Edward przeprosił ją z wesołym uśmiechem, że wszedł tutaj bez wyraźnego jej pozwolenia.

Ale gdy nieco później zamierzał iść do domu, spotkał w sieni Caningtona.

— Proszę pana, — zawołał Canington, — chciałbym z panem sam na sam kilka słów pomówić. Zdaje się, że jesteś tego zdania, że w moim domu wolno ci postępować tak, jak ci się podoba. Z prawdziwą bezczelnością mieszasz się do moich spraw, ale ja na to nie pozwolę!

— Odwiedzam tylko moją narzeczoną i lady Mirę!

— Nie lubię też, gdy inni lekarze chodzą bez mej wiedzy do moich pacyentów. Wizyta ojca pana u pani Brown była zupełnie niepotrzebną!

— O to musisz pan obwinić panią Brown, bo ona kazała prosić bardzo usilnie ojca, aby przyszedł do niej. Ja zresztą nie mieszam się wcale do spraw pana, a jeżeli odradzałem Anecie zażywać proszków pana, to proszę niezapominać, że ona jest moją narzeczoną!

— Czy wolno zapytać, dla czego pan jej odradzałeś od zażycia moich proszków?

— Uważam, że one nic jej nie pomogą!

— Będziemy mieli kiedyś długi rachunek do załatwienia, panie Grell.

— Nie miałem bynajmniej zamiaru obrażania pana. Uczyniłem niesłusznie, że wszedłem do pana domu, ale byłem zbyt niespokojny o moję narzeczoną. Spodziewam się, że Mira i Aneta wrócą wkrótce do Cedrowego Dworu!

Emilia zawsze jeszcze trochę niedomagała, i będąc bardzo niecierpliwą, kapryśną i zazdrosną, żądała, aby Mira dzieliła cały czas rzetelnie pomiędzy nią i Anetą. Podejrzenie jej co do pani Brown nie zmieniło się wcale, a obrażona duma i chęć zemsty opanowały do reszty jej serce.

Bo ona szalenie męża kochała!

Mira tymczasem zawarła z Caningtonem nietylko zgodę, ale nawet i pewien rodzaj przyjaźni, pomimo, że go bardzo mało widywała. Postanowiła zapytać go też, czy nie mógłby jej dać jakich wyjaśnień i wskazówek co do Celiny, ale rozległa jego praktyka, nadmiar zajęcia i nieustanna obawa o zdrowie Anety, nie pozwalały jej dotąd na wykonanie tego zamiaru. Z Emilią również nie prędzej chciała o tem mówić, dopóki nie będzie zupełnie zdrową.

Ale teraz było Emilii już o wiele lepiej i Mira opowiedziała jej wszystko, czego się od pani Trast w Londynie dowiedziała.

— Więc i Celina poszła za mąż! — zawołała Emilia zdumiona.

— Nie można wcale o tem wątpić!

— A zatem nie ja sama w naszej rodzinie posłuchałam głosu serca, nie pytając o pozwolenie ojca. I któż to jest, ten nasz szwagier?

— Nic o nim nie wiem, ale podług mego zdania może to tylko być brat owego pana Trasta — młody lekarz, który następnej zimy udał się do Indyi. Pani Trast jednak nie dzieli mego przekonania — ona mówi, że szwagier jej byłby się z Celiną jawnie ożenił, bo cała rodzina bardzo by się była z małżeństwa tego cieszyła. Że Celina nie towarzyszyła mu do Indyi, o tem wiedzą napewno — może zdrowie nie pozwalało jej na to, i może później dopiero pojechała za nim.

— Bardzo to prawdopodobne, ale czemu nic nam o swem wyjściu za mąż nie donosiła? Chociaż by się lękała, że papa będzie się gniewał, to później przecież byłaby musiała poznać, że o to nam nie chodzi. Byleby ją tylko znaleść!

— Ach ja tyle już o tem wszystkiem rozmyślałam, że aż mi głowa z bólu pękała. Ale bądź co bądź mamy teraz jakiś ślad i powiem ci nareszcie, kto nam może pomódz w dalszem szukaniu Celiny.....

— Któż taki?

— Twój mąż!

— Nie może być! Lotar miałby nam pomódz Nigdy z nim dotąd o Celinie nie rozmawiałam, a ponieważ milczałam z początku to i teraz milczeć muszę. Przykro mi przyznawać się do siostry, która pracowała na chleb pomiędzy obcymi i znikła potem bez śladu! Powiedziałam ci to już raz dawniej.

Mira opowiadała jej teraz o tem, że Canington bywał przed laty w domu państwa Trastów, że był przyjacielem młodego doktora Trasta i innego jakiegoś kolegi, doktora Carella.

— Jestem pewną, — kończyła, — że twój mąż wie coś o małżeństwie Wiliama Trasta i Celiny i że słyszał może o dalszych ich losach.

Ale Emilia innego była zdania.

— Nie rozumiem, — zawołała niechętnie, — po co mamy wywłóczyć teraz z zapomnienia historją Celiny! Nie przysparza ona doprawdy zaszczytu rodzinie Clary.

— Wszystko jedno, nie spocznę dopóty, dopóki nie odszukam Celiny. Ojciec, umierając, prosił mnie o to. Może ona żyje w nędzy i jest za dumną, aby się do nas zgłosić, a jeżeli umarła, może pozostawiła dzieci..... Muszę koniecznie zapytać twego męża, chociażby to tobie przykrość sprawić miało.

— Ach, pytaj go, ile chcesz, jeżeli myślisz, że się czegoś dowiesz. Mówisz zawsze tak, jak gdyby zniknięcie Celiny otaczała jaka tajemnica.

— Tak, jestem pewną, że stoimy też wobec jakiejś tajemnicy, której odkrycie przeraża mnie. Znasz przecież to chore dziecko na ulicy Browna?

— Naturalnie! O co tam chodzi? — zawołała Emilia gwałtownie.

— Nie mogę się pozbyć myśli, że matką jego jest — Celina.

— Celina jego matką! Wstydź się Miro! To dziecko jest — no, powiem ci otwarcie, synem Lotara!

— Emilio, czyś ty oszalała?

— Tak jest, jak ja mówię. Owa stara, brzydka kobieta jest bezwątpienia Lotara pierwszą żoną, z którą dał się rozwieść, a ten chłopiec jest jego synem!

Emilia uniosła się tak dalece, że gdy w tejże chwili weszła Ida do pokoju, schwyciła jej ramię i krzyknęła:

— Znasz dziecko pani Brown z ulicy Browna, nieprawdaż? Wiem, że moja siostra posyłała cię tam! Komu ono podobne, odpowiadaj!

— Ach...... ja...... — jąkała Ida przestraszona.

— Mów, natychmiast, — krzyczała Emilia.

— Podobieństwo samo nic przecież nie znaczy — szeptała Ida. — Dwie osoby nie znające się wcale mogą być podobne do siebie...

— Naturalnie — przerwała Emilja w najwyższem uniesieniu — ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

— Powiedz otwarcie, co myślisz Ido — rzekła Mira. — Wiem aż nadto dobrze, że proste podobieństwo niczego jeszcze nie dowodzi.

— Więc kogo ci przypomina to dziecko? — powtórzyła Emilja niecierpliwie.

— Pana doktora Canningtona!

Mira osłupiała. Byłaby się spodziewała wszystkiego innego, tylko nie tego!

Zazdrość uniosła Emilją tak, że wobec Idy wyrzekła słowa zdradzające zupełnie jawnie jej domysły co do dziecka — Mira więc uznała za stósowne wyjaśnić Idzie przynajmniej część tajemnicy, tyczącej Celiny. Wiedziała, że Ida jest dyskretną i wierną.

— Przypominasz sobie może — rzekła spokojnie — że miałyśmy jeszcze jedną siostrę, raz ci już o tem wspominałam. Znikła ona przed kilku laty, ale niedawno dowiedziałam się, że wyszła za mąż, i w dziecku z ulicy Broona odkryłam wielkie do niej podobieństwo. Nie mogę się pozbyć przekonania, że to jej dziecko! Nie widzisz Emilko, jak prawdopodobnem jest moje przypuszczenie? Celina mogła wyjechać z mężem za granicę i oddać dziecko swoje pod opiekę pani Brown?

— Jak imie siostrze pani? Celina? — zawołała Ida przerażona.

— Tak, Celina! I mamy wszelkie powody do przypuszczania, że wyszła za mąż za jakiegoś pana Trasta, który wyjechał później do Indji i tam umarł. Czemu patrzysz na mnie z takiem zdumieniem, Ido?

— Bo ja znałam pewnego pana Trasta. Był to siostrzeniec pani Jarois z Pałacowej ulicy, moja siostra służy tam. Pan Trast często odwiedzał ciotkę.

— Było mu imię Willy?

— Nie wiem, ale siostra moja musi to wiedzieć. Jeżeli pani pozwoli, zapytam jej o to.

Mira nic przeciwko temu nie miała.

Tego samego dnia o szarej godzinie siedział Canington w swoim pokoju. Zapaliwszy lampę, przysunął sobie krzesło do stołu, stojącego przy oknie i wziął jakiś flakonik kryształowy w rękę. Nagle — spojrzał w okno i tuż za szybą — ukazała mu się owa twarz okropna, otoczona czarną brodą, którą już kilka razy tu widział, a która na zawsze wyryła mu się w pamięci...

I ten sam Canington, który się zawsze chwalił, że ma nerwy żelazne, uczuł się ogarniętym teraz takiem przerażeniem, że krzyknął mimowoli i flakonik z drżących mu rąk wypadł na ziemię.

Setki skorupek leżało na dywanie.

ROZDZIAŁ XX.

Pewnego zimnego i ciemnego wieczora w grudniu szła Marta, garderobiana Emilji, do ślusarza. Uważała ona to za dziwny kaprys swej pani i nie mogła pojąć, po co właściwie ma żądać od ślusarza najrozmaitszych wytrychów.

— Na co to ma być? — pytał ślusarz, namyślając się nad tem, czy wolno mu pożyczać tak niebezpiecznych narzędzi.

— Albo ja wiem — odrzekła Marta niechętnie — moja pani twierdzi, że zgubiłam klucz od szafy. Ja wiem napewno, że wcale go w ręku nie miałam, ale znaleść go rzeczywiście nie można. Chce tę szafę otworzyć i potrzebuje wytrycha.

— Może klucz zarzucony?

— Cóż mi to pomoże? Pani żąda wytrychów natychmiast! Jestem przekonaną, że jutro przy uprzątaniu klucz się znajdzie, ale chociaż by mogła czekać — nie — muszę zaraz pędzić tu do pana i prosić o wytrychy. Dajcie mi je więc i pokażcie, jak się to niemi drzwi otwiera.

Ślusarz wypełnił żądanie Marty i nauczył ją tej sztuki.

— Gdzie byłaś tak długo? — zawołała Emilja do wchodzącej służącej.

— Nie mogłam iść prędzej — tak ślizko na ulicy! Mam teraz szafę otworzyć? — odpowiedziała Marta.

— Nie, przebierz się najpierw i rozgrzej się trochę, drżysz przecież z zimna! Ja zadzwonię potem na ciebie. A nie zapominaj o tem, co ci mówiłam — abyś nikomu o tych wytrychach nie wspominała! Nie chcę, aby reszta służby o tem wiedziała, mogliby jeszcze wpaść na Bóg wie jakie myśli.

Marta oddaliła się z mocnym zamiarem zachowania milczenia, bo pomimo kapryśnego usposobienia była Emilja dobrą dla służby i posiadała prawdziwe przywiązanie Marty.

Mira znajdowała się w pokoju Anety, Canington odwiedzał pacjentów, Emilja więc była samą i wiedziała, że nikt na nią uwagi nie zwraca. Po cichu, skradając się na palcach, poszła do pokoju Lotara, z wytrychem w ręku i stanęła przed żelazną szafą, pewna, że znajdzie w niej coś takiego, co jej zdradzi tajemnicę męża.

Z wytrychem umiała się już dawniej obchodzić, raz bowiem, w domu ojca jeszcze, zgubiła wszystkie klucze i musiała przemocą zamki otwierać — inaczej nie byłaby pewnie dziś wpadła na myśl używania tych narzędzi.

Żelazna szafa była przypadkiem na zwyczajny tylko klucz zamkniętą, więc też otworzenie jej żadnych nie sprawiało trudności. Wierzchnia półka zastawioną była rozmaitemi buteleczkami i słojkami z lekarstwami, na dolnej zaś leżała teka do pisania listów — ale pomimo, że Emilja ją uważnie przejrzała, nie znalazła w niej nic, co by ją zajmować mogło.

I już zamierzała ją odłożyć, gdy nagle spostrzegła jakąś małą boczną torebkę, a w niej jeden list tylko.

Adres na kopercie brzmiał: „Wielmożny pan doktor Lotar Canington.“

Pismo było jej znane, tak samo pisała Celina, ale na razie nie mogła zadowolić swej ciekawości, obawiając się powrotu męża. Wsunęła więc czemprędzej list do kieszeni, położyła tekę na dawnem miejscu, zamknęła drzwi i wyciągła wytrych z zamka.

W tejże chwili dały się słyszeć w przyległym pokoju głosy Canningtona i służącego.

— Panie doktorze — wołał służący — panie doktorze, prędko!

— Co się tam stało? Czy znowu jaki pacjent po mnie przysyła?

— Tak, dziecko pani Brown umiera.

— Już idę!

Emilja odetchła. Niebezpieczeństwo minęło, pobiegła więc czemprędzej do swego pokoju i wyjąwszy z kieszeni klucz od szafy, który Marta miała zgubić, rzuciła go w kąt, gdzie go też nazajutrz rzeczywiście przy uprzątaniu Marta znalazła. Potem przystawiła sobie fotel przed kominek i zabrała się do czytania listu, ale zaledwie go rozłożyła, weszła Mira, aby jej powiedzieć dobranoc. Pół godziny później, bezpośrednio po odejściu Miry wrócił Canington.

— Jakże się czujesz dziś? — zapytał troskliwie.

— Dosyć dobrze — odrzekła uprzejmiej, niż zwykle, wstydząc się w duszy trochę swego postępku. — Ale ty pewnie jesteś bardzo zmęczony?

— Upadam po prostu z znużenia — zawołał, rzucając się na fotel. — Nie pójdziesz jeszcze spać?

— Nie, nie jestem jeszcze śpiącą.

— Ty masz za mało zajęcia, ja za wiele, oboje potrzebujemy zmiany, nieprawda? Mam nadzieję, że wkrótce opuścimy New-Wyndham.

Gdy Canington odszedł, wyjęła Emilja po raz trzeci list z kieszeni.

— Nareszcie! — szepnęła. — Chyba mi teraz nikt już nie przeszkodzi.

Nikt jej wprawdzie nie przeszkodził, ale to, co w liście wyczytała, miało jej później cały odebrać spokój.

I przeczytała list raz drugi i trzeci, porównywała pisma na kopercie i w liście i doszła do przekonania, że pomimo, że był adresowany do jej męża, był właściwie pisany do Williama Trasta, i że ten William Trast był mężem jej siostry Celiny!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



R. BEYSCHLAG.

POWIEW WIOSENNY.

Album „Pracy“. Drukiem „Pracy“.

DZIAŁ ILLUSTROWANY.



Wiosenne witanie ziemi.

Nie wszystko smutkiem, nie wszystko żałobą,
Jeszcze ty z nami, a my — jeszcze z tobą!
Nie odumarłaś sierot do ostatka,
Ty, — nasza matka!

Znów do swojego przytulasz nas łona,
Z ciemnicy grobu w blask słońca wskrzeszona,
Znów tchniesz moc swoją w mdlejących serc bicie,
Ty, — nasze życie!

O, karmicielko! O, stary nasz domie,
Gdzie gore Zniczem żywiące nas płomię,
Ty rody polne hodujesz i ptasze,
O, gniazdo nasze!

Pierś twoja ciemna znów bierze kolory,
Tajnemi szumy gadają twe bory,
Sto rzek pieśń swoją do morza donasza,
Ty, harfo nasza!

Skowronki twoje znów lecą w błękity,
Szumi żurawi klucz zorzą nakryty,
Chlebem przyszłości twe pola runieją,
Nasza nadziejo!

Ucieczko słabych! Bezbronnych zbrojo!
Niezwyciężeni, przy tobie co stoją...
Ciebie wichr burzy ni grom nie przestrasza,
Ty — twierdzo nasza!

O, zatajona skarbnico ty ducha!
O, złoty szybie, skąd życie nam bucha!
W tobie się łści co będzie, co było,
Ty, nasza siło!

Marya Konopnicka.

Życiorysy

najwybitniejszych twórców

Konstytucyi 3-go maja 1791 roku.

(Ciąg dalszy.)

Matuszewicz Tadeusz.

(Ur 1765. um. 1819.)

Obdarzony niezwykłą inteligencyą, sprężystością umysłu i chęcią złożenia tych zdolności w dani Ojczyźnie, Matuszewicz zdobył sobie niepospolite znaczenie wśród mężów owej epoki. Urodził się w r. 1765 z ojca Marcina, kasztelana mińskiego i Anny Szczytówny, kasztelanki mińskiej. Wybrany na sejm czteroletni z województwa brzeskiego, znakomitą wymową i wiadomościami wielkiemi z dziedziny statystyki i ekonomii, wielką na nim odegrał rolę. Wtajemniczony w zamiary partyi patryotów należał do najgłówniejszych redaktorów nowej ustawy a na sejmie do jej najwymowniejszych obrońców.

Kiedy runął nasz gmach narodowy i rządy zaborcze podzieliły się szatą Polski, Matuszewicz z zbolałem sercem cofnął się z widowni politycznej, osiadł na wsi w Sandomierskiem i oddał się zupełnie pracom literackim, a przedewszystkiem tłumaczeniu różnych dzieł starych klasyków, oraz pracom ekonomicznym i statystycznym, które były jego ulubionem zajęciem. W tym też czasie przełożył wybornie na język polski poezye Horacego, poemat Delille'a „O imaginacyi" i inne.

Po zwycięztwach Napoleona znowu występuje na widowni politycznej i zajmuje odtąd aż do samej prawie śmierci, wśród ówczesnych polityków polskich i mężów stanu, jedno z najwybitniejszych stanowisk. W r. 1809 mianowany został członkiem rządu centralnego Galicyi, na którego czele znajdował się Stanisław Zamojski. Podczas pobytu Napoleona w Wiedniu, udał się do niego do stolicy habsburgskiej Matuszewski w misyi, aby przyłączył Galicyą do W. Księstwa Warszawskiego. Jego to staraniom zawdzięczało też Księstwo, że Zamość i połowa Wieliczki do niego została przyłączoną. W rok później powołał go Napoleon, u którego dla swych zdolności i bystrości umysłu w wielkiem był poważaniu, do Paryża, aby mu zdał sprawę o stanie i stosunkach Księstwa. Matuszewicz znakomicie opracowanym memoryałem zrobił na nim wielkie wrażenie i pogromca Europy przestał lekceważyć Polaków, których zresztą łatwowierność tak doskonale umiał wyzyskiwać dla swych celów. Nakłady ogromne na wojsko, które żądał Napoleon od Księstwa, wielce wycieńczyły skarb jego, i wtedy to Matuszewiczowi zabiegliwością i zręcznością udało się za pośrednictwem bankiera Lafitte'a uzyskać dla W. Księstwa Warszawskiego pożyczkę w wysokości 12 milionów franków. W r. 1811 powierzono mu tekę ministra skarbu, i na tem stanowisku wśród najtrudniejszych warunków prawdziwie cudów dokazał. Księstwo zastał ogromnemi nakładami na wojsko zupełnie wycieńczone, a tu minister wojny książę Józef Poniatowski ciągle nowych żądał nakładów i nie można się było opierać, bo tego żądał Napoleon, a on miał losy Księstwa w ręku.

Mimo to Matuszewiczowi udało się tak świetną przeprowadzić organizacyę skarbową, tak uporządkować finanse Księstwa za pomocą oszczędnej administracyi i oględności na stosunki zewnętrzne i wewnętrzne, że wojskowym zobowiązaniom Księstwa zadość uczynił i skarb zapomógł.



Julian Ursyn Niemcewicz.

Przed wojną r. 1812 Napoleon jego zasięgnął rady, jaką formę rządu nadać mającemu być utworzonemu Królestwu Polskiemu. Matuszewicz doradził mu formę konfederacyi, jakoż jego jest dziełem konfederacya 1812 r.

Uznał jego zdolności car Aleksander, gdy w r. 1815 zatwierdził nominacyą jego na ministra finansów, a jak doskonale umiał finanse Królestwa Polskiego uporządkować, na to dowód, że gdy w r. 1817 opuścił swe stanowisko i przeszedł do senatu z tytułem kasztelana, zostawił w skarbie miliony.

Niestety po dwóch latach zaskoczyła go śmierć w Bolonii w roku 1819, a żal powszechny narodu towarzyszył mu do grobu. U potomności zyskał sobie Matuszewicz pamięć mądrego organizatora w dziedzinie skarbowości i ekonomii narodowej.

Fr. Kr.

* * *

Niemcewicz Julian Ursyn.

(Ur. 1758. um. 1841.)

Trudno doprawdy pomieścić w ciasnych ramach, jakie pracy niniejszej są przeznaczone, dokładny życiorys tego znakomitego w swoim czasie pisarza, ale znakomitszego jeszcze obywatela, którego nazwisko tak ściśle związanem jest z dziejami politycznemi i dziejami oświaty Polski pod koniec 18 i w pierwszej połowie 19 wieku. Życie to pełne pracy, poświęceń, walk, trudów i cierpień, jakie ponosił dla jedynego ideału, jaki miał, a tym ideałem była Polska. A w ilu to dziedzinach, na jakich różnorodnych polach obracała się ta jego niezmordowana działalność! Wytrawny mąż stanu, polityk, żołnierz, powieściopisarz, dramaturg, poeta, satyryk, publicysta, a na każdem polu złożył znamienite dowody wielkiej zdolności i chęci służenia niemi nieszczęśliwemu narodowi.

Urodził się w roku 1758 z ojca Marcelego, podczaszego mielnickiego i matki Jadwigi Suchodolskiej we wsi Skokach. Nauki odbył w słynnym korpusie kadeckim w Warszawie i tutaj zaprzyjaźnił się z Tadeuszem Kościuszką, z którym później przez długi czas losy jego ściśle były związane. Kierownik korpusu kadetów Adam Czartoryski, polubił go i zatrzymał przy sobie w charakterze adjutanta. Wraz z nim odbył w r. 1783 podróż do Wiednia, a ztąd w towarzystwie St. Sołtyka udał się do Włoch. Nie starczyła mu znajomość Austryi i Włoch i pragnął jeszcze zwiedzić zachodnią Europę w celu poznania tamtejszych stosunków i wzbogacenia swej wiedzy.

Zwiedził tedy Francyą, Anglią, Holandyą i Niemcy i w r. 1875 powrócił do kraju. Wybrany posłem z Inflant na sejm wielki należał do najwymowniejszych i najzacniejszych obrońców liberalnej reformy, brał udział w wszystkich tajnych naradach, w których dzieło konstytucyi przygotowywano i mimo młodego jeszcze stosunkowo wieku, trafnością sądów, gorliwością w pracach prawodawczych powszechną na siebie zwrócił uwagę i u króla w wielkiem był poważaniu.

W tym czasie począł się już próbować na polu literackiem, a mając niezaprzeczone zdolności dramaturga, napisał podczas sejmu czteroletniego słynną komedyą „Powrót posła", która w tym czasie grywana budziła wielki zapał dla mających się dokonać reform i doskonale na nie naród przysposabiała. Już wówczas sława Niemcewicza jako polityka i męża niepospolitych zdolności na polu literackiem była ustalona.

Kiedy w r. 1792 król uczynił nieszczęsny akces do Targowicy, z zbolałem sercem razem z wielu innymi patryotami opuścił kraj i udał się do Lipska, ztąd do Wiednia a po krótkim tam pobycie do Włoch, gdzie wszedł w ści-

ślejsze stosunki z przebywającym tam także Kościuszką. Kiedy na głos Kościuszki naród się porwał do rozpaczliwej walki w obronie niepodległości, Niemcewicz stawił się na placu boju i mianowany został adjutantem wodza i zarazem ministrem sekretarza stanu. Po krwawym pogromie walecznych hufców polskich pod Maciejowicami, ujęty wraz z wodzem w niewolę, dzielił z nim razem przez półtora roku więzienie w Petersburgu, z którego dopiero po wstąpieniu na tron rosyjski cara Pawła został razem z wielu innymi pojmanymi patryotami uwolniony. Pożegnał wtedy nieszczęśliwą ojczyznę i udał się w r. 1797 do Stanów Zjednoczonych, gdzie zamieszkał w Elisabethown i gdzie pojął w małżeństwo bogatą Amerykankę, Levingston Keane, oraz uzyskał obywatelstwo amerykańskie. Lecz kiedy po pogromie Prus i Austryi nadzieje patryotów odżyły i dla Polski błysnęła jutrzenka swobody i wolności, wrócił w roku 1807 do nowoutworzonego Księstwa Warszawskiego, do którego rządu powołany został jako sekretarz senatu oraz mianowany członkiem izby edukacyjnej. Chwile wolne od zajęć urzędowych spędzał w nabytym przez siebie Ursynowie pod Warszawą oddając się pracy literackiej. Na ten okres przypada niesłychanie użyteczna jego działalność dla dobra kraju, która sprawiła, że stał się jednym z najpopularniejszych i najbardziej szanowanych mężów nie tylko w Księstwie Warszawskiem a później Królestwie Polskiem, ale w całej Polsce. Dzieła jego historyczne i literackie, jego poezye patryotyczne, dramata, których tło powziętem jest z dziejów ojczystych, jego utwory powieściowe niezmiernie dodatni wpływ wywierały na społeczeństwo, które dzięki temu wpływowi poczęło się pozbywać nienaturalnego pokostu francuzkiego i uczyć szanować wszystko, co swojskie.

„Treścią muzy jego — jak słusznie powiada Julian Bartoszewicz — jest zawsze Ojczyzna. W „Śpiewach historycznych“ spełnił w małym zakresie to, o czem marzył Woronicz, to jest utworzył pieśniokrąg narodowy, który pokoleniom, co już nie pamiętały Rzeczypospolitej, brzmiał czarodziejsko o stanie dawnym“. W jego stukilkudziesięciu „Bajkach“ jest, jak tenże słusznie zauważa, także pełno aluzyi do stosunków przeszłości, do nadziei w przyszłość. Z najwybitniejszych jego utworów literackich są, obok wyżej wymienionych, dramat p. t. „Kaźmierz Wielki“, który był umyślnie napisany na obchód pierwszej rocznicy ogłoszenia konstytucyi 3 maja i w dniu tym został też odegrany wśród ogromnego powodzenia, dalej komedye „Samolub,“ „Pan Nowina,“ tragedya „Zbigniew“, i słynne powieści „Jan z Tęczyna“, „Leibe i Siora“ i „Dwaj Sieciechowie.“ Nie mniej cennemi są jego prace historyczne: „Dzieje panowania Zygmunta III“, „Zbiór pamiętników historycznych w dawnej Polsce,“ „Podróż historyczna po ziemiach polskich,“ oraz ważne dla ocenienia czasów jego „Pamiętniki czasów moich“ i „Pamiętniki od r. 1809 do 1820.“

Wraz z Staszycem, z którym go łączyła serdeczna przyjaźń, był duszą powołanego w r. 1800 do życia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie i był od r. 1828 jego trzecim i ostatnim prezesem. Znaną jest jego niezmordowana i patryotyczna działalność podczas powstania listopadowego, którego nieszczęśliwy obrót zmusił go do opuszczenia ojczyzny, którą tak bardzo ukochał. Po upadku powstania udał się najprzód do Anglii, a ztąd do Paryża, gdzie pełnego zasług żywota dokonał w r. 1841.

Śmierć jego obudziła w kraju żal powszechny i żałobę i słusznie, bo stracił w nim jednego z najlepszych synów.

Fr. Kr.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ostatnia pieśń.

„Taka pieśń — jest siła, dzielność!“
„Taka pieśń—jest nieśmiertelność!“
(*Mickiewicz.*)

Są pieśni...

Ach!... ile ich, ile dzwoni wspomnień echem po obszarach tej ziemicy ojczystej naszej, po której szły wieki wspaniałym pochodem wolnego bytu narodu, ludu o duszy rycerskiej, a sercu gołębiem...

Dzwoniły one w takt marszów bojowych, stroiły gęśle w chwały wieńce, szeptały o losach bohaterów, poświęcających swe życie służbie ofiarnej — śpiewały o sercach palących się żarem miłości...

Są pieśni...

Ach! ile ich splatało się w wieniec życia naszego, życia Polski, co jak łan pszenny złociła się kłosów falą i w niebo wpatrzona, niosła ludom innym obronę, chleb i sól...

Były one niby stal ostra, niejeden raz silne i mocne rozpalały iskier żary w duszach ludu — były one niby miodem płynące kwiaty lip i akacyi — tyle niosły słodyczy, ciepła — uczucia...

Śpiewał lud pieśni swe przy pracy i trudach, śpiewały niewiasty przy kądzielach i po świetlicach, śpiewało rycerstwo z skrzydły bujające wśród walk z pohańcami, śpiewały je bory i knieje, pola i stepy, nuciły rzeki i ruczaje, wtórowały jej skalne szczyty i jarów głębokie rozpadliny...

A była to pieśń szczęścia — sławy — wolności...

Jak złocony rąbek u chmur czarnych jeszcze wieszała się ona wtedy, kiedy już wielki duch narodu gasnąć poczynał, kiedy już złość i chytrość sąsiadów poczęła fałszywie nastrajać struny lutni naszej...

Aż wreszcie milknąć poczęła jedna po drugiej...

Zdeptana, pohańbiona, rozdarta w strzępy niewolnictwa wielka pieśń chwały, szczęścia i wolności zagasła...

Skonały jej ostatnie dzwięki na krwawych polach Maciejowic.

Zostało tylko echo błądzące wśród ruin i grobów, — a w ślad za niem szedł smutek ciężki jak zbrodnia i zamykał usta śpiewakom, rwał ostatnich lutni struny, żałobą okrywał kwiatów czoła...

Teraz inne arfy odzywać się poczęły...

Teraz szły jęki i skargi, łkania i płacze. Teraz sypały się łzy codzień cięższe i rosły groby co dzień gęściejsze....

Noc Belwederska uderzyła w wielki akord czynu... Wnet potem umilkły struny...

Strasznym zgrzytem ozwała się zbrodnia podająca noże w dłonie ludu..

Ah!... od takich pieśni bielały włosy i marły serca w narodzie... od takich pieśni czoła się pochylają i łzy w oczach wysychają...

Została już tylko jedna — jedna struna w arfie pieśni naszej.

Modlitwa!

Lecz oto patrzcie!.. Za pacierz w Warszawie strzelają, za modlitwy rzewny śpiew do więzień wloką, za tej ostatniej struny dźwięk cichy poczynają mordować...

Są pieśni... o!... wielkie jak niebios sklepienie, silne jak Tatr stropy, czyste jak tchnienie... są to pieśni miłości Ojczyzny i tych zabić nie zdołano...

Ozwala się więc pieśń ostatnia.

Pieśń roku 1863!!...

Poszła borami, lasami w śniegiem kryte pola, stawała pod oknami dworów i skał, pukała do izb rzemieślniczych, leciała gołębiem, w litewskich głusz kryjówki dzwoniła nadzieją, wiarą, otuchą i była życiem życia, sercem serca... bo jak powiada Mickiewicz „Taka pieśń jest siła — dzielność“....

„Taka pieśń jest — nieśmiertelność!“....

Ostatnia pieśń...

„A ile strun lutni, a tonów pio
i.

„Tak wszystkie stargane, splątana jęki.'

Któż wsłucha się w tych pieśni brzmienie i łez nie otrze palących mu lica?... Któż napoi tych pieśni melodyą serce swe biedne i nie uczuje, iż one życie wiodą do ofiar ołtarza?...

Są pieśni... namogilne, sieroce, łzawe i bolem trujące, a jednak w nich jest siła — dzielność... w pieśniach męczeństw i cierpień narodu — nieśmiertelność...

. . . .

W starym kościołku brzmią śpiewy.

Mieszkańcy Citowian, miasteczka na Litwie usłyszeli ze zgrozą uwiadomienie urzędowe, iż kościół ma być zamieniony na cerkiew prawosławną.

— Jakto? kościół od tak dawna wśród nas stojący, kościół jeszcze przez Chodkiewicza założony, kościół, świadek naszego życia, obrzędów, sakramentów, miałżeby być nam zabrany?... — pytają mieszkańcy z trwogą i przerażeniem...

— Nie damy kościoła naszego! — odzywają się nagle głosy liczne. Nie damy świątyni drogiej sercu!...

A było w rozkazie naczelnika z Rosień powiedziane, iż po ukończonych modłach — kościół ma być zamknięty.

— Po ukończonych modłach i śpiewach? — powtarza lud po chwili — dobrze! Skoro ucichnie pieśń pobożna w tym kościołku, zamknięcie go... Zgoda.

Urzędnik wysłany na zamknięcie kościoła — czeka.

Lud ścieli się falą pochylonych głów i śpiewa pieśń:

— Ostatnia to pieśń — powtarza jeden, drugi i dziesiąty... ostatnia pieśń... po której Chrystusa zabiorą, organy wyniosą, nam więcej śpiewać nie pozwolą.

I pieśń brzmi, płacze, łka, żebrze o litość i zmiłowanie.

Przyszła noc. Z Citowian przybywa świeży zastęp, mienia się z tymi, którzy w kościele od rana trwają, a pieśń brzmi dalej i łzami myta, ulata echem w bory i puszcze.

Ostatnia pieśń...

Noc przyszła — świt zajrzał przez chmur obłoki, dzień mija, długi, ciężki dzień walki o prawo ludu, a w kościele modły nie ustają, pieśń nie przerywa swej nici, rwanej bólem z serca wielu, na którą łzy krwawe niżą się różańcem boleści strasznej...

Z miasta przynoszą pożywienie — świeże siły napływają... światła nowe zapalają, organy skarżą się i jęczą — lud śpiewa i śpiewa.

Tak przeszło dni pięć...

Z Rosień przybywa naczelnik wojenny z policmajstrem.

Idzie wprost do wielkiego ołtarza.

Lud mu drogę zamyka, a pieśń rwie się z piersi wszystkich i ze łzami spada pod stopy moskiewskie.

— Czy to bunt? — pyta naczelnik.

— Nie panie! My wszystko zrobimy, ażeby nasz kościół dla nas pozostał. 20,000 rubli damy na cerkiew prawosławną, zbudujemy ją — tylko kościoła nie odbierajcie.

dlenia, „Złote ołtarzyki," „Oficium," to wszystko przechodzi w moskiewskie ręce i już kilka worków z książkami zabranemi stoi pod kościołem, a pieśń brzmi i nie ustaje.

Nie jednym już włosy zbielały przez ten wielki czas błagania, nie jednym już wargi krwią zaszły i głos śpiewający jest jękiem bólu najokropniejszego..

Organów muzyka bije o szyby okien jakby chciała się przez nie wydostać i płynąć dalej, dalej nad sioła i miasta, nad bory i knieje, a wołać naród cały do długiej pieśni, wobec której wróg nie może wejść do świątyni i nie może ludu z niej wytrącić.....



Z tragedyi wojennych.

Oficer japoński poległ na placu boju. Pogrzebano go, a na grobie ustawiono deseczkę z napisem. Na drugi dzień na ten sam punkt przybyła baterya artyleryi. Dowódca jej z napisu na grobie dowiedział się o śmierci brata. Zwyczajem japońskim, złożył zmarłemu ofiarę — zawartość manierki koniaku; na nic innego zdobyć się nie mógł. *(Wyjątek z koresp.)*.

Wybrano włościan w deputacyę.

Dziesięciu z nich poszło do Potapowa z prośbą o przyjęcie 20,000 rubli na cerkiew prawosławną, byle kościół im zostawiono.

Drugich dziesięciu czekało. W razie, gdyby tamtę deputacyę „za zuchwalstwo" zamknięto, ci pojadą do Petersburga...

Rozkazu nie cofnięto.

Ostatnia pieśń brzmi długo...

W około kościoła postawiona straż odpędza, kolbuje i odpycha tych, którzy do kościoła dążą — lecz to nie wstrzymuje, nie łamie odważnych...

Chcąc wstrzymać śpiewy, wydzierają z rąk wchodzących książki do mo-

Na miejsce „zbrodni" przyjechał już gubernator, przybyła sotnia kozaków i 2 roty piechoty.

Modły nie ustają, dzień i noc kościół pełny pieśni brzmi....

Ostatnia pieśń ludu, broniącego swej wiary....

A kiedy o północy gubernator każe kozakom z nahajkami wchodzić do kościoła i przemocą „buntowników" wypędzać — w tej chwili lud poczyna śpiewać „Anioł pasterzom mówił."

Ozwał się cichy dzwonek. Pasterka się rozpoczęła...

Z złotych gwiazd nieba spływa radości pieśń potężna i jasna. Z krańca na kraniec ziemi, kędy krzyż Chrystusa znany i godło wiary nie zatarte, wszędy radość rozlewa się błoga, nadzieje ducha ożywia.... „Anioł pasterzom mówił.“

A tu jakże w tę świętą noc zbawienia ludu pieśń ta dzwoni dzisiaj?...

Ostatnia pieśń....

Kapłan obraca się do ludu i głosem łzami tłumionym śpiewa: „Gloria in excelsis Deo....“

Lud przypada twarzą do posadzki, która od łez mokra, zda się płacze także....

A organów tony są już tylko szeptem cichym — bo umiejący grać na nich wpół żywy, ledwie poruszać palcami może....

Skończyła się Pasterka.

Z kościoła nikt nie wychodzi....

Pieśni już niema, jest tylko jedno, wielkie straszne łkanie, które wstrząsa sklepienie kościółka, bije o ściany jak gromu uderzenie.

Wchodzi wojsko.

Kapłana wloką, lud wypędzają kolbami, krwawią, kaleczą, organy wyrywają, wynoszą światła gaszą.... Boga w Hostyi ukrytego znieważają...

Wypchnięty, wywleczony, wpół żywy lud biedny, rzuca się jeszcze do dzwonów, poczyna wstrząsać niemi, bije o krawędzie sercem raz po raz i rzuca światu, borom, całej Polsce, Europie całej, rzuca wielką, ostatnią pieśń skargi narodu krzywdzonego i deptanego bez winy....

Ostatnia pieśń!....

Brzmiała na Litwie, w roku 1868-go w Citowianach, w noc Bożego Narodzenia.

Czy jedna tylko?....

Jak całe Podlasie i Litwa, tak podobnych pieśni było tyle, ile kościołów wróg zabierał, ile cerkwi prawosławnych stwarzał.

I pieśń ta brzmi jeszcze dziś i dziś jeszcze chodzi ona jak sierota najuboższa polami, lasami, łzami oblicza ryje, bólem serca gryzie, skargą w niebo bije, bo nie nastrojono strun lutni na weselny ton i nie rozplątano krzywd strasznych melodyi....

Są pieśni jak grobowce smętne, jak rozpacz czarne, jak ból ciężkie....

Tylko ich słuchać nie wszyscy umieją, tylko zatkawszy uszy, niejedni o nich wiedzieć nie chcą....

A wtedy pieśń wielkiej radości i chwały z ziemi bólu i męczeństw ku niebu uderzy, kiedy serca wszystkie odczują, czem była ostatnia pieśń ludu, kiedy przez ogólne zbratanie serc wszystkich i dłoni wszystkich stworzą olbrzymią pieśń czynu, w której jest siła i dzielność, która da wolność i nieśmiertelność....

„Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi....

„Wstańcie! . . . .

Ostatnia pieśń wybłagała u Boga równouprawnienie wyznań w dzierżawach cara schizmatyka.



I. Wasilewski. **Za motylkiem.**

Jak została Polką?

Opowiadanie Górnoślązaczki.

Pytają pani, jako się stało, że zostałam Polką, choć tyle naszych kobiet poszły na niemiecką wiarę? Opowiem, bo mi to i czasami leży na sumieniu, a nie ma komu się wygadoć... A może i nikt nie ciekawy takiego opowiadania...

Toć i ja dawniej nie byłam taką, jaką mnie dziś widzą i dużo, dużo nacierpiał się mój odemnie, jako, że on zawdy chciał być Polakiem, a nie Niemcem. Cierpiał nieboroczysko srodze, krył się przedemną z czytaniem na wirch (strych, górę) i tam też ukrywał swoje książki i gazety. Ale mnie Pon Bóg oświecił i to przez te dzieci wrzesińskie i przez ten Kraków, co to i oni byli z nami, jejmościnko.

Pytają, czy przedtem nigdy nie myślałom o Polsce?... A otóż i nie, bo nie wiedziałom, że i jest jakoś Polska. Myślałom, że Polska to ta za Mysłowicami i ta druga pod Krakowem, ale tu na Ślązku nikiej Polski niema i tylko nasze chłopy czasami coś bajają. A jako i miałam wiedzieć, kiedy mnie nie uczono?

Chcieliby wiedzieć, bez co to poszło, że się odmieniłom... Ano! chyba i cud Boży, bo tego u mnie było już za dużo.

Ale to ino bez głupotę, bez tę wieczystą głupotę, niechaj mi wierzą, jako mówię po prawdzie.

Kiedy nie gardzą opowiadaniem głupiej baby, to i opowiem wszystko po kolei, po porządku.

Powiadają, że nie jestem głupią

babą?... daj to Boże, bo i mnie się teroz nieroz wydoje, że jakoś jośniej mi w głowie, ale było już i głupio, było i gorzej, bo źle. A mój, nieboroczysko co się to natropił!...

Jako miałom być inną, kiedy rodzice moi to i słowa po niemiecku nie mówili, ba! w całej wsi nawet nie umiano, ale myśleli, że po polsku to mówią tylko tacy ordynarni i głupi ludzie ze wsi, a ci wykształceni, to tylko po niemiecku.

W szkole był nauczyciel Niemiec, który też opowiodał, że co Polok to bez mała to samo co bydło i że Pon Bóg więcej Niemców kocha, więc im wszelakiem dobrem błogosłowi...

A toż my wszystkie dzieci były bardzo pragliwe Bożego błogosławieństwa, poczęłyśmy więc na wyścigi mówić do nauczyciela: „Wier sind Deutsch!"

Śmioł się to nauczyciel z nos, bo nijak nie umiałyśmy tego dobrze wymówić, ale był rod i obdorowywoł książeczkami z obrozkami, a mnie to i posełoł z listkami do swej frelki (listami do panny).

Miał ci ta jakąś córkę korczmorzo, ale ją potem poniechał — klęła ci go, klęła, że zdało się, iż się żywa ziemia trzęsie.

Ale nie o tem chciołam mówić — niek se ta Niemcy między sobą wadzą, byle nam nie odbierali spokoju.

Poprawiła chustę na ramionach, wyprostowała swą postać i popatrzyła mi bacznie w oczy. Widocznie w spojrzeniu mem nabrała otuchy, bo po chwili poczęła snuć dalej przerwane opowiadanie.

— Czy pamiętojo pani owe czosy, kiedy to prześladowono religię św. i księży, którzy jej zostali wierni? Nazywali to ludzie „Kulturkompfem" jako lutry mówiły, że nom przez gwołt swoją dodzą kulturę.

Ale się u nos na Śląsku lutrom nie dano — nie! Pomiętom, byłom ot toka — może dziesięć było mi roków, kiedy to umarli księdzoszek w naszej porofii.

Dobry był i ludziska go miłowali. Jeszcze nie było pochowunku, a już poczęli rządzić (opowiodoć, norodzać się) jako bedzie źle, bo przyślą tokiego, co to lutrom sprzyjo.

Ale przez długi czas było jakoś cicho i do naszego kościoła przyjeżdżał bez mała co drugą niedzielę taki młodziusieńki ksiądz, co mu ledwie było ze 24 latek. Mówili, że to z tych wyświęconych na ostatku, których rząd nie uznał i nie pozwolił im iść na parafie. Tułało się to biedactwo po świecie, a jeżli się wydało, że nabożeństwo odprawili, to zabierano ich zaraz do więzienia. I ile razy młody nasz ksiądz przyjechał, to na wszystkich drogach czatowali po dwóch ludzi ze wsi i poglądali, czyli nie jadą żondormy księdza owego łapać. A czotowali na niego, czotowali.

Boć było to na same Boże Ciało, ludu w kościele pełno, księdzoszek szykują się do kozonia, a tu ogromny rum — podobno jadą żondormy ze samym komisorzem na czele!

Obstąpili kościoł i dolejże łopoć księdza. A naród spokojnie sobie śpiewa i powiada, że księdza nie było. Byłci on, był, tylko ludziska nakryli go innem obleczeniem i wyprowadzili z kościoła.

Przyszedł do moich rodziców, jako motka moja, była córą kościelnego. Aliści robi się hołas, leci Józek od sąsiadów i woła: Walczuchowa, kryjże księdza, zdradził ten Niemiec co siedzi na kolonii i już idą po niego. Matka skoczyli do okna i wczas zakrzyknęli na mnie: Maryjka, prowadź księżoszka na cmentorz po cholerycznych, ale chybko bez plotek, bo już idą! Księdzoszku, jo wos skryję — zawołałam— biorę go za palce, dalej na podwórze, przez mały płotek i hojże w pola.

Była najpierw pogonka (tatarka, hreczka,) dalej jakieś przekopy (rowy) i za niemi dopiero żyto. Lecieliśmy niby dwa ptoki, tak nam było spieszno na ten story cmentarz, w pośrodku wysokiego żyta i pszenicy.

Ponić wiedzą, oni by pomyśleli jako jo to byłom pyszno, bo Pon Bóg dał tokiej małej jeszcze księdzoszkowi dopomódz i uratować od więzienia.

A potem, o Jezu! co to jeszcze w tej naszej wsi nie wyrobioły te lutry? Przysłali jakiegoś innego księdza, co to był niby od rządu i ludzie mieli na kozonie wydać mu kościół i forę (plebanię). Ale się ludziska wzięli i ani rusz! Popsuli zamki przy wrotach kościoła, dzwony nocą potopili w tej Stobrawie, co koło nas płynie, a wszystkie izby we forze wylali wodo, co to takie złe zrobiło powietrze, że nijak było tam zamieszkać.

A nowy ksiądz zjechali ze samym landratem, policyantami, a później to i wojsko przysełoli, bo powiadali, że chłopy poczynają się buntować. Ale cóż, kiedy ksiądz mszą odprawioł, taką, co to podobno nie ważno, tu nikogo nie było w kościele, prócz gospodyni, którą przywiózł ze sobą i nowego kościelnego, o którym ludzie mówili, że podobno był lutrem, czy też czemś podobnem. Raz wyjechał ci ten nowy ksiądz do miasta, a rod wyjeżdżoł, bo się i strochoł, a zawsze chodził przez wieś taki blody i nie swój — a tu przyjeżdża młody ów księdzoszek i powioda ludziom, aby z nim poszli do kościoła, co też uczynili i jako się zowie. A trzeba im wiedzieć pani, że u mojego starka (dziadka) był klucz od tylnych drzwi i ludzie schodzili się po ciemku w kościele, modlili się a i pouczali nawzajem.

Ten młody wszedł na kazalnicę i powiedzioł parafianom, jako nowy ksiądz jest nieważny i sam biskup nakazał go wykląć z kościoła. Nie pamiętam już dobrze jak to było, ale wiem jeszcze, że księdzoszek ten łamali jakieś świece, rzucali je na posadzkę i takim wielkim głosem wołali, że ksiądz jest wyklęty i że kościół nie może być teroz przez nikogo odwiedzonym, jako że modlitwy w nim odmowione są nieważne.

O Jezu! Jezu! co się to wtenczos działo.... Tylo płaczu, tylo lomentacyi, tylo bólu, że zdawało się, że już naród nie zdzierzy tego wszystkiego. Nie miano już kościoła, nie miano księdza, nie było nijakiej pociechy.

Coś w tydzień później przyjechały znowu żandarmy, nagnały całą wieś u sołtysa i poczęły szukać winowajców. Zabrali mego storka, tatulka i z dziesięciu innych do więzienia. A gdzie się podziały dzwony? A kto w noc zatykał zamki watą? U kogo klucz od tylnych drzwi kościoła? Kto ukrywał młodego księdza i kto go wywoził ze wsi?

Ale się chłopy zocięły i nijok nie można z nich było zeznania wydobyć. Nikt nie zdradził i coś po ćwierć roku wrócili do chałupy. Dużo się wtenczos jeszcze nacierpioł naród, ale nikt nie był krzywy (niechętny) boć to ano przecież o naszą wiorę św. Ci, którzy byli przedtem winni, poczęli teraz tę wiarę katolicką kochać i każdy chciałby za nią był pocierpieć.

Kiedy po kilku latach jakoś zwolniło, rząd zoboczył, że nijak nie idzie wiary naszej zmarnować, to poczęli się i godzić. Do naszej wsi przyszedł nowy ksiądz, tym razem już prawdziwy od samego biskupa, a toż to dopiero było radości co nie miara. Wydobyli dzwony ze Stobrowy, porobili takie wielkie bramy, a kościół i forę to zasypali kwiotami. Poprowdzie to ksiądz był Niemiec i po polsku prawie że nie mógł się porozumieć, ale katolik prowdziwy i temu się tak ludziska cieszyli. Już żandarmy do wsi nie przyjeżdżali, nikt nie szedł do więzienia, a kiedy księdzoszek poczęli prawić na kazaniu, że wszystko jedno dla Boga, jaką mową go chwalimy, a grunt, aby było prawdziwie, po katolicku, to ludziska uwierzyli na słowo. Toż oni tyle się wycierpieli za wiarę świętą, za katolicką wiarę!

I jokże nie mieli jej kochać. Ani

na myśl nikomu to nie przychodziło, że kiedy Ponu Bogu za jedno, jaką go mową chwali, to chyba już i nojlepiej tą, którą się człowiek noucył za młodu.

Byłci ten forosz (ksiądz) bez mało ze dwodzieścio lot to i dużo we wsi się zmieniło. Ot! noród głupi.

Zamilkła wyczerpana dość długiem opowiadaniem; zdawała się zbierać rozpierzchłe wspomnienia, przywoływać zblakłe już w pamięci obrazy. Objęłam ją bacznem spojrzeniem.

H. S.

(Dokończenie nastąpi.)

MAZUR.

(Słowa do mazura Chopina C dur; op. 53 n. 3)

Wypogódź chmurne czoło,
Otrzyj z modrych cząt łzy,
Dokoła tak wesoło
Świeci słonko, kwitną bzy!
Spójrz tylko w moje oczy,
Słuchaj, jak me serce drży, —
Tyś marzeń cel uroczy,
Życie me i moje sny!

Gdyby można patrzeć w serce,
Wierzyć w stałość ludzi,
Wnetbym prawdę odczytała,
Czy twa miłość szczera, stała; —
Znikły troski by, morderce,
Łza, co oko studzi,
Bo wiedziałabym chłopczyno,
Czym ja twoją, czym jedyną!

Ach, wierzyć chciej, dzieweczko,
Prawda w oczach moich lśni,
Jedyną-ś mi gwiazdeczką
Dziś i w życia wszystkie dni!
Wypogódź chmurne czoło,
W oku niech nie błyszczy łza,
Wszak Mazur, spytaj wkoło,
Zacne, stałe serce ma!

Kazimierz Jastrzębiec.

Stanisław Bełza.

W ojczyźnie bohatera.

5)

(Dokończenie.)

V.

Smutne więc czasy nastały dla Tyrolu.

Po blaskach dnia, cienie nocy, — po wolności, niewola.

Niewola obca, bo choć Bawarowie mówili tym samym co większość Tyrolczyków językiem i wyznawali tę samą wiarę, co oni wszyscy, jako sprzymierzeni z Francuzami, uważani byli za cudzoziemców.

Kiedy więc ich wojska zalały cały Tyrol, wszyscy bez wyjątku jego mieszkańcy widzieli, że są nie u siebie w domu, że przewodniczy im ktoś taki, co z nimi wszystkimi nic wspólnego nie ma.

A widzieli to tem jaśniej, i silniej, ile że nowi ich panowie, dawali im na każdym kroku odczuć, iż są narodem podbitym, że należy ich więc tak traktować, jak podbity naród.



Sehönna.

Oto z mnóstwa faktów kilka jaskrawszych.

Mocą pokoju zawartego w dniu 26-go grudnia 1804 roku w Presburgu, cesarz austryacki Franciszek, zrzekł się w imieniu własnem i swoich następców na rzecz Bawaryi całego Tyrolu, z tytułem i prawami, jakie ten kraj posiadał dotąd.

Kurfirst bawarski Maksymilian, podniesiony w tym samym czasie dzięki Napoleonowi do godności królewskiej, zaręczył uroczyście, że prawa te szanować będzie, i szanował je istotnie dopóty, dopóki uważał to dla siebie za korzystne, a raczej, dopóki jego rozkazodawca, cesarz Francyi, któremu on niby wasal podlegał, chciał je szanować.



Z wiarą i nadzieją.

Ale humor despoty jest zmienny, i jedno pociągnięcie jego pióra, pozbawiło wtłoczony w organizm polityczny Bawaryi Tyrol, jego cztery wieki trwającej konstytucyi.

Za konstytucyą poszła reszta.

Targnięto się świętokradzką ręką na kościoły i klasztory, ograniczono przywileje duchownych, zaczęto nakładać na kraj nowe podatki, nie zastosowane wcale do środków, jakiemi on rozporządzał.

A aby nikt w nim nie pomyślał nawet o tem, że wskrześnie przeszłość, i w dawnym blasku zajaśnieje jeszcze kiedy nad Tyrolem wczorajsze słońce, wymazano starą nazwę kraju z dokumentów urzędowych, ochrzcono go mianem południowej Bawaryi.

I Tyrol znalazł się w położeniu strasznem, rozpanoszyła się w nim samowola, prawo podeptano nogami.

Ale choć upadły i ogołocony ze wszystkiego, nie przestawał jednak wierzyć w tryumf sprawiedliwości.

Wił się w konwulsyach, krzepił w cichości na duchu, i czekał na mściciela. I doczekał się go wreszcie, i mściciel się znalazł.

Z ustronnego zacisza wypadł niespodziewanie, pochwycił moralną władzę nad całym krajem, i rozgłosem swojego dotąd nazwiska, napełnił cały świat.

Był nim Hofer.

Jak szekspirowski Lear, król w każdym calu, tak on w każdym calu patryota, odczuwał żywiej może od innych poniżenie, w jakie wtrącono jego naród, silniej od innych czuł potrzebę zrzucenia nieznośnego jarzma.

I zrzucił je rzeczywiście, i w wszechświatowym panteonie szermierzy za wolność, zajął jedno z najpoczestniejszych miejsc.

Opowiadać szczegółowo walk jego nie będziemy.

Znane są one każdemu; nie mając wyobrażenia o rzemiośle wojennem,

potrafił on ruchawkę ludową przemienić w armię, i na jej czele dokonał czynów rzeczywiście zdumiewających.

Starzy żołnierze, urodzeni nieledwie w koszarach, dla których walka była przyrodzonym żywiołem, nie mogli nigdzie dotrzymać mu kroku, ustępowali wszędzie, czując, że mają do czynienia z jednym z tych wyższych ludzi, których słabe i niedołężne siły potęgują nieugięty duch.

Istotnie duchem dominował on nad wszystkimi i wszystkiem, elektryzował obojętnych, krzepił mdlejących, na progu rozpaczy powstrzymywał zwątpionych.

I słaby Tyrol wyrósł na olbrzyma, wygnał precz poza granicę kraju Bawarów, dokonał czynów, jakich dokonać nie mogła potężna i uzbrojona od stóp do głów Austrya.



Dom urodzenia Hofera.

I jeśli Napoleon należał do ludzi, którzy poza brutalną materyalną siłą, dopuszczają istnienie innej, wyższej, czystszej, świętszej, musiał przyznać, że ten nieznany i biedny syn ludu był jej podniosłem, budzącem cześć i podziw, wcieleniem. I zadumać się musiał, nie nad zmiennemi wojen kolejami, bo do tych przywykł, nie nad kruchością porządków, i urządzeń, które, poniewierając prawami słabszych, na świecie ustanowił, bo w wieczność ich chyba sam nie wierzył, ale nad tem, że ten duch jest rzeczywiście potęgą, że urąga zwycięzko materyi, że zgnieciony, zdeptany, sponiewierany, od czasu do czasu, niby cień hamletowego ojca wychodzi z ukrycia, wstrząsając posadami świata, co mu bluźnierczo urąga.

Musiał się zadumać, choć oswobodzony przez Hofera Tyrol, w ostateczności uległ powtórnie jego władzy, choć ludowy ten pogromca wojsk jego, opuszczony przez Austryę i zdradzony przez nędznika, w głuchej Mantui, krwią własną przypieczętował miłość do ojczystego kraju, bo nie upłynęło lat kilka, a tron jego rozsypał się w strzępy, sztuczne organizacye państwowe, jakie potworzył, porozlatywały się niby domki z kart.

I Tyrol przezwany przez jego sojusznika południową Bawaryą, rozerwał związek z Bawaryą, odzyskał prawa, jakich go pozbawiono, żyje znów pełnią narodowego życia, i spoglądając na prochy swego bohatera ułożone w kościele Franciszkanów w Insbruku, ustami dzieci swoich, ślubuje wierność wzniosłym ideałom, przyświecającym mu od kolebki do grobu, niby słońce.

I zapatrzony w te ideały, z wiarą i nadzieją kroczy śmiało naprzód, szczęśliwy, że z poza grobowego świata błogosławi mu duch jasny, bo czuje instynktownie, że gdyby jeszcze kiedy, jego widnokrąg zasnuły czarne chmury, i po dniach pracy i spokoju nastały dlań dni krwawe i ciężkie, zdoła z serc swoich synów, niby ogień z krzemienia, wykrzesać cnoty, jakie były jego życia treścią i rdzeniem.

. . . .

W niewielkiej odległości od Meranu, leży wieś Schöna.

Wieś jest piękna. Uniesiona do góry, z dominującym nad nią starym zamkiem, daje widoki, jakie nawet w tym Tyrolu obfitującym w wspaniałe krajobrazy, zachwyt obudzają.

Kiedy się stanie w jednym z okien rozległej choć skromnej rezydencyi, którą zajmował niegdyś Arcyksiąże Jan i powiedzie okiem dokoła, widzi się spory szmat ziemi, ubranej tak fantastycznie, że oderwać się od widoku nie można.

Góry rozszczepiają się przed wzrokiem, biorą w swe kamienne objęcia długą dolinę, i tuląc ją gwałtownie do siebie, ubierają niby na jakie uroczyste gody.

I wspólnie z nią wyglądają rzeczywiście odświętnie, jak grono dziewic w czas godów.

Zieleń nadziei przystraja je, jak dziewice na godach, tu i owdzie porozrzucane bukiety kwiatów polnych, jak w strój dziewic jaskrawsze barwy wnoszą w ich obraz słodki, a smugi śniegów zwieszają się wspaniale z ich wierzchołków, niby blady welon z głowy panny młodej, marzącej o szczęściu z ukochanym, i jak ją welon, spowijają w majestat powagi i czystości.

I głosem niemym ale słyszalnym przez każdego, do czyjego serca mówią: i wiatr polny, i szmer ruczaju i szum liści w borze, śpiewają ludziom podziwiającym je w zachwycie, pieśń wesela i niebiańskiej harmonii.

Przez dziwną i okrutną ironię losu, to miejsce urocze, stworzone po to, by było rajem dla dusz wybranych, stało się gniazdem padalca.

Tu, w chwili gdy pokonany nie tyle przez Francuzów, ile przez małoduszność Austryi, bohater krył się jak zbrodniarz w czeluściach górskich, mieszkał człowiek, co ułakomiwszy się na srebrniki przyobiecane niegodziwie za zdradę, wyśledziwszy jego kryjówkę, wydał go nieprzyjacielowi.

Zwał się Franciszek Raffl.

Są nazwiska, które otacza nimb chwały, nad jego, zawisło przekleństwo Tyrolu, pogarda świata.

Wśród skał, gdzie ukrywał się Hofer, posiadał on drewniany szałas, i tam przypadkiem znalazłszy się, odkrył długo chowaną tajemnicę.

I zakomunikował ją Francuzom.

Zaalarmowano wszystkie straże, ściągnięto z koszar co się tylko ściągnąć dało i... rezultat wiadomy.

W nocy z dnia 26-go na 27-go stycznia 1810 roku, Hofer został ujęty, związany z żoną i synem jak zbrodniarz, i sprowadzony do Meranu.

Są dwa domy w tem mieście, które były etapami, na jego na szafot krzyżowej drodze.

W pierwszym z nich, zatrzymano go po sprowadzeniu, w drugim przesłuchiwano, zanim postanowiono co dalej z nim robić.

I tu odebrano rozkaz, by go odstawić do Mantuy.

Śmierć jego wisiała już w powietrzu, obawiano się wciąż, by dłuższe zatrzymywanie go pod strażą w Tyrolu, nie sprowadziło jakich niespodziewanych przez Francuzów, a nie pożądanych dla nich następstw.

Do Mantuy przybył Hofer zbiedzony i osłabły.

Niedostatek podczas gdy się ukrywał, okrutne obchodzenie się z nim w chwili ujęcia, wreszcie trudy ostatniego w życiu jako więzień pochodu,

wszystko to odbiło się zabójczo, na jego żelaznym organizmie.

Pochylił się i opadł z ciała. Ale duchem pozostał silnym.

W jednej z izb domu, gdzie ujrzał światło dzienne, gdzie mu nie sądzonem przecież było jak jego praojcom zamknąć powiek, wśród kilku drobiazgów stanowiących niegdyś jego dobytek, znajduje się własnoręczny list, jaki pisał do brata na cztery godziny przed śmiercią.

W liście datowanym dniem 20-go lutego 1810 r. o godzinie 5-tej rano (rozstrzelano go o godzinie 9-tej tegoż dnia) reguluje on ze spokojem codziennym swoje sprawy, powiada, że pieniądze, jakie miał przy sobie rozdał ubogim, pozdrawia starych znajomych, a wreszcie kończy znamiennemi dla stanu jego duszy słowami: *„Żegnaj mi znikomy świecie, umieram tak lekko, że oczy nie zachodzą mi łzami.“*

I tak rzeczywiście umarł.

Kiedy go przyprowadzono na plac egzekucyi, nie pozwolił sobie zasłonić oczów, stanął śmiało naprzeciw wymierzonym w jego piersi karabinom, sam zakomenderował ognia, i legł, jak męczennik za ideję, ze szlachetną dumą i zadowoleniem w duszy, że spełnił swój wzniosły, najwznioślejszy ze wszystkich względem kraju obowiązek, że jak męczennik, składa mu w ofierze największe z dóbr doczesnych: życie!

Gdybym ja miał.

Gdybym ja miał, dziewczę moje,
Złotych gwiazdek liczne roje,
Które świecą w niebios toni,
Przypiąłbym je do twej skroni!
Gdybym ja miał, dziewczę moje,
Wszystkie lilie i powoje,
Usłałbym ci drogę całą
W toń tych kwiatów, srebrną — białą!
Gdybym ja miał tron z zieleni,
Djadem lśniący, z słońc promieni,
Posadziłbym ciebie młodą,
Z berłem władzy nad przyrodą!
Gdybym ja miał, o królowo,
Na czar pieśni władzy słowo,
Toby ptasząt państwo całe
Opiewało twoją chwałę!

Władysław Karoli.

MOTYLE.

(Dokończenie.)

Jedną z najbogatszych pod względem ilości i jakości form jest niezaprzeczenie rodzina Nymphalidae, do której należy między innymi przepyszny rodzaj Agrias. Jego żywe barwy, fioletowe, czerwone, niebieskie, zjednały mu dawno zasłużoną sławę wśród świata motyli. Do rodziny Nymphalidae, należy Peridromia Amphinome. Skrzydła jego z wierzchu posiadają rysunek marmuru, złożony z trzech barw,



Heliconius Charitonia z Chiriqui w Ameryce środkowej.

szarej, niebieskiej i czarnej, z podspodu zaś są jaskrawo czerwone. Pewną szczególną właściwość dostrzegamy u tych motyli; oto znajdując się w spoczynku trzymają one skrzydła rozpostarte, nie zaś złożone razem, jak czynią to wszystkie prawie motyle dzienne; zjawisko to nie jest przypadkowe i łatwo daje się objaśnić. Oto, Peridromia Amphinome, odpoczywając, siada na mury, pnie drzewne i inne podobne przedmioty, które kolorem swym mogą trochę przypominać kolor jego skrzydeł z wierzchu, t. j. w chwili gdy są rozpostarte; dzięki temu motyl, spo-



Kallima Buxtoni z Borneo.

czywający, jest mało widoczny na tle otoczenia i dlatego z trudnością zaledwie mógłby być przez jakiegoś wroga dostrzeżony; tymczasem byłby on wystawiony na wielkie niebezpieczeństwo i poprostu nie miałby chwili spokoju, gdyby, siedząc, trzymał skrzydła złożone i zwracał wciąż na siebie uwagę ich barwą jaskrawo-czerwoną z tej strony.

Wyżej opisane zjawisko spotykamy w świecie zwierzęcym dość często i w nauce znane jest ono pod nazwą „mimikry.“ U innych znów Nymphalidae, składających skrzydła, spodnia strona skrzydeł swym kolorem brunatnym do złudzenia przypomina korę drzewną i uschnięte liście. Widzimy to u południowo-amerykańskiego gatunku Zaretes, a także u motyla Kallima Buxtoni, który szczególniej wsławił się w tym względzie i uważany jest za jeden z typowych przykładów mimikry.

Wreszcie z członków rodziny Nymphalidae wymienimy tutaj motyla Cyrestis Thyodamus, i Protogonius Tithoreides, z których pierwszy posiada prawie białe skrzydła, pokryte misterną siatką delikatnych żyłek.

Zauważyć tutaj musimy, że niektóre Nymphalidae podobne są bardzo do pewnych motyli z rodziny Heliconidae, której przedstawiciela znajdą czytelnicy na rysunku, wyobrażającym motyla Heliconius Charitonia.

Co znaczy taka maskarada? Trzeba wiedzieć, że Heliconidae wydzielają płyn wstrętnego zapachu, dzięki czemu nie bywają nigdy napastowane przez owadożerne zwierzęta. Teraz więc rozumimy, jaką korzyść przynosi to naśladownictwo: broni ono, rzecz prosta, owych naśladowców od napaści wrogów, nie domyślających się żadnego podejścia.

Nakoniec zapoznać chcemy czytelników „Pracy“ z jednym jeszcze, zasługującym na uwagę motylem, którego opisuje p. Sosnowsky. Jest to Calligo Eurylochus, prawdziwy olbrzym w świecie łuskoskrzydłych. Ciemne z niebieskim lub fioletowym odcieniem skrzydła jego posiadają bardzo osobliwy deseń na stronie spodniej, która właśnie przedstawiona jest na naszym rysunku.

Rzecz szczególna, że Calligo, cho-

ciaż motyl dzienny, spędza dnie całe w spoczynku w mroku dziewiczych lasów Ameryki Południowej i dopiero na krótko przed nastaniem zmroku powolnym ruchem skrzydeł unosi się w powietrze.

Upodobania motyli na punkcie miejscowości, którą zamieszkują, nie są jednakowe, i podczas gdy jedne, jakeśmy widzieli, trzymają się gęstwin leśnych, inne, jak np. Nymphalidae, przebywają stale na łąkach i w nizkich zaroślach, jednem słowem w miejscach silnie oświetlonych; Danaidae znów czują się najlepiej na zupełnie otwartych przestrzeniach, gdzie mogą w całej pełni używać słonecznych kąpieli. Istnieją wreszcie motyle, które przystosowały się specyalnie do życia górskiego, a taka np. Phulia spotykana bywa nawet na granicy wiecznego śniegu.

Jeżeli, kończąc szkic niniejszy, porównamy pod względem „motylim" okolice indoaustralijskie z południowoamerykańskiemi, to przewaga bezwarunkowo okaże się po stronie ostatnich. Z trzynastu rodzin, na które podzielone są motyle dzienne, dwie (Heliconidae i Brassolidae) zamieszkują li tylko Amerykę Południową, ale obok nich i wszystkie jedenaście pozostałych rodzin mają tu swych przedstawicieli.

A. Kudelski.



Olbrzymi motyl Calligo Eurylochus z Brazylii (strona spodnia).



Zeonia Chorinaeus z Boliwii.

Gdzie ludzie pieniądze ukrywają?

W Londynie aresztowano niedawno robotnika portowego pod zarzutem kradzieży i znaleziono przy nim podczas rewizji w rozmaitych częściach ubrania przeszło 6,000 marek srebrem i złotem. Jak się okazało, zarzut kradzieży był nieuzasadniony, wypuszczono więc więźnia na wolność i zwrócono mu skarb jego, ważący przeszło 40 funtów. Pytany, zkąd wziął tyle pieniędzy, robotnik oświadczył, że są to oszczędności, które uciułał w ciągu lat 14-tu pracy, a które nosi zawsze przy sobie, nie dowierzając bankom.

Z tego powodu dzienniki angielskie przypominają, jak dziwacznych nieraz używają ludzie sposobów, aby ukryć majątki swoje, aczkolwiek mają do rozporządzenia banki i kasy oszczędności. Najzwyklejszym tego powodem bywa odczuwana przez niektóre osoby nieprzezwyciężona potrzeba przeliczenia od czasu do czasu posiadanej gotówki i papierów wartościowych, oglądania ich, dotykania palcami. Skutkiem potrzeby tej albo nie mogą wprost rozstać się z pieniędzmi swojemi, albo też szukają kryjówek takich, z których mogłyby bez świadków i w każdej chwili pieniądze dobyć, a zarazem ustrzedz przed chciwością złodziejów. Zapominają jednak, że przy tej czynności kierują się mimowoli takiem samem rozumowaniem, jak złodzieje, którzy pragną rzecz ukradzioną lub narzędzie złodziejskie ukryć przed okiem gości niepożądanych. I oto przyczyna, dla której złoczyńcy tak często odnajdują w mieszkaniach pieniądze choćby najsprytniej, zdaniem okradzionego, ukryte.

Bardzo często używaną, nie mniej atoli bardzo głupią kryjówką na pieniądze oraz papiery wartościowe jest podczas lata palenisko pieca. Wie o tem każdy złodziej, to też dostawszy się latem do mieszkania osoby zamożnej, rewiduje piece przedewszystkiem. Prócz tego chowający pieniądze do pieca narażają się i na to, że z nadejściem chłodów majątek ich ulega spaleniu przez osoby niewtajemniczone, a pragnące ogrzać mieszkanie.

Do mennicy berlińskiej co jesień zgłasza się mnóstwo osób z popalonemi banknotami oraz stopionemi monetami, pragnąc zamienić je na nowe. Są to wszystko ofiary manji ukrywania pieniędzy w piecach.

Nie mniej może znany jest sposób ukrywania gotówki w doniczkach z roślinami. W przypuszczeniu, że tam skarb ukryty będzie najlepiej, osoby nie mogące zdecydować się na oddanie pieniędzy do Banku, wyjmują z doniczki roślinę razem z ziemią, kładą na dno złoto i srebro, poczem znów napełniają doniczkę, sądząc, że nikt się nie domyśli, iż tam właśnie skarb się znajduje. Jak naiwne są te przypuszczenia, dowodzą fakty, aż nazbyt liczne.

Za ramami obrazów i luster, w wazonach, stojących na konsolkach i kominkach, pomiędzy kartkami książek w bibliotekach, w szafach i komodach pomiędzy bielizną, pod materacami i w poszewkach poduszek, a nawet pod piaskiem w klatkach z ptakami szukają zwłaszcza kobiety bezpiecznego ukrycia dla skarbów swych lub oszczędności z mozołem uciułanych. Wszystko to jednak nie prowadzi do celu. Złoczyńcy doskonale wiedzą, gdzie szukać tego, po co przyszli.

Niedawno zmarły kryminalista niemiecki Ave-Lallement poświęca temu przedmiotowi w słynnem dziele „Das Deutsche Gaunertum" uwagi następujące:

„Niema części domu, niema ściany, belki, podłogi, ustępu, stajni, szopy, stogu, rowu, mostu, naczyń, części ubrania, a nawet części ciała, której nie użytoby już na ukrycie pieniędzy . Pojęcie o tych sposobach tysiącznych może mieć tylko ten, kto brał kilkakrotnie udział w śledztwach. Kryjówki te są często tak niepozorne, że należy zdumiewać się poprostu, iż tam właśnie skarb ukryto, jak również, iż kryjówkę odkryć zdołano."

Słowa powyższe przypominają żywo jedno z opowiadań Edgara Allana Poego, w którem dyplomata pewien stara się odzyskać list kompromitujący ukryty w domu przyjaciółki. Po przeszukaniu skrupulatnem całego domu, ścian, mebli i podłóg, okazuje się w końcu, że list ów ukryto pomiędzy in-

nemi papierami, w czarze, stojącej na kominku, w miejscu najwidoczniejszem. Nawiasem mówiąc, pomysł ten zużytkował następnie Sardou w sztuce p. t. „Ostatni list.“

Przed laty kilku analogiczny przypadek zdarzył się policyi berlińskiej w mieszkaniu fałszerza banknotów rublowych, o którym otrzymała wiadomość od policji rosyjskiej.

Całe mieszkanie przeszukano starannie, nie znaleziono atoli najmniejszego śladu falsyfikatów. Jeden wreszcie z ajentów policji wpadł na pomysł zrewidowania górnej krawędzi futryny drzwi. Wszedłszy na krzesło, sięgnął ręką i odkrył istotnie zwinięte w rolki ruble, ułożone w wydrążonej futrynie.

Znany jest powszechnie sposób ukrywania pieniędzy, zwłaszcza przez włościan, w ziemi na polach i w ogrodach. Jak wiele pieniędzy w ten sposób ukrytych przepada dla właściciela lub jego spadkobierców, tego dowodem tak często podawane przez prasę wiadomości o skarbach, odnalezionych przy kopaniu rowów lub ujawnionych skutkiem długotrwałych deszczów i powodzi.

Dobrze jeszcze, gdy skarby takie składają się ze srebra lub złota. Mają one wartość zawsze, a nawet czasem zyskują na wartości, jako numizmaty. Inaczej jednak dzieje się, skoro skarb ukryty w ziemi, murze lub skrytce biurka składa się z banknotów albo papierów procentowych, ulegających wycofaniu z obiegu.

Tak np. niedawno znaleziono przy burzeniu domu w jednem z miast francuskich zamurowane w ścianie papiery wartościowe na sumę miljona franków, w Lipsku zaś pewien młodzieniec odnalazł w skrytce biurka, odziedziczonego po ciotce, 70,000 talarów w kuponach i banknotach.

W obu tych przypadkach skarby pozbawione były wszelkiej wartości, odkryte bowiem papiery dawno już wycofano z obiegu.

CZOŁEM!

Sokolstwo Polskie po zjeździe ostatnim Wydziału Związku Sokołów 26-go marca br. na nową weszło drogę, nowe otwarło sobie pole działalności. Założone niegdyś gniazda sokole w zamiarze stworzenia zdrowych, dzielnych i silnych obywateli, którzyby fizycznie sprostać mogli ciężkim zadaniom znojnej codziennej pracy, stają teraz przed nowem, wspanialszem jeszcze zadaniem: w zdrowe ciało ma wstąpić teraz zdrowy i światły duch i w tem połączeniu doskonałości dwóch odrębnych światów: materyalnego i duchowego — znaleźć ma sokolstwo wyraz nieustającej w pracy idei postępu i światła!

Ochocza drużyna zbiera się w karne zastępy. Wedle rozkazu wykonuje ćwiczenia i zwroty, bądź to w gromadzie, bądź to pojedyńczo. Ciało staje się odporne i zwinne, oko nabiera blasku i wprawy, silna dłoń ima się zręcznie dźwigni lub młota, noga lekkim i pewnym krokiem dąży do celu. Ruch swobodny, twarz wesoła i otwarta, wzrok śmiały, zmysły czujne, krew czysta i gorąca — oto ideał druha sokoła — przy pracy i przy zabawie!

Kiedy moralne przygniata cię brzemię, kiedy myśl znużona i strapiona dusza dolą twego narodu, ty bracie, druhu-sokole, ćwicz i hartuj ciało, inaczej bowiem skarlejesz w nieustannej walce o byt i skarleją przyszłe pokolenia. A ciężkie czekają was zadania. Na każdem polu wywalczać winieneś sobie kawałek chleba, który wroga dłoń od ust ci odejmuje. winieneś stać niestrudzony na straży dóbr twych świętych, wielkich, przez ojców i dziadów przekazanych. Nie wolno ci opuścić znużonych rąk, nie wolno upaść na ciernistej drodze, nie wolno poddać się zwątpieniu i rozpaczy. Ale trzymać wysoko sztandar i iść wytrwale z pieśnią na ustach, a z odwagą w sercu przez przepaście i skaliste wyboje tam, dokąd swobodny sokół lot swój kieruje.

Takie były przykazania, takie przewodnie myśli, takie zamiary i dążenia sokolstwa polskiego. Do dziś, druhu-sokole! Bo rząd pruski, do którego za wolą bozką należy twe ciało społeczne, widział w twych celach więcej. Tyś ćwiczył i hartował mięśnie, a on upatrywał w tem działalność polityczną. Tyś stał z laską na boisku lub wywijał w takt maczugą, a on słyszał drżenie podstaw państwowych i bał się o całość swych granic. On nie wierzył, żebyś ty czuł potrzebę swobodnych i karnych zarazem ruchów, ale przeczuwał jakieś pokątne, zdradzieckie knowania i gwałtem wkładał ci kaftan przestępcy politycznego. Nie pomogły zapewnienia i zaprzeczenia; on chciał, żebyś ty politycznie okręcał się na prężniku, politycznie kroczył w zwartym szeregu, politycznie rzucał piłką, politycznie pływał lub wiosłował.

I nałożył ci obowiązki, spisane w ustawach kodeksu pruskiego, które tamowały swobodny rozwój ćwiczeń cielesnych. Ale te paragrafy dawały ci równocześnie prawa członka towarzystwa politycznego. A że obecnie polityką nazywa się każdy postęp na drodze rozwoju ducha narodowego na podstawie twej odrębności szczepowej, że omawianie stosunków społecznych i kształcenie siebie i drugich w ojczystej mowie, znajomość swej historyi i obyczajów, pielęgnowanie i rozpowszechnianie zabytków i pamiątek narodowych, ich cześć i ich święcenie należą w zakres polityki, więc druhu-sokole, od dziś masz być za wolą rządu pruskiego i — Wydziału Związku Sokołów politykiem, wielkim politykiem!

Gdzie i jak możesz ćwicz ciało, hartuj mięśnie i wprawiaj oko, ale przytem kształtuj twego ducha we wszystkiem tem, co tobie i twemu narodowi drogiem i nieś oświatę i świadomość swej odrębności narodowej pod każdą strzechę, do każdej chaty, na wszystkie pola i drogi.

Oto dalsze twoje przykazania, które zapisz sobie obok poprzednich:

a) wspólne czytanie i uczenie się literatury polskiej na zebraniach i w domu,

b) odczyty treści ogólno-kształcącej na zebraniach,

c) zakładanie bibliotek dla dorosłych rodaków i rodaczek,

d) rozdawanie wydawnictw ludowych, jak elementarzy, historyi polskiej i t. p. przy wycieczkach,

e) zakładanie biblioteczek dla dzieci,

f) wspólna nauka czytania i pisania polskiego w gronie członków.

To są wielkie, niezwykłe trudne zadania. Nie wszystkie, i nie od razu do wykonania. Ale, że prawo wykonywać ci ich nie zabrania, — bo na to jesteś druhem — sokołem — politykiem, — a serce twe i umysł ożywia silna wola pracy dla swego narodu, więc przykazania te wedle możności i sił będziesz się starał wypełnić.

Występujesz, druhu-sokole, na szerokie horyzonty. Pola najeżone przeciwieństwami i trudnościami, ale orka uczciwa i rzetelna zamieni je w żyzną i podajną glebę. Wyrośnie na niej ziarno świadomości swego bytu, swej godności i siły, swej dostojności i świętości, a to ziarno, ty, silny ciałem i duchem, druhu-sokole, siać będziesz po wszystkich łanach, a pracy twej błogosławić będzie — Bóg!

Czołem!

Wiadomości.

— „Niebezpieczne“ śpilki. Ciekawy proces rozegrał się 26 bm. przed sądem w Zabrzu na G. Śląsku. Dziesięciu robotników zasiadło na ławie oskarżonych za to, że nosili w krawatkach śpilki z orzełkiem i napisem „Boże coś Polskę“. Jedenastym oskarżonym był kupiec, który owe „niebezpieczne“ śpilki sprzedawał. Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze.

— **Pan Karol Rzepecki**, objąwszy z dniem 15-go b. m. w „Pracy“, Spółce z ogr. poręką, posadę kierownika kupieckiego, wystąpił z dniem wzmiankowanym z firmy Wichrowski i Święcicki — fabryki papierosów oraz hurtownego składu cygar — i przejął jednocześnie na wyłączną włas-

ność następujące detaliczne składy cygar i papierosów pod firmą Havana 1) przy ulicy Berlińskiej l. 7, 2) przy ulicy Wilhelmowskiej l. 13, 3) przy ulicy Jadwigi l. 2.

— **Proces.** Przed tutejszą Izbą karną toczył się w ubiegłym tygodniu proces przeciwko p. *Karolowi Rzepeckiemu i gospodarzowi Domu Katolickiego*, skazanym poprzednio przez sąd ławniczy po 30 marek kary za niezameldowanie zebrania interesentów, przeciwko którym „Ostmarkenferein“ urządził bojkot, wydając broszurę z firmami polskich kupców, aby im w ten sposób zaszkodzić. Sąd pod dłuższej naradzie zniósł wyrok sądu ławniczego i uwolnił oskarżonych od winy i kary, ponieważ nie udowodniono, jakoby na zebraniu miano rozstrzygać sprawy publiczne lub polityczne. Bronił oskarzonych dzielnie i bardzo przekonywająco p. poseł mecenas Bernard Chrzanowski.

— **Akademia** Umiejętności w Krakowie zamianowała członkiem-korespondentem wydziału filologicznego p. dr. *Bolesława Erzepkiego*, sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, a członkiem-korespondentem wydziału historyczno-filozoficznego, p. dra *Zygmunta Celichowskiego*, bibliotekarza z Kórnika. Na publicznem posiedzeniu Akademii, odbytem w dniu 20-go b. m. ogłoszono, że cesarz Franciszek Józef nominacye zatwierdził.

— **Sprawa ordynacyi rydzyńskiej.** Jako agnat do ordynacyi rydzyńskiej w W. Ks. Poznańskiem i spadkobierca po zmarłym bezpotomnie w San Remo ks. Aleksandrze Sułkowskim, występuje, jak donosi „Czas“, poseł do austryackiej rady państwa hr. Antoni Wodzicki. Hr. Wodzicki zamierza wznowić proces z rządem pruskim o wydanie Rydzyny, obejmującej 42,000 morgów, których wartości wynosi kilkanaście milionów marek.

„Pos. Tageblatt“ tak dobrze zna intencye pruskie, że z góry zapowiada hr. Wodzickiemu przegraną i zapłacenie wysokich kosztów procesu.

— **Obchód** 20-letniej rocznicy założenia tutejszego katolickiego Towarzystwa Rzemieślników polskich odbył się nader uroczyście w dniach 20 i 21 bm.

W sobotę odbyła się na sali Domu Katolickiego wieczornica, którą zagaił patron ks. Tomaszewski, przywitawszy przybyłych delegatów i członków. Wieczornica miała urozmaicony program śpiewami, deklamacyami, muzyką, monologami itd. Szczególniej podobał się odegrany obrazek sceniczny p. tyt.: „Dobry Opiekun“, osnuty na tle życia rzemieślniczego, a napisany przez jednego z członków. Śpiewem „Kurdesz Przemysłowy“, zakończono wieczornicę po godz. 11.

W niedzielę po godz. 8 odprawila się msza św. w kościele Panny Maryi, na którą się dość licznie delegaci i członkowie stawili. Mszą św. odprawił wicepatron ks. Czechowski w asystencyi dwóch sztandarów. Na chórze „Kółko śpiewaków“ tegoż Towarzystwa pod dyrekcyą ks. Patrona odśpiewało kilka pięknych pieśni polskich. Toż „Kółko“ także i na wieczornicy trzy razy popisywało sie występami. Po mszy św. zaśpiewano na zakończenie ogólnym głosem „Witaj Królowo“.

Po godz. 11 zebrali się delegaci, członkowie i goście na sali Domu Katolickiego na uroczyste posiedzenie jubileuszowe, które zagaił serdecznemi słowy ks. patron Tomaszewski, wskazawszy na ważność uroczystości dla Tow., oraz przywitawszy mile wszystkich delegatów Tow. poznańskich i okolicznych. Następnie wybrano marszałkiem p. Filipowicza, wicemarszałkiem p. Stefana Chociszewskiego, sekretarzami pp. Swołka i Kuhnerta, a ławnikami pp. Wienieckiego, Pepla, Wł. Marcinowskiego, W. Kosmowskiego, Klafkowskiego, Maliglowskiego i Łagodę. P. Filipowicz jako marszałek obejmując przewodnictwo powitał przybyłych i wypowiedzial kilka słów zastosowanych do uroczystości, następnie odczytał nazwiska przybyłych delegatów, których było przeszło 60. Wszystkie Tow. poznańskie i okoliczne przemysłowe oraz jeszcze inne przysłały delegacye. Razem brało udział 20 Tow. w uroczystości. Telegram Kościuszkowski przysłał członek honorowy p. St. Cegielski oraz „Sokół“ wildecki, a w imieniu Tow. ze Starołęki p. Godyński.

Poczem odczytał radny p. Wojciech Wojciechowski sprawozdanie z 20-letniej działalności i hostoryi Tow. Sprawozdanie treściwie ujęte zawierało ważniejsze chwile i prace w kierunku rzemieślniczo-przemysłowym podejmowane. Wspomniano w sprawozdaniu o założycielach, do których należał także p. dr. Roman Szymański, będąc kilkakrotnie prezesem. Z sprawozdania można się było dowiedzieć, że Tow. Rzemieślników jest najliczniejszem Tow. polskiem w Poznaniu, gdyż liczy coś około 740 członków, a stan kasy wynosi przeszło 4000 mk., w bibliotece znajduje się przeszło 1000 książek. Posiedzenia odbywają się regularnie. Zachęceniem do dalszej gorliwej pracy zakończył p. Wojciechowski swe pięknie ujęte sprawozdanie, za które podziękowano mu hucznemi oklaskami.

Z kolei następstwa wygłosił p. dr. Hącia wykład na temat: „O przeszłości, teraźniejszości i przyszłości naszego rzemiosła.“

Nad wykładem wywiązała się obszerna dyskusya.

P. dr. Hącia zaagitował wreszcie za abonowaniem „Przemysłowca“, który wśród rzemieślnikow poznańskich liczy bardzo mało abonentów. Na tem zakończono urzędowe uroczyste posiedzenie po odpowiedniem przemówieniu marszałka p. Filipowicza, poczem poważna liczba delegatów, członków i gości zasiadła do ogólnego obiadu, podczas którego wznoszono liczne toasty.

Zabawa w ogrodzie Strzeleckim na Miasteczku z powodu niepogody nie mogła się odbyć.

— **Kanonikiem** honorowym przy katedrze poznańskiej mianował cesarz ks. dziekana Tascha z Leszna, znanego agitatora centrowego podczas ostatnich i dawniejszych wyborów do parlamentu,

— **Proces** przeciwko hr. Kwileckiej toczyć się będzie w pierwszych dniach czerwca przed tutejszym sądem ziemiańskim. Zastępca skarżącej, żony strażnika kolejowego Cecylii Majer, p. adwokat Ross wypracował skargę obejmującą 80 stron pisanych maszyną. Wywody opierają się głównie na rozmaitych momentach procesu, który toczył się przed dwoma laty w Berlinie. Zastępca zaskarzonej hr. Kwileckiej, p. mecenas Rychłowski, opracował także obszerną odpowiedź na skargę, w ktorej się także powołuje na proces poprzedni. Z wywodów tych wynika bezpodstawność twierdzeń skargi co do tożsamości młodego ordynata a syna Mayerowej. Powołuje się też p. R. na świadectwo wszystkich tych osób, które były obecne przy urodzeniu się młodego ordynata.

Ze względu na liczbę świadków z zagranicy, proces nie skończy się przed rokiem.

Hrabina Kwilecka, która bawiła przez zimę w Montreux we Francyi i teraz przybyła do Poznania, oświadczyła, że jest gotową prawdziwość swoich twierdzeń potwierdzić przysięgą.

Hr. Mieczysław i Hektor Kwilecki uważają sprawę z ukończeniem procesu berlińskiego za załatwioną i wcale się nie mieszają do procesu obecnego.

— **Pan R. Buczkowski**, dentysta przy ulicy Rycerskiej nr. 11 wykonuje operacye zębów bez bólu za pomocą gazu, plombuje i wprawia zęby sztuczne podług najnowszych systemów (patrz ogłoszenie).

— **Przykład godny naśladowania.** „Dzien. Pozn.“ donoszą, że p. Kurnatowski z Niemieckiej Przysieki wykupił już drugiego gospodarza Niemca tamże, razem około 100 mórg. Przewłaszczenie już nastąpiło. Obyśmy mieli jaknajwięcej takich obywateli!

— **Majątek Louisenthal** (?) w powiecie suskim w Prusach Zachodnich, obejmujący 926 mórg ziemi, nabył pan W. Michalski, który od 20 lat dzierżawi majątek Małe Ramzy w powiecie sztumskim za 240 tysięcy marek.

— **Przysiersk**, majątek położony w powiecie świeckim pod Terespolem, około 200 morgów, należący do Polaka, pana Griegora, nabyła komisya kolonizacyjna za pośrednictwem Niemca p. Orlikowskiego.

— **Policya a wiece polskie.** W Złotokomorowie (Senftenberg) na Łużycach pragnął Komitet polityczny na Berlin i Brandenburgią urządzić wiec, ale nie dostał na ten cel sali, bo właściciele tychże oświadczyli, że wskutek nacisku policyi sali udzielić nie mogą.

— **Klub wioślarski** w ostatnich dniach prezentował się kilkakrotnie na Warcie. Wioślarze nasi, których można rozpoznać po białych dżokejkach z trzema czerwonemi gwiazdami, robili bardzo korzystne wrażenie na wspaniałej, kilkanaście metrów długiej łodzi czterowiosłowej. Niemały bowiem panuje zapał dla tego, tak hygienicznego sportu a nie brak też Towarzystwu wypróbowanych wioślarzy. Już teraz w szałasie przy ul. Rzecznej, całkiem urządzonym, bywa wielu członków i gości.

Ćwiczenia odbywają się w środy i soboty od 6 i pół wieczorem. W niedzielę rano klub urządza dalsze wycieczki dla wprawnych wioślarzy.

— **Znowu straszak wielkopolski.** Na wielki proces o tajny związek zanosi się. Aresztowano na Górnym Sląsku niejakiego Jana Kaźmierczyka z Zabrza, studenta z Krakowa, który wielkopolskim agitatorom na Górnym Śląsku pomagał nawięzywać stosunki z zagranicznymi agitatorami i dostarczał książek i broszur treści podburzającej.

Taką wiadomość szerzą znowu blaty hakatystyczne. Będzie to prawdopodobnie podobnem oszczerstwem, jak wszelkie tego rodzaju podobne wiadomości o „niebezpiecznych dążnościach“ Polaków na Górnym Sląsku.

— Więzienie w Katowicach opuścił świeżo znany w szerokich kołach Górnego Śląska dzielny obywatel p. dr. Nepomucen Stęślicki z Siemianowic, skazany swego czasu na trzy miesiące wiązienia za obrazę radzcy policyjnego Mädlera. Trzy miesiące, długi to i ciężki czas, jeżeli go trzeba przebyć za kratą więzienną, zdala od stroskanej małżonki i dziatek swoich, zdala od przyjaciół, zdala od pracy na polu narodowem i społecznem.

— Nowy park poznański. Rada miejska uchwaliła, jak wiadomo, potrzebną kwotę na urządzenie nowego parku miejskiego. Kierownictwo odnośnych prac powierzono inspektorowi ogrodniczemu p. Kubemu. Na miejsce dla parku wybrano obszary, zyskane przez zniesienie wałów fortecznych, obok starego cmentarza święto-marcińskiego i cmentarza parafii protestanckiej św. Krzyża. Obok cmentarza święto-marcińskiego, po stronie północnej, przedłużona będzie ulica Ludwiki. Po stronie północnej tej przedłużonej ulicy Ludwiki będzie pierwsza część parku, przeznaczona jako miejsce zabawy dla dzieci. Druga część parku, ze stawem, będzie obok cmentarza świętomarcińskiego po stronie południowo-wschodniej, trzecia część, z promenadami, obok cmentarza parafii protestanckiej św. Krzyża po jego stronie wschodniej. Pomiędzy drugą a trzecią częścią parku przedłużona będzie ulica Artyleryjska. Po wschodniej stronie wszystkich trzech części parku będzie zbudowana nowa ulica. Później ma być park powiększony przez przyłączenie do niego cmentarzy, gdy już nie będą używane do chowania umarłych.

— Germanizacya nazw polskich. Niemieckie przezwiska otrzymały następujące miejscowości: Trzemiętowo w powiecie chodzieskim „Bismarkruhm“, Rozstrzębowo w powiecie szubińskim „Rostau“, Biskupice w powiecie gnieźnieńskim „Bischofssee“.

— Paderewski, o którym niedawno głoszono, że zachorował na drętwę karku, powraca z Ameryki do Europy. Przed wyjazdem oświadczył, że czuje się już zdrowszym, lecz pożąda wypoczynku. W tym celu udaje się do francuskiej Szwajcaryi, gdzie posiada wilę.

— Srem. 450-cioletni jubileusz cechu szewskiego w Sremie odbędzie się w czerwcu r. b. Komisya jubileuszowa opracowuje już program uroczystości, która się na uczczenie pamiątki założenia odbędzie. Program ten zostanie w najbliższym czasie podany do wiadomości.

Za komisyę:
B. Służewski.

P. S. Inne pisma uprasza się o łaskawe powtórzenie tej wiadomości.

— Krzywiń. Cech młynarski i piekarski obchodził dnia 21 b. m. 125-letnią rocznicę istnienia. Dotychczas odbywały się roczne zabawy tego cechu u rodaka a teraz naraz zabawa tak uroczystego obchodu odbyła się u innowiercy. Takiego postępowania polskiego zarządu cechu oczywiście obywatelskiem nie można nazwać.

— Pakość. Na ostatniem posiedzeniu „Sokołów“ omawiano sprawę zlotu „Sokołów“ w Pakości, który ma się odbyć w końcu lipca. Zanosi się na wspaniały przebieg zlotu, ponieważ liczny udział gniazd sokolich zapewniony, nawet gniazda z obczyzny, jak Berlin i Rixdorf, przybycie swoje zapowiedziały. — Grudziądzki „Gesellige“ pisze, że naturalnie wtenczas tylko się zlot odbyć może, jeżeli policya na to pozwoli. Jest to więc niejako sygnał dany policyi, aby na odbycie tego zlotu nie pozwoliła.

— Inowrocław. Młyn parowy pod firmą Wilkoński i Sp. zamierza kupić bank rządowy „Seehandlung“ z Berlina.

— Piła. O pożarze w Nowym Dworze pod Piłą nadchodzą następujące szczegóły: Ogień wybuchł u gospodarza Nasta i objął sąsiednie budynki właściciela Rödela. Zgorzała stodoła, obora i owczarnia. Stamtąd zajęły się budynki przy drodze i w godzinę później płonęły wszystkie domy aż do końca drogi. Straż pożarna z Piły przyjechała w godzinę po telefonicznem wezwaniu. Odległość z Nowego Dworu do Piły wynosi około 16 kilometrów. Po południu o 5. usunięto główne niebezpieczeństwo. Oprócz wymienionych dwóch gospodarstw, które spaliły się doszczętnie, spłonęło 14 domów mieszkalnych. Pozostały tylko gołe mury. Bydło i sprzęty po większej części uratowano, ale zapasy zboża i paszy stały się pastwą płomieni. Najboleśniej dotknięci są drobni właściciele, którzy byli zabezpieczeni bardzo nisko albo wcale nie. Jeden z właścicieli palących się domów chciał uratować 60 talarów gotówki i rzucił się w płomienie. W tej chwili zarwała się ściana i przycisnęła go gruzami. Z trudnością tylko uratowano mu życie, ale jest tak okropnie poparzony, że musiał natychmiast przyjąć opiekę lekarską. Nadchodzi pora grzmotów, upałów i licznych pożarów. Niechaj powyższa katastrofa nakłoni gospodarzy naszych do jaknajprędszego zabezpieczenia swojej chudoby od niszczącego żywiołu!

— Podgórz pod Toruniem. Mamy tutaj obszerny plac przeznaczony do strzelania dla artyleryi; znajdują się na nim 4 wieże drewniane, z których podczas ćwiczeń powiewają chorągwie biało-czerwone. Tym kolorem policya się nie gorszy.

Wiadomość to może będzie pożądaną dla tych osób, którym się wytacza procesy o noszenie na pogrzebach wieńców z wstążkami biało-czerwonemi.

Czytelnik „Pracy“.

— Pelplin. Posiadłość p. Kiepa (dawniej Knofa a przedtem Piotra Pomierskiego) w pobliskim Rombargu kupił p. Brejski, starszy brat posła do parlamentu niemieckiego jako też rzecznika w Gdańsku i lekarza w Pelplinie.

— Charlottenburg. Sokołom charlottenburskim wytoczyła policya proces o „opór stawiany władzy“, za to, że przewodniczący „Sokoła“ nie wpuścił wachmistrza policyi, Balcerzyka, na salę, na której „Sokoli“ mieli swoją prywatną zabawę, i grzecznie go od drzwi wchodowych odprowadził. Sąd ławniczy stanął po stronie „Sokołów“, prokurator sądowy sam wniósł o ich uwolnienie a nawet oskarżonym przyznano zwrot kosztów obrony. „Nie mógł przenieść na sobie tej porażki — pisze „Dziennik Berliński“ p. Schütz, prokurator policyjny Charlottenburga, i spróbował jeszcze raz szczęścia ze „Sokołem“, wnosząc apelacyę przeciw wyrokowi sądu ławniczego. Na 11 stronach stara się w swem piśmie apelacyjnem udowodnić, że wyrok sądu ławniczego był niesłuszny, bo „Sokół“ to bardzo niebezpieczne Towarzystwo, które policya śledzić musi na każdym kroku.

„Naturalnie nie myślemy tu powtarzać całego eleboratu prokuratora policyjnego, ani zawartych w nim wywodów prawnych, mających udowodnić, że policya ma prawo wszędzie wykonywać kontrolę tam, gdzie może przypuszczać, że uprawia się politykę, że więc ma prawo chodzić nawet na zabawy Towarzystw, wpływających na politykę.“

— Z Ameryki. *W Nowym Yorku występowała w ostatnim czasie w wielkim teatrze „Metropolitan“ z niebywałem powodzeniem jako gość Hel. Modrzejewska.* Ostatni raz wystąpiła dnia 3-go b. m. Teatr był przepełniony przyjaciółmi i admiratorami pani Modrzejewskiej. Publiczność z entuzyazmem zamanifestowała swoje uwielbienie dla tak słynnej artystki. W występie benefisowym dla pani Modrzejewskiej brali udział artyści koncertowi i artyści dramatyczni. Czysty dochód dla pani Modrzejewskiej wynosi 10,000 dolarów. Pani Modrzejewska odebrała pochwały od wielu znanych artystów, którym znakomita artystka podziękowała w kilku serdecznych słowach i na końcu dodała po polsku: „Bóg zapłać“.

Edmund Clarence Stedmann, aktor-poeta, który miał odczyt, powiedział w nim, że Ameryka ma wiele do zawdzięczania cierpiącej Polsce.

Paderewski nie brał udziału w występie benefisowym pani Modrzejewskiej a to z tego powodu, ponieważ jest chory.

W *Beaver Dam* odbyła się dnia 30. kwietnia rb. *uroczystość poświęcenia nowego polskiego* kościoła pod wezwaniem św. Michała. Aktu poświęcenia dokonał ks. arcybiskup Messmer. Kościół jest zbudowany w stylu rzymskim, murowany z czerwonej cegły i ma zegar w wieży, pierwszy w tutejszem mieście. Miejscowe towarzystwa katolickie brały udział w uroczystościach, eskortując arcybiskupa z dworca do rezydencyi ks. proboszcza Wenty. Kilkunastu księży z różnych części stanu, było obecnych. Koszt nowego kościoła wynosi 28,000 dolarów. Jeszcze tego lata ma być pobudowlana szkoła i nowa plebania.

Kościół polski św. Franciszka w *Detroit*, zbudowany przy rogu Wasson i Buchanan ulicy, jest jedną z największych i najokazalszych budowli w tem mieście. Budowę tej świątyni Pańskiej rozpoczęto w roku 1903, koszt budowy wynosi około 150 tysięcy dolarów. Kościół zbudowany jest w stylu bizantyńskim a ma miejsc około dwa tysiące. Parafia św. Franciszka istnieje od czternastu lat; wzrost jej był tak znaczny, że obecnie musiano podzielić ją na dwie. Obecnym proboszczem parafii jest ks. Feliks Kieruj, pochodzący z W. Ks. Poznańskiego. Ksiądz Kieruj brzybył do Ameryki z rodzicami, mając lat ośm, i przebywał początkowo w La Salle, gdzie też odebrał wychowanie. Później kształcił się w Milwaukee, następnie w polskiem seminaryum w Detroit, gdzie w r. 1897 otrzymał święcenia kapłańskie.

W Dubois, dnia 29-go kwietnia rb. szesnastu górników zostało zabitych a jeden śmiertelnie raniony wskutek eksplozyi w kopalni Eleonora w pobliżu Big Run. Kopalnia jest daleko od miasta, dlatego też o eksplozyi nie wiedziano w mieście aż na drugi dzień. Kopalnię tę uważano za zupełnie bezpieczną i wolną od gazów.

W nocy pracowała tylko mała liczba górników, inaczej byłoby więcej ofiar. Wszyscy ze znajdujących się w kopalni, z wyjątkiem jednego, zostali zabici lub ranieni. Górnicy ci mieszkali w Eleonora, małej wiosce oddalonej o dwie mile od kopalni. Pomiędzy rozpoznanymi zabitymi znajduje się pięciu Polaków, a mianowicie: Mikołaj Fromański, Jan Fromański, Jerzy Tański, August Wąskowicz, Marcin Wąskowicz. Jest jeszcze dwóch nieznanych którzy prawdopodobnie także są Polakami Tak często zdarzają się wypadki w kopalniach, a prawie w każdym wypadku jest kilku Polaków. Widocznie jest, że właściciele kopalń dostatecznie nie zabezpieczają podziemia. Lekceważą sobie życie ludzkie. Nie zabezpieczają swych kopalń, bo by to ich koszta powiększyło. Im chodzi o własną kieszeń a nie o życie ludzkie. Czas, by rządy stanów, w których kopalnie się znajdują, wejrzały w tę sprawę.

— **Z Brazylii.** We wtorek, dnia 11-go kwietnia r. b. w Kampinie, municypjum Araukarja, na gruncie ofiarowanym przez Marka Wenca dla Towarzystwa Szkoły Ludowej w Brazylji, zebrali się tamtejsi obywatele w celu wybrania miejsca pod budynek szkolny i ostatecznego postanowienia co do sposobu budowy. Było około 50 gospodarzy i 2 członków zarządu Towarzystwa, przybyłych z Kurytyby. Punkt, za którym ma stanąć szkoła jest wybrany doskonale — na wzgórku, pośrodku kolonji, w miejscu gdzie się schodzą trzy drogi. Prawdopodobnie wkrótce stanie szkoła, gdyż ofiarność i zrozumienie potrzeby szkoły przez miejscowych obywateli mogłyby służyć za wzór innym. Drzewo i kilkaset milrejsów już jest, a na pokrycie reszty kosztów zobowiązali się gospodarze zapłacić po 10 milrejsów od rodziny.

Ruch w Towarzystwach.

— **Poznań.** Wszelkie Towarzystwa Czeladzi oraz Młodzieży Polsko Katolickiej prosimy uprzejmie o łaskawe podanie swych adresów na ręce niżej podpisanego sekretarza.

Zarząd Towarzystwa Młodzieży Polsko-Katolickiej pod wezw. św. Stanisława Kostki w Poznaniu.

X. Każmierski, patron — *Każmierz Krajna* sekretarz

Poznań — Posen O 2. Ulica Sienna 8 — Flurstr. 8.

— **Srem.** Koło śpiewackie polskie urządza w niedzielę, dnia 28-go bm., na sali pani Sałacińskiej koncert instrumentalno-wokalny, połączony z przedstawieniem teatralnem. Początek o godz. 8 punktualnie.

Po przedstawieniu zabawa z tańcami. O liczny udział prosi

Zarząd.

Wiadomości literackie i artystyczne.

— **Zboczenia płciowe** w świetle wiedzy postępowej, wydanie drugie, dopełnione i wzbogacone dwoma portretami. 1905. Nakładem Wydawnictwa „Przewodnika Zdrowia" (Czarnowski, Berlin N. 58). Cena 1 mk. = 1,20 kor. = 50 kop.

Książka to niewielka, lecz pełna wiadomości, niezwykłe ciekawych i pouczających o sprawach „ciemnych", jakie wynikają z licznych zdrożności płciowych.

„Przewodnika zdrowia" (nr. 4 na kwiecień) (Czarnowski, Berlin Weissenburgstr. 27) wyszedł i zawiera: Nasze pokarmy jako środek leczniczy. — O zatruciu krwi przez małe ranki — o leczeniu ran. (Dokończenie). — Nieco z filozofii śmierci. — O pielęgnowaniu uszu dzieci. — Pożyteczność wewnętrznych podeszew.

Nekrologia.

† S. p. *Anastazy Bogusławski*, pozasłużbowy nauczyciel, stały abonent i gorliwy zwolennik „Pracy", dnia 12 b. m. w Pleszewie w 85-ym roku życia.

† S. p. *Celina Wittwer*, dnia 16-go r. b. w Poznaniu, na Wildzie, przeżywszy lat 68.

† S. p. *Zofia z Wysogotów Zakrzewskich Witoldowa Wysogotowa Zakrzewska*, dnia 17-go b. m. w Poznaniu.

† S. p. *Izabela Kulesza*, dnia 16-go b. m. w Gnieźnie w 22-im roku życia.

† S. p. *Siostra Wincentka Amalia Wronka*, dnia 16-go b. m. w Pelplinie w Prusach Zachodnich w 71 roku życia a 46 powołania zakonnego.

† S. p. *Franciszek Szymański*, dnia 18-go b. m. w 42 roku życia w Olsztynie na Warmii.

† S. p. *Maria Nehring*, córka czcigodnych profesorstwa Nehringów, dnia 18-go z. m. w Wrocławiu.

Od Redakcyi.

Panu *Bolesławowi B. w Poznaniu.* — Monolog p. t. „O pierwszej miłości" nie nadaje się do „Pracy".

Pani *M. H. w Witkowie.* — Powieść ta już zupełnie wyczerpana.

Podlotkowi. — Zamieść Szan. Pani w albumie swej przyjaciółki, ale najpierw poproś nauczycielkę, żeby poprawiła, bo pełno błędów.

Panu *E. P. w Podgórzu.* — Dziękujemy za notatkę.

Panu *J. Płatkowskiemu w Myślenicach (Galicya).* — Żałujemy bardzo, że z oferty Szanownego Pana korzystać nie możemy.

Panu *M. Chmurzyńskiemu w Swieciu (Pr. Zach.)* — W własnym interesie Pańskim poinformuje Szan. Pana p. Antoni Duszyński jun. w Nowemmieście (Neumark W. Pr).

Zarządowi Tow. Młodych Przemysłowców. — Notatki o zeszłoponiedziałkowem zebraniu, dnia 22-go b. m., nie mogliśmy zamieścić, gdyż odebraliśmy ją za późno i to dnia 20 go b. m przedpołudniem już po wydrukowaniu i zupełnem wyekspedywaniu numeru 21-go na dzień 21-go b. m.

Dział szaradowy.

Łamigłówka.

W kwadrat powyższy wstawić liczby od 2 do 17 tak, aby wszystkie rzędy poziome, pionowe oraz dwa przekątne dały sumę 38.

Rozwiązanie figla głosowego z nr. 20-go.
Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

Dobre rozwiązanie nadesłali p.p. Tadeusz Adamczewski z Poznania. Aniela Jagodzińska z Poznania, Wanda Gogulska z Szurków, Weronika Frąckowiak z Kościana. Sylwester Jakubowski z Essen N. N. z Villa Loreto w Lugano (Szwajcarya). Józef Knopp z Zabrza, Anna Rejman z Łąki (Galicya), W. Durski z Gogolewa, Karol Stanek z Bochni, Helena Stobiecka z Świerczyna, Jan Badura z Rozdzienia, Janusz Jeziorkowski z Miłosławia, M. Wojciechowska z Nowejwsi, Szczepan Cader z Berlina.

Nagrodę otrzymali pp. Anna Rejman z Łąki, N. N. z Vila Loreto w Luganowo i Janusz Jeziorkowski z Miłosławia.

NADESŁANE.

Humorystyka.

Jak róży krzak.

(Komedja majowo-małżeńska w 1. akcie)

Osoby: Mąż i Żona.

Żona.

Kończy się już cudny maj,
Mężu drogi groszy daj!

Mąż (na stronie).

O, nie weźmie mnie na bas,
Będę głuchy, niby głaz.

Żona.

Wszak od kiedy stoi świat, —
Tak wśród starych stoi ksiąg —
Potrzebuje nowych szat
Całej ziemi naszej krąg.

Mąż.

Niech się stroi każdy fryc,
Mnie do tego całkiem nic.

Żona.

Jakto? W starych łachach mam
Łazić w kole strojnych dam?

Mąż.

Któż ci każe łazić — któż? —
Siednij w domu — ta i już!

Żona

Jakto? Niby stary grat
Mam stać w kącie w kwiecie lat?
Gdy wonieje cudny maj,
Gdy rozkosznie szumi gaj,
Kiedy taka Zet lub X,
Strojna nakształt leśnych Niks,
(Choć podobne są do kóz)
Będą w tiulach nowych bluz
Snuć się w parku tour, retour —
Mam tu więdnąć w dziurze dziur?

Mąż.

Pięknieś rzekła, moja aść,
Ale czy ja pójdę kraść?
Sama wiesz, że pensji treść
Przedewszystkiem trzeba zjeść,
Kredyt znikł ze wszytkich flank,
Nie pożyczy żyd, ni bank,
A więc teraz sama sądź:
Skąd na nowe szaty wziąć?

Żona.

Nowy strój ma każdy krzak.

Mąż.

Ha, jak on i ty zrób tak!

Żona.

Niedość, że nie dajesz nic
Stosownego do mych lic —
Jeszcze kpisz mi tu do ócz?
Wiedz więc, że już miłość futsch.

Mąż.

Żono! Wszakże sposób jest.
Stary twój ma kabzę fest,

Żona.

Tak, masz rację mężu — lecz
Też dać nie chce w tem jest rzecz.

Mąż.

Twardy, — ale sposób mój
Zrobi miękkim go jak wosk,
Będziesz miała nowy strój,
I ja zbędę się już trosk.
Powiedz jemu jeno tak:
„Kwitnie z wiosną każdy krzak,
Pod majowych blaskiem tęcz
Pędzi z siebie nowy pęcz,
Czuję to jak miły Bóg:
Wkrótce papo będzie... wnuk“...
Gdy staremu powiesz tak,
Zaraz głowę dam na hak,
Że w kwadransik albo dwa
Nawet tysiąc marek da.
Zono, gdy uczynisz tak,
Będziesz jak ów róży krzak,
Co się stroi sam na maj —
A nie wrzeszczy: mężu, daj!

U dentysty.

— Przed kilku dniami zrobił mi pan sztuczne zęby.

— Tak jest, przypominam sobie.

— Przyrzekł mi pan, że będą one zupełnie takie same jak naturalne.

Tak jest i nie cofam tego.

— Ależ pańskie zęby sprawiają mi ból dolegliwy.

— Widzi więc pani, że są zupełnie podobne do naturalnych.

Roztropna.

Pokojówka (otworzywszy szafę z sukniami) O!... proszę pani, tu siedzi mól.

Pani (przerażona). Na moim nowym kołnierzu! Bój się Boga... Zosiu... chwyć go i posadź na tamtym zeszłorocznym żakiecie! Ja go i tak już nie będę nosiła w tym sezonie.

O wdowach.

Pewien uczony tak pisze:

Jedna wdowa rzecze: „Ponieważ byłam szczęśliwą w małżeństwie — wyjdę za mąż powtórnie.

Druga powiada: „Ponieważ byłam nieszczęśliwa w małżeństwie — wyjdę za mąż powtórnie, może trafię lepiej!“

Trzecia zaś mówi tak: „Z pierwszym byłam szczęśliwa, z drugim nieszczęśliwa, wyjdę więc za trzeciego dla... samej ciekawości!“

Sułtan i obłąkany.

(Z facecyi autentycznych.)

Sułtan Aleksander Wielki, ujrzawszy człowieka chorego na umyśle, rzekł do niego:

— O człeku chory na umyśle! na znak łaski mojej pozwalam ci zażądać, czego chcesz.

— Muchy dokuczają mi, rozkaż im, aby tego nadal nie czyniły! — odparł chory.

— O człeku chory! — zawołał sułtan na to — postaw żądanie możebne do wypełnienia!

— Czegóż mam żądać sułtanie, jeśli nawet nad muchą władzy nie masz?

W zielone.

Z Róziunią grywamy w zielone...
W ten sposób odbywa się sprawa:
Figlarki i trzpiotki są one,
Więc w pole chce wywieść Zdzisława,
Więc każde najkrótsze spotkanie,
Tryumfem przeważnie jest Rózi
— „Zielone masz? — „Nie mam! — Mój panie!
Przegrałeś!„ — „Przegrałem? —
— Daj buzi?“

Przegrana przynajmniej nie plami,
Bo ja też pobijam dziewczynę;
Wprowadzam ją w kłopot czasami,
Gdy spytam znienacka — „Hast Grüne?“
Róziunia się wtedy czerwieni
Calutka: od grzywki do nózi.
— „Okropność!“ — Nic losu nie zmieni,
Przegrałaś!“ — „Przegrałam?
— Daj buzi!“

Przyjaciółki.

Julka z (kokieterją). Cobyś za to dała, żeby mieć takie włosy, jak ja?

Mańka: Niewiem, coś ty za nie dała.

Polecam niniejszem mój

zakład ślusarski,

w którym jako specyalność wyrabiam **kraty nagrobkowe** na jeden lub więcej grobów, **kraty do Bożych męk i krzyże** wszelkiego rodzaju. Nadto polecam w wielkim wyborze **pomniki, tablice** marmurowe i szklane. Ustawianiem pomników, krat i t. p. zajmuję się osobiście. Kraty gotowe w znacznym wyborze zawsze na składzie. 47

Stanisław Brzozowski, mistrz ślus. i fabryka krat
Poznań, Wielkie Garbary 45.

ZAKŁAD KĄPIELOWO-KURACYJNY
Dra GÓRSKIEGO w GOSTYNIU

poleca następujące środki lecznicze:

1. Kuracye zimne:
Natryski wszelkiego rodzaju, zlewania, wycierania i t. d.

2. Leczenia elektryeznością:
Elektryczne kąpiele.

3. Kuracye gorące:
Gorące kąpiele w wannach, usiadkowe, w gorącem powietrzu (częściowe i całego ciała) iryjskie, parowe, parowe natryski.

4. Kąpiele błotne
o bardzo wysokiej zawartości składników leczniczych, a mianowicie żelaza, niezrównane przy zastarzałych reumatyzmach i chorob. kobiecych.

5. Fango,
wulkaniczny szlam mineralny z Włoch, posiadający znakomite właściwości lecznicze przy chorobach reumatyzmowych, podagrze, bólach nerwowych, wysiękach, starych chronicznych zapaleniach i t. d.

6. Kąpiele węglikowe,
tak czyste jak stalowe, jedlinowe lub solne, świetny wpływ wywierające na choroby sercowe, nerwowe, znakomite dla rekonwalescentów i osłabionych.

7. Kąpiele medyczne
wszelkiego rodzaju, jak: solne, jedlinowe, smolne, siarczane, sublimatowe, mentolowe i t. d.

Środkami tymi leczy się reumatyzmy wszelkiego rodzaju, podagrę, brak krwi, błednicę, ogólne osłabienia, chor. kob ece, chor. krwi i nerwów.

Leczenie odbywa się pod ścisłą lekarską kontrolą.

254 **Dr. GÓRSKI.**

Patenty

na **wynalazki** wyjednywa

Kazimierz Ossowski

Biuro patentowe:

PETERSBURG, Woznienskij prosp. 3.
BERLIN, Potsdamerstrasse 3. 26

Dom Rolniczo-Handlowy
W. Loga & Co., Poznań

Teatralna 5. (Telefon nr. 1959.)

kupuje **zboża** wszelkiego rodzaju dając odpowiednie zaliczki,

dostarcza z pierwszorzędnych źródeł wszelkie **artykuły pastewne,** jako to: **otręby i kuchy etc.** w towarze pod gwarancyą czystym.

dostarcza **nawozy sztuczne,** jako to: **tomasówkę, superfosfat, kainit i saletrę chilijską,**

dostarcza **węgiel** z renomowanych kopalni górnośląskich w ładunkach wagonowych. 46

A. Cybulski,
księgarnia w Poznaniu
poleca:

Alkohol a miłość 0,25 m.
Bakterye i ich znaczenie 0,25 „
Choroby dziecięce 0,25 „
Czem zastąpić napoje alkoholiczne? 0,50 „
Dokąd się udać na wypoczynek letni? 0,25 „
Jak młodzież uświadamiać o życiu płciowem? 0,25 „
Jarska kuchnia. Przepisy smacznych a zdrowych potraw roślinnych, 2,25 „
Ilustrowany mały kucharz jarski 1,00 „
Jarstwo podstawą zdrowia, szczęścia i życia 0,20 „
Nerwowość oraz choroby przewlekłe zwłaszcza u kobiet w małżeństwie, ich przyczyny i zapobieganie 0,25 „
Onanizm. Samogwałt. Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie. 1,00 „
Opieka nad dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem z ryc. 0,50 „
Pijacze choroby i ich leczenie, z 17. ryc. 0,50 „
Przestrogi i rady zdrowotne dla dorosłej młodzieży 0,25 „
Robaki w ciele ludzkiem, ich powstawanie i usuwanie, z 24 ryc. 0,55 „
Samopomoc w cierpieniach i chorobach płciowych z ryc. 1,75 „
Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego. 48 r. 0,30 „
Szybkie usuwanie różnych cierpień (ból głowy, migrena, krztusiec, bicie serca) z ryc. 0,50 „
Talizman zdrowia i piękności z rycinami 0,75 „
Umiarkowanie, tegoż znaczenie dla życia i zdrowia 0,25 „
Zakon małżeństwa, czyli rozbiór obowiązków małżeńskich. Katechizm Zdrowotny dla małżonków 0,90 „
Z kim się żenić, kogo brać za męża? 0,50 „
Zboczenia życia płciowego 1,00 „
Życie płciowe i jego znaczenie z ryc. 2,00 „

Koszta przesyłki wynoszą 10 fen. od każdej marki. Ceny dla Galicyi: Każde 10 fen. = 12 hal. 119

Aptekarza 248
Z. Rittera
HELOS BALSAM

radykal. środek **przeciw nagniotkom** wypróbowany od lat 20 usuwa nagniotki i stwardłą skórę. Flaszka **50** f.

Poznań, św. Marcin 20, filia Berlińska 14.

Złoty krzyż i medal: Hamburg. Paryż. Wiedeń. 1904.

„Italia"

Fabryka makaronów i opłatków
Poznań,
Tama Garbarska 25-28
poleca swoje wyroby po stałych cenach przy skorej i rzetelnej usłudze tylko hurtownie. (57

Hurtownie! Detalicznie!

Farby,
Pokosty, lakiery,
froter, masę woskową

do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne 650

szczotki i pędzle

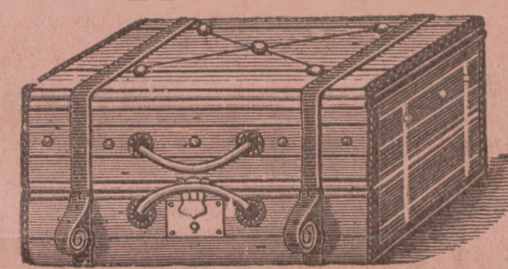
do tychże

Carbolineum

koloru orzechów. — Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie**

Centralna Drogerya
J. Czepczyński,
Poznań, Stary Rynek 8.
Telefon nr. 238.

Za 10 marek



kuferek z 2 fałdami

Wielkość:	48 cm.	54	60	65
Cena:	10,— mk.,	12,—,	14,—,	16,—

Lepsze z narożnikami i bardzo dobrym zamkiem, 2 kieszeniami w środku

48	54	60	65 cm.
14,—	16,—	18,—	20,— mk.

tylko własny wyrób poleca **fabryka kufrów i torb**

N. Wolniewicz, siodlarz
Poznań—Bazar. 98

Kurs nauki szycia i kroju toalet damskich

podług najlepszego i najłatwiejszego systemu można pod bardzo przystępnemi warunkami zaczynać każdego czasu. Po dokładnem wyuczeniu się można dostać stałe zajęcie. 458

Bronisława Gałecka,
Confection de dames.
Poznań, Jezuicka ulica nr. 12

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) **w połączeniu z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19 **Kąpiele elekryczne świetlane.**

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński.

A. PFITZNER

hurtowny handel win

Mád pod Tokajem — Poznań. 79

Zał. w r. 1849.

Specyalność:

Wina górno węgierskie

czyste wytrawne i słodkie w rozmaitych gatunkach i odcieniach od Mk. 1,50 za litr. **Konjaki krajowe** w beczkach i sądkach od 1,25—2,50. NB. Na żądanie cenniki i próby.

Największy interes obstalunkowy na **Ciasta, Torty i Lody.**

Poleca na **sezon wiosenny**

Napój mojowy butelkę ¾ incl. szkła 75 f.

na świerzy marzance

Spodki z kruchego ciasta do owoców, — tuzin 50 fen.

Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od **28,000 marek.**

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach 655

John Fowler & Co., Magdeburg.

En gros. En detail.

Drogerya

Zacheusza Rittera

Poznań. 83

św. Marcin 20, filia Berlińska 14.

Telefon nr. 1936

poleca

wody mineralne

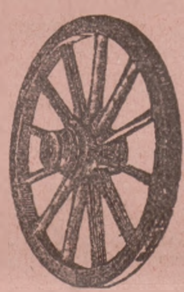
świeżego nalewu,

Sole i Ługi do kąpieli,

oliwy do machin, smarowidło na osie, carbolineum, sól bydlęcą i kuchenną, farby, pokosty, lakiery, i t. d.

po najniższych cenach hurtownych.

Rzetelnie i pod gwarancyą



dostawia wozy i koła wszelkiego rodzaju każdego czasu 150

J. Staszak

kołodziej, **Poznań,** Bukerstr. 17. (Posen).

Astma, reumatyzm, zaziębienie, giną szybko po użyciu uznanego środka

„Flucol“ 100 Prozent Eucalyptus-Oel.

Butelka 1 i 2 Mk.

do nabycia w drogeryach gdzie plakaty „Flucol“ wywieszone. 201

Makulaturę

ma tanio do oddania

Drukarnia „Pracy.“

K. Kużaj

Poznań,

Wrocławska ul

13|14. 162

Olbrzymi skład **sukna,** gotowej garderoby mężkiej i dla chłopców.

Najtańsze i rzetelne źródło zakupu.

Pracownia **podług miary.** Zupełna gwarancya **za dobry krój.**

DARMO

daję recepty do fabrykacyi sztucznych win

A. Szmytkowski,

Pniewy (Pinne Pr. Posen)

Destylacya i fabryka likierów

poleca po nizkich cenach 767

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux, na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem i przeszł. roku na wystawie kucharskiej w Poznaniu srebrnym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite **nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, alpejską, araki, rumy i francuzkie koniaki.**



R. Koczorski,

POZNAN, Stary Rynek 78, naprzeciw odwachu

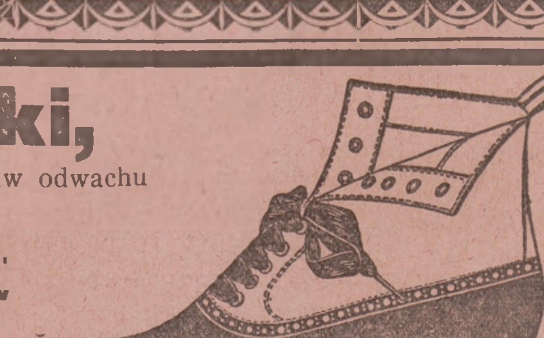
(pałac hr. Działyńskich.)

Największy skład i fabryka wytwornego obuwia.

Obuwie dla dzieci, panienek i chłopców czarne i kolorowe.

Obuwie dla pań, pantofelki i buciki gustowne balowe i ślubne.

Obuwie dla panów modne w najrozmaitszych fasonach, **ciżmy i długie buty** do konnej jazdy i do polowania. 575



Ceny przystępne. Stawiam czoło każdej uczciwej konkurencyi.

Właściciele i Wydawcy: „Praca“ Drukarnia Nakładowa Sp. z ogr. p. — Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Rakowski w Poznaniu.
Drukiem „Pracy“ Drukarni nakładowej w Poznaniu.